

Rebecca Lang

Na właściwej drodze

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Proszę, doktorze Sotheby! Przecież to tylko żart! I pomoc dla szpitala! Za jedyne dwadzieścia dolarów może pan wygrać randkę z którąś z tych piękności!

Clay Sotheby posłał wymuszony uśmiech ładniutkiej pielęgniarki stojącej za rzędem stołów rozstawionych po obu stronach rozległej sali, gdzie zbierano pieniądze na rzecz szpitala. Zerknął na rozłożone fotografie kilkunastu uśmiechniętych kobiet.

– Czy te panie przystały na to z własnej woli? – zapytał, starając się przekrzyczeć gwar i śmiechy tancerzy wirujących na środku sali, przeplatane oddalonymi dźwiękami orkiestry.

– Oczywiście – roześmiała się. – Bez najmniejszej presji stanęły do randki w ciemno. No, może nie całkiem w ciemno.

– Proszę mi powiedzieć coś więcej o tej imprezie. Trafił przypadkiem na zbiórkę funduszy na rzecz Szpitala Uniwersyteckiego w Gresham, gdy pełnił w nim nocny dyżur na oddziale chirurgii. Z doświadczenia wiedział, że w tej sytuacji nie warto jechać do domu wczesnym wieczorem, by przypuszczalnie wkrótce wrócić na wezwanie do szpitala. Na ogół bezpieczniej jest odczekać do dwudziestej drugiej. Na oddział wypadkowy mogą trafić poszkodowani, opieki potrzebują również pacjenci operowani wcześniej tego samego dnia. I choć pooperacyjne krwotoki nie zdarzają się często, wołał czuwać na miejscu. Mógłby okazać się również potrzebny swoim asystentom i stażystom.

A w domu – nikt na niego nie czeka. Nikt poza czarną kotką, która przybłąkała się jakieś trzy miesiące wcześniej. Akurat pewnej deszczowej nocy wzywano go do szpitala, gdy zwierzak jak strzała wpadł do domu. Kocica była tak wychudzona, że nie miał serca jej wygonić. Wlał mleko do miseczki i patrzył, jak zachłannie chłepcze. Po powrocie wczesnym rankiem odnalazł ją śpiącą na puchowej kołdrze pośrodku łóżka. Uśmiechnął się i zaadoptował znajdę, nadając jej imię Victoria.

Tymczasem pielęgniarka pochyliła się uwodzicielsko w jego stronę:

– Kupuje pan bilet, który jako los trafi do urny. Losowanie przewidziano w przyszłym tygodniu. Będzie piętnastu zwycięzców, gdyż do randki w ciemno zgłosiło się piętnaście ochotniczek.

– Mam możliwość wyboru? – zapytał Clay dziewczynę.

– Żadnej – odrzekła, czerwieniąc się.

– Czy koncepcja randki w ciemno nie jest trochę... ryzykowna dla kobiet? – zasugerował.

– Ależ skąd! Znamy pana nazwisko, adres, telefon, i wiemy, gdzie pan pracuje. Mamy wiele możliwości, żeby wyeliminować kandydatów, których nie jesteśmy pewni. Każdy obleśny typ odpada. Ja wybieram lekarzy w określonym przedziale wiekowym i oceniam, czy się nadają. Wyraz „szowinista” może stopniowo tracić na znaczeniu, ale wiemy, co jest jego treścią, prawda?

– Oczywiście – odrzekł, niezupełnie pewien, o czym mowa. – Co za ulga, że zdałem test na przydatność. Czy pani rzeczywiście potrafi ocenić charakter danej osoby?

– Nie powinien pan w to wątpić, doktorze Sotheby. Nie dam się wywieść w pole, dlatego teraz stoję tu i rozmawiam z panem. Na co dzień pracuję na oddziale wypadkowym. Przyjmuję każdego nowego pacjenta.

– Z pewnością świetnie sobie pani z nimi radzi. Ale ja mógłbym przecież okazać się nietypowy.

– Skądże znowu! Idealnie się pan nadaje. Nie mamy tu zbyt wielu prawdziwych mężczyzn, i to kawalerów. Ludzi bez zobowiązań, że tak powiem.

– A skąd pani wie, że ja do nich należę?

– Sekrety w szpitalu mają krótki żywot. Siłą rzeczy pańskie życie prywatne staje się publicznie znane.

– Czy i pani zdjęcie figuruje w tym zbiorze? – Uważnie przyjrzał się wyłożonym fotografiom.

– Nie. Zabrakło mi odwagi, żeby się zgłosić.

– Pani mnie zadziwia. Sądziłem, że pod delikatną buzią skrywa

pani twardego charakter.

Gdy spojrzał na nią, znów się zaczerwieniła. Był przyzwyczajony do tego, że wywierał wrażenie na kobietach. Niektóre jego koleżanki były bardzo atrakcyjne i inteligentne. Większość nie miałaby nic przeciwko bliższej znajomości z chirurgiem, wiele sobie po niej nie obiecując i nie licząc na wspólną przyszłość. Taki rodzaj związku odpowiadał też Clayowi, którego jedyną pasją była praca.

Jego wzrok przykuły kremowe ramiona dziewczyny. Wyobraził sobie jej reakcję na dotyk jego ręki. Pozostał jednak nieporuszony: kobieta nie była dla niego wyłącznie pięknym ciałem. Zauważył na sukience dziewczyny małą plaketkę z imieniem SUZIE.

– A więc czy jest pan gotów kupić bilet, doktorze? To koszt od dwudziestu dolarów wzwyż – wykrztusiła. – Bardzo proszę mi to obiecać.

– Mam na imię Clay – powiedział. – Doktor Sotheby brzmi bardzo oficjalnie.

– Zawsze zastanawiało mnie, od czego pochodzi to imię.

– To skrócona wersja od Clayton, panińskiego nazwiska mojej matki. Proszę, zwracaj się do mnie po imieniu.

Suzie wyobraziła sobie okoliczności, w jakich mogłoby to nastąpić, i uległa ich czarowi.

– Mówisz jak ten wspaniały typ z tego okropnie starego filmu... Co to było? Chyba „Przeminęło z wiatrem” – przypomniała sobie.

– Babcia w kółko o nim opowiadała. Broń Boże nie twierdzę, że to staroświeckie imię. Jest naprawdę piękne.

– Suzie to też wspaniałe imię – odrzekł z galanterią, sięgając do kieszeni po portfel.

– Dziękuję.

– Nie wiem jednak, czy pochlebia mi to odniesienie do babci.

– A powinno! Była znawczynią męskiego charakteru.

– Uff! Dzięki!

– Czy wobec tego kupi pan bilet, dokto... Clay? Jeśli nie zdołam sprzedać określonej liczby, dostanę po uszach.

– Jasne – odrzekł, przysięgając sobie w myślach, że w razie

„wygranej” postara się jakoś wymówić od randki. – Przyjmujesz czeki?

– Nie grymaszę. Wielkie dzięki! Proszę, wpisz swoje dane do tego formularza.

Gdy wypełniał druk i wystawiał czek na dwieście dolarów, myśląc o pacjentach, których operował wcześniej, muzyka zamilkła. Zerkając co chwila na zegarek, zastanawiał się, czy przed paroma koniecznymi rozmowami telefonicznymi zdąży jeszcze poprosić Suzie do tańca.

Było kwadrans po dwudziestej pierwszej. Za jakieś pół go – dziny powinien zatelefonować do Ricka Sommersa, swego głównego asystenta, by dowiedzieć się, jak czują się operowani dziś pacjenci i czy nie wystąpiły żadne komplikacje. Następnie ustali, czy nie potrzebują go na oddziale wypadkowym. Potem mógłby wrócić do domu.

Właściwie Rick Sommers byłby w stanie poradzić sobie niemal w każdej sytuacji i wzywałby swego szefa tylko do nagłej operacji czy czegoś zupełnie niespotykanego, a dziś było dość spokojnie.

Zamiary Clay'a co do Suzie uprzedził jednak któryś ze stażystów, prosząc ją do tańca. Wieczorna kwesta zgromadziła w ten piątek rzeszę lekarzy, pielęgniarek, fizjoterapeutów i laborantów. Clay wzruszył ramionami na widok Suzie odchodzącej z innym mężczyzną, i to znacznie młodszym od siebie. Z nostalgią i ciężarem swych trzydziestu pięciu lat patrzył na przytulonych tancerzy, poruszających się w takt zmysłowej muzyki. Lubił się bawić, lecz uświadomił sobie, że jako student nigdy nie doświadczył tego rodzaju przeżyć.

Gdy patrzył w półmroku na zegarek, pragnąc jak najszybciej powrócić do domu, nagle z kimś się zderzył i niemal stracił równowagę.

– Moja kostkaaa! – usłyszał zirytowany kobiecy głos.

– Tak mi przykro – usprawiedliwił się. – Trochę tu jak w dżungli.

Podtrzymał ramieniem osobę, na którą wpadł od tyłu. Gdy odwróciła się w jego stronę, zauważył, że jest o kilka lat starsza od

Suzie, i że patrzy na niego z kwaśną miną. Gdyby nie ten grymas, mógłby uznać jej twarz za niemal piękną.

Kobieta była wysoka, smukła, o pełnym biuście i długich nogach. Na pierwszy rzut oka dostrzegł jeszcze, że miała na sobie obcisłą, czerwoną suknię, od której odbijała mleczna biel ramion. W wirującym snopie światła nad parkietem zauważył jej ciemnokasztanowe włosy splecione w wyszukany warkocz, upięty na karku. Nie udało mu się dostrzec koloru jej wielkich oczu, uderzył go jednak ich znajomy kształt i oprawa.

– I słusznie, że panu przykro – odrzekła. – Chyba złamał mi pan nogę w kostce. – Również jej głos wydał mu się znajomy. Przyglądał się, jak kobieta balansuje chwiejnie na zdrowej nodze, masując kostkę drugiej. Urok Claya nie zrobił na niej wrażenia.

– Najmocniej przepraszam – powiedział. – Czy zaszczyci mnie pani tym tańcem? – Próbował zatuszować uśmiechem nutkę ironii.

– Nie sądzę...

– Bardzo proszę – nalegał.

– Mógłby mi pan znowu podeptać stopy, doktorze Sotheby.

– Czy my się znamy? Proszę wybaczyć, strój wieczorowy zmienia kobietę. Jak się pani nazywa?

– Dunhill. – Wyprostowała się, stając pewnie na obu nogach.

– Musi mieć pani jeszcze imię.

– Sophie. Sophie Dunhill – odrzekła tym samym tonem.

– Ach, Dunhill z sali operacyjnej.

– Tak.

Oschłością tonu przypomniała Clayowi niezbyt miłą wymianę zdań, do jakiej doszło między nimi w sali operacyjnej kilka tygodni wcześniej. Będąc wówczas jego instrumentariuszką podczas pełnej napięcia operacji, popełniła jakiś błąd. On zaś wybuchnął, zirytowany zarwaną nocą. Czy o to chodziło?

– Ach, tak – powiedział.

Tymczasem orkiestra jakby na zamówienie zagrała sentymentalną melodię o kobiecie w czerwonej sukni. Szkoda byłoby zmarnować okazję, jeśli zależy mu na pojednaniu. Pragnął utrzymać dobre stosunki ze wszystkimi pracownikami.

– Bardzo proszę o ten taniec – wyszeptał, kładąc ręce na jej ramionach. – To coś dla nas, szkoda tracić szansę.

Poprowadził ją tyłem na parkiet i delikatnie objął. Obok dostrzegł Suzie splecioną w tańcu z młodym lekarzem. W końcu to nie tylko dla dwudziestolatków, pomyślał. Tymczasem panna Dunhill – zauważył, że nie nosiła obrączki – przywołała na twarz maskę kamiennego spokoju, choć jej niechęć była niemal namacalna. Prowadził ją delikatnie, bez cienia zaborczości, lecz tańczyła sztywno. Starał się uprzytomnić sobie, co właściwie zaszło między nimi, by miał za to teraz płacić.

– Z całego serca przepraszam za wszystko, czym panią uraziłem. – By Sophie mogła go usłyszeć poprzez muzykę, zbliżył usta do jej ucha. Poczul absurdalne pragnienie pocałowania jej w szyję. To zapewne frustracje wieku średniego. Zwykle panował nad sobą i sytuacją.

Sophie nie odpowiedziała. Będę ją nazywał panią Dunhill, zdecydował Clay. Panna brzmi staroświecko, nawet w myślach.

Ścisk na parkiecie zmusił ich do większej bliskości, choć jego towarzyszka wydawała się temu przeciwna. Clay zaś powoli zapominał o wrażeniu, jakie wywarła na nim ponętna Suzie, poddając się urokowi nowej enigmatycznej partnerki.

– Pragnąłbym również przeprosić z góry za każdą przyszłą mimowolną nieuprzejmość, choć oczywiście obiecuję poprawę.

Nagle odczuł, że Sophie trzęsie się ze śmiechu.

– Nie szczędzi pan wysiłków, doktorze Sotheby. – Jej głos stał się przyjemnie melodyjny, kojący.

– Proszę mówić do mnie Clay – zaproponował.

– Nie. Nie przejdę na ty z kimś, kto był dla mnie tak bardzo nieuprzejmy. Nigdy o tym nie zapomnę.

– Nigdy?

– Nie widzę innej możliwości. – Nadal się uśmiechała, ale z przykrością wyczuwał, że zaznaczała tym swą wyższość.

– Mam uważać panią za bezlitosną – tu przyciągnął ją lekko do siebie, gdy ktoś niechcący popchnął go z tyłu – czy też mogę nazywać panią Sophie?

– Proszę sobie tym nie zaprzętać myśli, doktorze – odrzekła, sztywniejac lekko, gdy przycisnął policzek do jej głowy w miejscu wręcz do tego stworzonym, choć musiał przy tym lekko ugiąć kolana. W jej rozbawionym głosie wyczuwał niechęć.

– Pani włosy pięknie pachną – powiedział. Była to pierwsza rzecz, jaka mu przyszła do głowy.

Tańczyła w milczeniu, a on znów starał się sobie przypomnieć, co konkretnie zaszło w sali operacyjnej. Od tego czasu pojawiło się wiele nowych spraw, wiele nowych pielęgniarek. Już wie: ta doskonała skądinąd instrumentariuszka podała mu kiedyś przez roztargnienie niewłaściwe narzędzie. Zareagował sarkazmem, do którego niemal nigdy się nie zniżał. Dokonywał wtedy resekcji Whipple’a – dość trudnej operacji trzustki, żołądka i jelit, stosowanej w przypadku raka trzustki. I choć przeprosili się wzajemnie po fakcie, pozostał przykry osad. Gdy do chirurga przylgnie opinia grubianina, nikt nie chce z nim pracować, nawet pod presją.

Od tamtej pory starał się odzyskać dobre imię – ostatecznie w dwudziestym pierwszym wieku nie udaje się na dłuższą metę ukryć faktu ponizania innych. Clay nie był z natury ciemieźcą, więc nawet nie próbował.

Przypomniał sobie, że operacja się przeciągała.

– Proszę o długie kleszcze Laheya – rzekł wówczas do instrumentariuszki. Jama brzuszna pacjenta pozostawała otwarta dzięki samoczynnym rozwieraczom. Słysząc było przytłumiony szum urządzeń dostarczających gaz do narkozy i tlen.

Gdy Clay spojrział na podane przez Sophie narzędzie, stwierdził, że jest niewłaściwe.

– Do diabła! – zaklął, co okazało się niewybaczalne. – Nie te! Proszę o Laheya! Wie pani, o czym mówię?!

– Oczywiście. Przepraszam. – Szybko wyjęła mu z ręki niefortunne kleszcze i dostarczyła żądane.

Wtedy niepotrzebnie dodał:

– Wszyscy chętnie byśmy już spali, siostrze, ale proszę z tym poczekać do końca operacji.

– Przepraszam – wyszeptała wtedy ponownie, a on poczuł się jak ostatni gbur.

Później, gdy pacjenta odwieziono do sali pooperacyjnej, pozostał na miejscu, by porozmawiać z pielęgniarką. Instrumentariuszka uprzątała właśnie brudne narzędzia ze stolika na kółkach. Miała nadal na sobie poplamiony fartuch, czepek, maseczkę i okulary ochronne. Uderzyło go, że pochylając głowę i pozostając w masce, nie chciała widocznie, by rozpoznał jej twarz.

– Pragnę przeprosić za swoje słowa – zaczął, kładąc rękę na jej ramieniu, co zmusiło ją do przerwania pracy. – Nie bywam na co dzień aż tak drażliwy. To z powodu nieprzespanej nocy.

Pielęgniarka zwróciła twarz w jego stronę. Dostrzegł jej wielkie, zmęczone oczy.

– Ja też przepraszam – powiedziała cicho, spuszczać wzrok. – Wiem, oczywiście, co to są kleszcze Laheya. Byłam... miałam moment dekoncentracji. Zawiniłam i nie chcę się usprawiedliwiać. To przez...

– Przez co? – ponaglił, gdy się zawahała.

– Och, nic takiego – odrzekła szybko. – To już się nie powtórzy, doktorze Sotheby, jeśli się postaram.

– Proszę zapomnieć moje słowa – nalegał.

Skinęła potakująco głową i powróciła do przerwanej pracy. On zaś opuścił salę operacyjną z dręczącym go nadal poczuciem winy, którego nie złagodziły słowa przeprosin. Na studiach i w czasie stażu na tyle często stykał się w pracy z wybuchowymi chirurgami, by obawiać się podobnego zachowania u siebie. Tamci byli żywą ilustracją, jak demoralizująco działa władza. Clay często był obiektem ich ataków.

Jest bardzo możliwe, dumął, idąc pod prysznic w szatni obok sali operacyjnej, że po ustąpieniu obecnego ordynatora oddziału chirurgicznego, Jerry'ego Claibourne'a, on, Clay, zostanie wybrany na jego miejsce. Sam Jerry nie ukrywał, że ocenia jego szanse na bardzo duże. Tak więc może uda mu się objąć to stanowisko, choć nie bez sprzeciwu innych kandydatów, którzy uważają, że jest na nie zbyt młody.

Tańcząc z Sophie, wspominał wszystkie szczegóły tamtego dnia. Wówczas wyglądało na to, że poda mu przyczynę swojego roztargnienia przy operacji. Później z tego zrezygnowała. Pewnie nie należy do osób skłonnych przedstawiać usprawiedliwienia.

– Imponujące zgromadzenie, prawda? – zauważył, próbując dostrzec wyraz twarzy Sophie. – Szpital faktycznie potrzebuje każdego dolara, który tu wpłynie.

Miał słuszość. Przy budżetowych cięciach szpital musiał walczyć o swoje, jak inne państwowe instytucje.

– Tak – odparła, przygryzając wargi, by stłumić uśmiech.

– Czyżbym znów się za bardzo starał? – zapytał.

– Nie szkodzi. Jest miło. Inaczej niż zwykle.

– Takie usilne starania to efekt przepracowania i braku rozrywki – wyjaśnił. – Traci się swobodę w kontakcie z kobietą.

– Czy to pana problem, doktorze?

Umilkł zakłopotany, myśląc już tylko o przyjemnej bliskości partnerki. Kiedy umilkła muzyka, Sophie natychmiast odsunęła się od niego.

– Dziękuję – powiedziała zdawkowo.

– Hej, doktorze Sotheby, czy mogę pana prosić o następny taniec? – odezwała się Suzie, stając pomiędzy nim a Sophie.

– Był pan dla nas taki hojny... Muszę mieć pewność, że pan się naprawdę dobrze bawi.

– To miło z pani strony – wyszeptał z uśmiechem do dziewczyny, która najwyraźniej nie dostrzegła dwuznaczności swoich słów. W końcu sam przecież postarał się o wystarczająco udane towarzystwo. – Dobranoc, pani Dunhill – rzekł do Sophie.

– Dobranoc.

Narastające dźwięki muzyki zagłuszyły ich dalsze słowa. Suzie zaczęła kołysać się w rytm muzyki. Clay odprowadził wzrokiem panią Dunhill i przyłączył się do Suzie. Tańczono solo, nie dotykając się wzajemnie, co go dziwnie ucieszyło.

Mając nadal w pamięci obraz kobiety w czerwonej sukni, opuścił salę taneczną, po czym zatelefonował do swego asystenta i na oddział nagłych wypadków. Nie działo się nic, co wymagałoby

jego decyzji i doświadczenia. Jego obecność w szpitalu nie była konieczna, mógł więc jechać do domu.

Wyszedł z budynku na parking w zaułku. Gdy wyjechał na główną ulicę, dostrzegł na przystanku samotną kobietę w wełnianym płaszczu. Sophie?

Zwolnił i zatrzymał się przed nią.

– Czy mogę panią odwiedzić do domu? – zapytał, otwierając drzwi, niepewny, dlaczego się o nią troszczy. Wydawało mu się, że chce jej coś udowodnić.

– To zbyteczne – odparła, pochylając się ku drzwiom auta.

– Pojadę tramwajem.

– Może pani długo czekać. – Spojrzał w lusterko wsteczne. – Nic nie nadjeżdża.

Z wahaniem zajęła miejsce obok niego.

– Dziękuję – powiedziała bez uśmiechu, obrzucając go szybkim spojrzeniem. – Mieszkam obok Linden Park. Mam nadzieję, że nie będzie pan musiał zbaczać z drogi.

– Tamtędy też mogę dojechać do domu – odrzekł.

Linden Park należał do uboższych części miasta, które powoli zmieniały oblicze. Jego zabudowa, częściowo jeszcze zaniedbana, częściowo już odrestaurowana, bogatsza, miała jednak swój urok i charakter.

– Nie widuję pani ostatnio przy operacjach – zauważył, przerywając milczenie.

– Bo... pracuję na niepełnym etacie. Jestem w szpitalu w poniedziałki, środy i piątki, albo na chirurgii klatki piersiowej, albo na chirurgii ogólnej.

– O! To właśnie są moje dni operacyjne.

– Wiem o tym...

Starał się zignorować szczególny ton jej głosu, który mógł mieć wiele znaczeń.

– Czy zabrakło dla pani pracy? – zaryzykował. – Słyszałem o zwolnieniach, ale sądziłem, że instrumentariuszki są zawsze potrzebne.

– To był mój wybór. Mam sześćioletnią córkę. Moja matka

opiekuje się nią, kiedy jestem w pracy, ale nie może zajmować się małą przez pięć dni w tygodniu. Chcę poświęcić dziecku jak najwięcej czasu. To mój przywilej i obowiązek.

– Rozumiem. – Clay zauważył, że Sophie pociąga go niewspółmiernie do tego, co o niej wie. Dotąd postrzegał ją tylko jako trybik w maszynie zawodowego życia. Przy tym nie była wcale w jego typie: zbyt małomówna i zamknięta w sobie. Dziwnie smucił go fakt, że nie jest wolna. – Nie wiedziałem, że pani jest mężatką.

– Już nie – wyszeptała. – Straciłam męża.

Spojrzał na nią przelotnie. Pod maską zewnętrznego spokoju w jej twarzy kryło się napięcie.

– Jest pani za młoda, żeby być wdową – powiedział.

– Utracić bliskich można w każdym wieku – zauważyła cicho, patrząc nieruchomo przed siebie. – To ciekawe, dlaczego chce pan b mnie tyle wiedzieć, doktorze Sotheby? Obracamy się w różnych kręgach, niezależnie od tego, że czasami łączy nas praca. Ale i wtedy nie bywa sympatycznie, prawda? – zasiała się z ironią.

– Pragnąłbym, żeby pani o tym zapomniała.

– Próbowałam. To tylko jeden z wielu incydentów w sali operacyjnej, w których uczestniczą pielęgniarki. Może jednak stać się tą przysłowiową słomką, pod którą załamie się wielbłąd. Nie chcę się skarżyć. Jestem bezradna, bo zależy mi na tej pracy. Zwykle potrafię się wybronić, ale tamtego dnia moja córeczka była chora, więc niedostatecznie się skupiałam i dlatego czułam się winna.

– Rozumiem – powiedział łagodnie. – Szkoda, że o tym nie wiedziałem.

– A pan? Ma pan dzieci?

– Nie. Nie jestem żonaty. Nigdy nie byłem.

Zapadło wymowne milczenie. Było jasne, że nie miał pojęcia, co znaczy być chorym z niepokoju o dziecko. Coś jednak wiedział, choć nie z pierwszej ręki – tyle razy miał w szpitalu do czynienia z dziećmi na krawędzi życia, chorymi albo poszkodowanymi w wypadkach, że rozumiał udrękę rodziców.

Spędził wiele bezsennych nocy, czuwając nad dziećmi, które leczył. Z ulgą powracał potem do dorosłych pacjentów.

– Zdaje mi się, że nie powinnam była wtedy przyjść do pracy, ale miałam za sobą już dwa dni zwolnienia.

– Proszę o tym zapomnieć, Sophie.

– Wmawiam sobie, że to wszystko z poczucia obowiązku – dodała. – Chyba jestem przewrażliwiona.

Po raz pierwszy nie wiedział, co powiedzieć. Po chwili napiętą ciszę przerwała Sophie, wskazując mu drogę.

Zbliżali się do szeregu skromnych domków z czerwonej cegły. Stały wzdłuż cichej uliczki porośniętej starymi drzewami.

– Który to? – zapytał Clay.

– Numer dwa. Bardzo dziękuję, doktorze. Doceniam pańską uprzejmość. Gdyby nie pan, chyba nadal czekałabym na tramwaj.

– Było mi miło – odrzekł. – Proszę mnie surowo nie osądzać, Sophie. Przrzekam być wzorem uprzejmości w sali operacyjnej.

Gdy po otwarciu drzwi zapaliła się lampka pod sufitem, zobaczył jej poważne, piwne oczy oraz napięcie i zmęczenie widoczne na twarzy.

W przebłysku intuicji zapytał:

– A więc to na własną prośbę nie pracuje pani ze mną? Czy to dlatego pani nie widuję?

– Tak – przyznała szeptem, ponownie zamykając drzwi, co znów pograżyło ich oboje w mroku rozświetlanym tylko blaskiem ulicznych latarni.

Clay oparł głowę na zagłówku i z westchnieniem zamknął oczy.

– Cóż za szczególna sytuacja – zauważył. Napięcie między nimi znowu wzrosło. Sam nie wiedział, czemu u licha ciągle się wysila, zamiast po prostu wyjść z samochodu, otworzyć jej drzwi, odprowadzić do furtki i życzyć dobrej nocy.

– Proszę nie uważać mnie za jakąś mimozę – powiedziała cicho. – Potrafię nieźle troszczyć się o siebie. Pragnęłam tylko przerwy w pracy z panem.

– Co się stało pani mężowi? – zapytał wbrew sobie, gdyż miał

już zamiar się pożegnać.

– Peter miał chłoniaka – wyjaśniła. – I ciężko chorował przez cały rok.

Po chwili Clay stwierdził:

– To musiało być okropne. – W takich wypadkach unikał utartego zwrotu „Jest mi przykro”, który zdawał się obarczać mówiącego niedorzeczną winą. Zwrot był do przyjęcia dla wyrażenia żalu, ale w gruncie rzeczy niewiele znaczył. A Clay współczuł jej i chcąc to okazać, pragnął wziąć ją za rękę.

– Strasznie cierpiał – odrzekła. – O sobie nie chcę mówić. To się stało cztery i pół roku temu. Zostałam sama z córeczką. Ona jest treścią mojego życia. Gdy zapada na zdrowiu, boję się, żeby nie dotknęła jej choroba mojego męża. Staram się ukryć przed nią niepokój...

– Rozumiem – wyszeptał łagodnie.

– Teraz zwyczajne życie stało się dla mnie taką przyjemnością... Rano idę do pracy, którą lubię, wracam do domu, do mojej córki, moich rodziców, którzy mieszkają obok. – Milcząca dotąd Sophie rozgadała się, a Clay wpatrywał się w jej profil.

– Tak. No tak – mruknął.

– Przeżywając w domu coś, co dotąd przytrafiało się tylko innym, dostrzega się, jak krucha jest granica między zdrowiem a chorobą – rzekła w zamyśleniu. – Zyskuje się nowy wymiar wycucia potrzeb pacjentów. Jedni noszą w sobie tę umiejętność i podziwiam ich za to, a inni nie są zdolni do empatii.

– No właśnie – odrzekł, wiedząc, że tymi słowami nie zdoła przekazać jej, jaką jest wspaniałą pielęgniarzką i jak ceni sobie jej fachowość. Brakowało mu słów, choć dotąd czuł się swobodnie w towarzystwie kobiet.

Położyła dłoń na kłamce.

– Dobranoc i jeszcze raz dziękuję, doktorze Sotheby.

– To ja dziękuję – odrzekł. – Chwileczkę! – Instynktownie uniósł się i pocałował Sophie w policzek. – Dobranoc.

Trzaśnięcie drzwi przerwało ciszę letniej nocy. Clay patrzył,

jak Sophie otwiera furtkę do małego ogródka i oddała się. Potem włączył silnik i odjechał.

Spojrzała w ślad za znikającym buickiem. Policzek nadal palił ją w miejscu pocałunku. Tym gestem Clay zburzył całe jej opanowanie. Instynktownie zapragnęła zwrócić ku niemu twarz, by trafił na jej usta... ale przecież go nie lubi!

Należał do tych niezwykle kompetentnych ludzi, którzy mimo woli deprimowali innych. Sophie nie uważała się za mniej wartościową, ale pragnęła dla siebie życia w rozsądnym tempie, nie ciągłego wyścigu. A tak właśnie myślała o Clayu, że ciągle gdzieś gna. Na dodatek zadawał się z wytwornymi kobietami, jak na przykład Dawn Renton...

Nie życzyła sobie, by szpitalny kolega dostrzegł skromność jej ukochanego domu; do tej pory czuła irytację, którą wywołał swym naleganiem. Nie wstydziła się domu, lecz uważała go za sanktuarium dostępne jedynie najbliższym przyjaciołom.

Czuła nieprzyjemnie szybkie bicie serca. Chwila własnej słabości była dla niej wstrząsem. Nie mogła już liczyć na zachowanie obojętności w stosunku do Claya. W pracy dał się poznać jako raczej niedostępny, choć bardzo atrakcyjny mężczyzna. Tacy jak on wprowadzają niepokój, nie tylko dlatego, że mają w zwyczaju ruszać z impetem ku czemuś, czego pragną, traktując wszystko po drodze.

Irytowali ją pewni siebie mężczyźni, którzy uważają, że każda kobieta, na którą zwróci przypadkiem wzrok, powinna reagować drżeniem kolan. Czasami wyobrażała sobie nadmierną pewność siebie u mężczyzny jak czerwony balon nad jego głową, prowokujący do przekłucia szpilką.

Doktor Sotheby traci na tym, że jest tak przystojny. Nie musi nawet kiwnąć palcem, by przyciągać kobiety, zapewne i te bardzo nieodpowiednie. I wśród nich trafiają się sępy. Przyszło jej do głowy, że kobiety olśnione urodą doktora Sotheby'ego ignorują jego osobowość, która przecież mogłaby się okazać ciekawa i złożona. Warto by ją poznać, nim ulegnie się czarowi jego aparycji. A to bywa trudne.

Wysoki, ciemnowłosy i niebieskooki Clay Sotheby nie mógł się nie podobać. Miał czar i sposób bycia człowieka światowego. Poruszał się miękko i zmysłowo, z czego, jak przypuszczała, nie zdawał sobie sprawy.

Pracując z nim, zauważała, że niekiedy rozmyślnie kokietował kobiety, żartując przy tym z siebie samego. Nie był zarozumiały, choć nadmierną skromnością też nie grzeszył. Lecz gdyby nie był pewny siebie, nie nadawałby się do tej pracy. Krążyły pogłoski, że jest zbyt oddany zawodowi i zbyt ambitny, by myśleć o małżeństwie, ale mimo to cieszył się względami wielu kobiet. Niejeden lekarz w jego wieku był już po rozwodzie i miał gromadkę dzieci. I choć Sophie nie interesowały plotki, docierały do niej krążące po szpitalu wiadomości o jego długotrwałym romansie z sekretarką Jerry'ego Claibourne'a.

Gdy samochód zniknął za rogiem, Sophie odwróciła się, by przekręcić klucz w zaniku. Więc dobrze, oto znalazła się kobieta, która nie padnie temu bożyszczu do stóp przy najbliższej okazji. Czasami czuła się samotna, lecz dziś jej potrzeby towarzyskie zostały zaspokojone. Tylko ten taniec, a potem nieoczekiwany pocałunek zachwiały jej spokojem w taki sposób, że wołała tego nie analizować. Uprzytomniła sobie, jak bardzo brak jej męskiego wsparcia i uczucia.

Stwierdziła, że małżeństwo z Peterem i walka z jego chorobą stały się powodem jej emocjonalnego odrętwienia w kontaktach z mężczyznami. Wcześniej jedynym jej celem było niesienie mu pomocy i ulgi. Jej własne potrzeby gdzieś się zatraciły. Teraz żyła dla córki.

Zamknawszy cicho drzwi, by nie zbudzić Mandy i matki, która została na noc, weszła na górę, by jak zawsze do nich zajrzeć. A potem, leżąc już w łóżku, przypomniała sobie sarkastyczne słowa Claya: „Wszyscy chętnie byśmy już spali, siostró, ale proszę z tym poczekać do końca operacji”. Wprawdzie w pełni rozumiała stres, który je wywołał, czuła się jednak upokorzona. Pamiętała, że do oczu napłynęły jej wtedy łzy.

Po powrocie do domu Clay wziął prysznic i poszedł do łóżka.

– Posuń się, Victorio – rzekł, odsuwając kota na bok i wysłuchując nagranej na automatyczną sekretarkę wiadomości.

– Jestem zawiedziona, Clay, że cię nie ma. Chcę cię zobaczyć. Proszę, oddzwoń po powrocie – popłynął uwodzicielski głos Dawn Renton.

– Nie dzisiaj, kochanie – rzucił w przestrzeń, wyłączając sekretarkę i gasząc światło.

Wizja Dawn ustąpiła miejsca irytującemu wizerunkowi kobiety w czerwonej sukni. Zapadając w sen, widział ciągle delikatną twarz Sophie, jej wyraziste oczy i piękne usta.

Przewrócił się na bok, by dotknąć mruczącego kota. I zdecydowanie wymazał z pamięci obraz Sophie Dunhill.

ROZDZIAŁ DRUGI

W poniedziałek był w szpitalu o siódmej rano. Pierwszą operację zaczynał o ósmej, lecz już kwadrans wcześniej chciał być w sali operacyjnej. Miał wtedy dość czasu, by przebrać się w zielony uniform, zamienić kilka uspokajających słów z pierwszym pacjentem wytypowanym do operacji, a następnie zdezynfekować ręce przed włożeniem sterylnego ubioru i rękawic.

Starał się zorganizować swój dziesięciogodzinny dzień pracy co do minuty, lecz nie wszystkie przygotowania udawało mu się z wyprzedzeniem dopiąć na ostatni guzik. W końcu chirurg musi umieć sprostać każdej sytuacji i zawsze być gotów do natychmiastowego działania. Od jego wiedzy i doświadczenia zależy, czy decyzja, w większości przypadków podejmowana pod presją, okaże się właściwa.

W pracy kochał pokonywanie trudności, co dawało mu siłę napędową. Wysoki poziom adrenaliny działał na niego jak narkotyk: nie czuł zmęczenia, pragnął kolejnych wyzwań. Nawet mając świadomość, że powinien wyznaczyć sobie rozsądne tempo i nie przekraczać granic własnych możliwości, wiedział, jak trudno jest odmówić pomocy choremu człowiekowi i odesłać go do innego chirurga czy innego szpitala.

Widział też, jak niektórzy koledzy się wypalają, wyczerpują fizycznie i psychicznie. Byli to ci, którzy uważali się za rasę odmienną od swoich pacjentów, za nadludzi, stojących ponad prawami natury i zasadami zdrowego, rozsądku.

W swoje dni operacyjne, poniedziałki, środy i piątki, zawsze przyjeżdżał do szpitala wcześniej. Spieszył na oddział chirurgii w skrzydle budynku, by zobaczyć się z pacjentami, których miał operować tego dnia. Starał się być zawsze dostępny dla swoich pacjentów i nie budzić w nich lęku, ale słuchać ich i rozwiewać wszelkie wątpliwości. W końcu to dla nich istnieje personel szpitalny i wszelkie medyczne udogodnienia, a nie odwrotnie.

Takie założenie nie dla wszystkich jednak okazywało się do końca oczywiste. Nieraz był świadkiem, jak jego koledzy

aroganko manipulowali pacjentami. Obserwacje te często wywoływały w nim złość i wzburzenie. Między innymi dlatego zamierzał zostać szefem oddziału chirurgicznego. Jerry Claibourne – obecny ordynator – był wspaniałym człowiekiem, dzięki któremu chirurgia stała się bardziej przyjazna dla pacjenta, należało jednak wprowadzić dalsze zmiany, odejść od protekcyjnych stosunków i zlikwidować przejawy dyskryminacji kobiet. I on zamierzał tego dokonać.

Po rozmowie z pacjentami przeszedł do bloku operacyjnego. Lata pracy na chirurgii ani trochę nie umniejszyły radosnego dreszczyku emocji, który tam odczuwał. Sam przyznawał, że należy do tych nielicznych szczęściarzy, którzy kochają swój zawód.

– Dzień dobry, Rick. – Na głównym korytarzu bloku, skąd wchodziło się do sal operacyjnych, spotkał swego asystenta udającego się właśnie w przeciwną stronę. – Czy wszyscy gotowi?

– Dzień dobry, doktorze Sotheby. – Rick przystanął na chwilę. – Wszystko przygotowane. Łyknę tylko trochę kawy i zaraz wracam.

– Dobrze. Spotkamy się na miejscu.

Rick Sommers był chudym, tyczkowatym młodzieńcem, ale przedwczesna łysina dodawała mu powagi. Choć zwykle jadł za czterech, zielony chirurgiczny strój wisiał na nim jak na wieszaku.

Chirurg i asystent byli na ty, jednak w sali operacyjnej zwracali się do siebie oficjalnie. Tak było z pewnością w obecności innych. Dobrze się czuli w swoim towarzystwie, ponieważ mieli podobne charaktery. Obaj byli wysoko cenieni w pracy i dodatkowo łączyło ich subtelne poczucie humoru, nieocenione w tej profesji. Clay uprzytomnił sobie, że niekiedy wbrew własnej woli bywa nieco sarkastyczny, natomiast Rick odnosił się do wszystkich z życzliwością. Być może sarkazm jest atrybutem władzy, pomyślał.

– Dzień dobry, doktorze Sotheby – pozdrowiła go pielęgniarka, gdy znalazł się obok sali operacyjnej numer cztery, w której zawsze operował.

– Dzień dobry – odparł z uśmiechem i zajrzał do sali numer

trzy, żeby zamienić słowo z anestezjologiem, doktorem Claudem Moreau, który sprawdzał sprzęt. Doktor Moreau był wysokim Kanadyjczykiem francuskiego pochodzenia o uderzająco niebieskich oczach. Należał do najlepszych anestezjologów w szpitalu.

– Dzień dobry, Claude – przywitał się. – Co z Annie Lewowski? Nie zdążyłem rano do niej zajrzeć.

– Cześć, Clay. Widziałem ją przez chwilę i stwierdzam poprawę. Oddycha już samodzielnie.

Sześćdziesięcioletnia Annie Lewowski przeszła udar mózgu po zesłotygodniowej operacji udrożnienia jelit.

– Wspaniała nowina. Odwiedzę ją później.

Idąc skrótem do sali numer cztery przez sąsiednie pomieszczenie z autoklawem i zapasem czystej bielizny pościelowej, usłyszał rozmowę dwóch pielęgniarek.

– Miałam nadzieję, że nie będę dziś musiała podawać narzędzi właśnie Clayowi Sotheby'emu, skoro już przydzielono mnie do tej operacji – mówiła jedna z nich, co zatrzymało Claya w pół drogi. – Ostatnio wprowadził mnie w wielkie zakłopotanie. Chciałabym, żeby cały zespół o tym zapomniał.

Clay rozpoznał miły głos Sophie Dunhill.

– Nie przejmuj się nim, Sophie. W gruncie rzeczy doktor Sotheby to tylko słodki kocurek. Wiem, bo od dawna z nim pracuję. – To był głos Rhony May, szefowej pielęgniarek sal numer trzy i cztery.

Sophie zaśmiała się nerwowo.

– Ja bym nazwała go inaczej. Z tymi jego zębami i pazurami, które pokazuje, to dla mnie raczej tygrys!

Obie kobiety śmiały się z Claya, który stał za ścianą. Nagle Sophie wbiegła do pomieszczenia, w którym się znajdował, i omal się z nim nie zderzyła.

– Och! To pan, doktorze? – W niebieskim kombinezonie instrumentariuszki, z niebieską opaską na włosach i maseczką na twarzy, wyglądała zupełnie bezosobowo. Zdecydowanie wolał ją w czerwonej sukni. Niemniej, jak zauważył z przyjemnością, była

szczupła i schludna.

– A więc uważa mnie pani za tygrysa?

Stojąc przed nią, nonszalancko wziął się pod boki i łokciem zagroził jej drogę. Z zadowoleniem zauważył, że jej ogromne oczy stały się jeszcze większe. Jak widać, chłodną Sophie stać mimo wszystko na jakąś reakcję, pomyślał.

Zaczerwieniła się, lecz szybko zapanowała nad sobą.

– W każdym razie nie jest pan żadnym miłym kołeczkiem.

– Ale mógłbym... Proszę dać mi okazję tego dowieść.

– Miał pan wiele okazji, doktorze Sotheby. A swoją drogą, ci co podsłuchują, rzadko słyszą o sobie dobre słowo.

Spojrzeni na siebie i Clayowi zdawało się, że dostrzega w jej oczach iskierkę rozbawienia.

– Liczę na pani pomoc przy najbliższej operacji – rzekł tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Powinna się już pani do niej przygotowywać. Wiem, że ma pani pojęcie o resekcji jelit, chyba większe niż o resekcji Whipple’a.

– Oczywiście, że mam – odburknęła. – Whipple też nie jest mi obcy. Miałam tylko zły dzień.

– Rozumiem – odrzekł. – Zapomnijmy o tym. Sądzę, że ten przypadek panią zainteresuje. Mojego pacjenta czeka resekcja jelita z powodu choroby Crohna. Smutne, że zapadł na nią ktoś tak młody, jeszcze przed trzydziestką.

– Właśnie się zastanawiałam, dlaczego w jego przypadku wskazana jest resekcja. Mimo wszystko Crohn jest jednak lepszy od raka. Czy ten biedak będzie miał sztuczny odbyt na stałe?

– Mam nadzieję, że nie. Spodziewam się, że wytworzę mu przetokę jelita krętego jedynie na jakiś czas. Choroba nie do – tknęła jeszcze ani okrężnicy, ani odbytnicy, więc zakładam, że pozostawię je nienaruszone. Kiedy minie stan zapalny, przeprowadzę następną operację i złączę rozdzielone wcześniej fragmenty jelita... ale to może potrwać kilka miesięcy.

– Oby tak się stało – z nadzieją rzekła Sophie. – Choroba Crohna to okropna rzecz: chroniczny stan zapalny bez wiadomej przyczyny. Wyobrażam sobie, jakie to musi być cierpienie.

– To prawda. Ból bardzo osłabia pacjenta – zgodził się Clay. – Zobaczymy, jak wyglądają jelita, dopiero po otwarciu jamy brzusznej, ale już teraz wiem, co w niej znajdzie.

– Tworzą się tam zrosty i przetoki, prawda?

– Tak – odrzekł. – W tej chorobie pętle chorego jelita często najpierw zrastają się ze sobą, a potem tworzą samoistne kanaliki, czyli przetoki. – Oglądał takie zmiany chorobowe wiele razy. – Jelito może zrosnąć się w jednolitą bryłę. Operacyjna przetoka odciąży je.

– Nie zazdroszczę temu człowiekowi – rzekła Sophie ze współczuciem.

W drzwiach pojawiła się głowa Rhony May.

– Pora przygotować się do operacji, Sophie.

– Daję pani na to kilka minut więcej, pani Dunhill – powiedział Clay. – Dzień dobry, Rhona – powitał pielęgniarkę.

– Jak się miewasz?

– Dzień dobry, doktorze. Doskonale, dziękuję.

– Obiecałem Sophie, że schowam tygrysie pazury – oznajmił. Zadowolony z jej zaskoczenia przeszedł do sali operacyjnej i dalej na korytarz, gdzie leżał na noszach dwudziestoosmioletni pacjent, czekający na przewiezienie do sali numer cztery. Alex White, drugi anestezjolog, podłączał leżącemu drugą kroplówkę.

– Witaj, Clay. Jak leci? – zapytał.

– Całkiem nieźle – odrzekł. Tak było w istocie. W poniedziałkowe poranki nie zawsze czuł się dobrze, zwłaszcza po sobotnio-niedzielnym dyżurze.

Zwykle wyścigowi z czasem towarzyszyło chroniczne zmęczenie, tymczasem dziś promieniował optymizmem.

– Dzień dobry, Mike – powitał swego pacjenta, którego dolegliwości analizował od miesiący, nim zdecydował się na operację. We wczesnym stadium choroba nie dawała jednoznacznych objawów.

Mike Dolby, który zaczął tracić wagę, a także cierpiał na ciągłe zmęczenie i bóle brzucha, udał się do swego internisty, który skierował go do doktora Sotheby'ego. Ostateczną diagnozę

postawił szpitalny patolog na podstawie biopsji jelita.

– Dzień dobry, doktorze – odrzekł Mike. – Leżąc tak na obu łopatkach, chyba tracę punkty. – Usiłował pokryć lęk żartami. Był blady, wymęczony i nie wyglądał na swój wiek. Choroba wyniszczyła go i wywróciła jego życie do góry nogami.

Clay położył mu rękę na ramieniu.

– Mam całkowitą pewność, że będzie to rutynowy zabieg – uspokajał go już któryś raz. Wielokrotnie omawiali wszelkie wątki operacji i jej konsekwencje w przyszłości. Clay podkreślał, że wytworzona operacyjnie przetoka będzie zapewne niezbędna jedynie na kilka miesięcy. – Myśl tylko o tym, że po operacji poczujesz się dużo lepiej.

Mike potaknął i starał się rozluźnić. W porozumieniu z anestezjologiem Clay podał mu przed operacją środek uspokajający. Dzięki temu obawy Mike'a znacznie zmalały.

– Pozostawię cię teraz w pewnych rękach doktora White'a, a sam za parę minut będę cię oczekiwał w operacyjnej – dokończył z uśmiechem Clay.

W umywalni zastał Sophie namydlającą sobie ręce. Była już w maseczce i okularach ochronnych, więc nie mógł dostrzec wyrazu jej twarzy, chociaż na chwilę odwróciła głowę w jego stronę. Jednakże całą postawą wyrażała niechęć do współpracy z nim.

– Daję pani dodatkowe pięć minut, pani Dunhill – zwrócił się do niej, wiążąc maseczkę i wkładając okulary. – Czy zdąży się pani przygotować? Nie chciałbym na nikogo warczeć.

– Takie zachowanie bardziej by pasowało do przedstawiciela psiego gatunku, doktorze Sotheby – zauważyła chłodno. – A przecież ustaliliśmy, że należy pan do kotów. I to w dodatku o miękkich pazurkach, jak usiłowała mi wmówić Rhona.

– Kto jak kto, ale Rhona rzeczywiście powinna o tym wiedzieć – powiedział Clay ze śmiechem.

– Ustalmy, że mam jeszcze siedem minut, żeby się przygotować, chociaż, jeśli trzeba, potrafię być gotowa na zawołanie. A tak w ogóle to rzadko zdarza się, żeby ktoś na mnie warczał w sali operacyjnej – rzekła z godnością i manipulując

łokciami, odkręciła maksymalnie kurek.

– Aha. – Clay uśmiechnął się, sięgając po szczotkę do szorowania rąk. – Skąd więc to napięcie między nami, Sophie? Czy mogę mówić pani po imieniu?

– Przecież wie pan, że tak. Wszyscy tak się do mnie zwracają. A jeśli już mówimy o napięciu, to wynika ono z odmienności naszego widzenia świata.

– Ach, tak... tygrys.

– No właśnie.

Takie docinki pozwalały rozproszyć napięcie w sali operacyjnej. Trzeba jednak uważać, żeby wyczuwalna antypatia Sophie nie doprowadziła do jakichś tarć. Mimo wszystko, pomyślał, wolę kpinę od cielecego uwielbienia, z którym też się spotykam i które stwarza inne problemy.

Do umywalni, gdzie się znajdowali, wpadł bez tchu Rick Sommers, rozładowując tym atmosferę do końca.

– Przepraszam za spóźnienie – rzekł do Claya. – Wezwano mnie na oddział wypadkowy do błyskawicznej konsultacji.

– Mamy tam coś do zrobienia? – Bywało, że przekładali zaplanowaną już operację na później, by w pierwszej kolejności zająć się poszkodowanymi z nagłych wypadków.

– Nie, tym przypadkiem zajmą się lekarze z chirurgii piersiowej – wyrzucił z siebie Rick jednym tchem, wkładając pospiesznie maseczkę i okulary. – Cześć, Sophie. – Odkręcił kran, stając obok niej.

– Cześć, Rick – odrzekła ciepło. – Jak się miewasz? Jakby się nie widzieli parę lat, pomyślał Clay.

– Padam z nóg. Miałem dyżur w weekend. Marzę tylko o tym, żeby pójść do łóżka. Czemu ludzie uzależniają się od narkotyków, mając do dyspozycji sen?

– Ale dziś nareszcie wracasz do domu? – zapytała ze współczuciem, a Clay znów zaczął się zastanawiać, co ich łączy. W sali operacyjnej zawsze byli blisko siebie.

– Jak najbardziej – odrzekł.

– W taką piękną pogodę możesz pójść do knajpki, zjeść coś,

popić piwem, i uniknąć w ten sposób szpitalnego menu.

– Wykluczone – odparł, zamasyżuje szorując ręce. – Wrócę do domu i nie wytknę już nosa za drzwi, połączę skarpetki w pary, a potem będę już tylko spał, i spał, i spał.

Miękki śmiech Sophie dodał lekkości nastrojowi, który wniósł Rick. Zaczynając dezynfekcję rąk, Clay uprzytomnił sobie, że sam utracił zdolność do niefrasobliwych rozmów.

Sophie po raz ostatni opłukała ręce i powróciła do sali, trzymając je w górze, by przypadkiem czegoś nie dotknąć. Clay zastanawiał się, czemu nie potrafi zdobyć się na tak bez troski bliskość z Sophie jak Rick. Być może to dlatego, że Rick jest od niego młodszy o dziesięć lat.

A właściwie to dlaczego tak mu zależy na wywarciu wrażenia na Sophie? Oczywiście, nic nie zrobił, by zwrócić na siebie jej uwagę. Niemniej czuł się winny, że złamał własne zasady postępowania. W przeciwnym razie z jakiej racji miałby przejmować się jej osobą, skoro pod ręką jest Dawn, zawsze złaźniona jego towarzystwa, podobnie jak wiele innych dojrzałych kobiet, którym wystarczyłoby tylko jedno wymowne spojrzenie? A może czuł się sfrustrowany z innego powodu, może miał wrażenie, że Sophie zachowuje się tak, jakby nosiła plakietkę z napisem „Nie dla Claya Sotheby’ego”?

– Mam nadzieję, że uda nam się poprzestać na wytworzeniu tymczasowej przetoki – zauważył Rick. – Naprawdę szkoda mi tego chłopaka.

– Wszystko na to wskazuje – zaopiniował Clay. – To pewne, że zrobimy, co się da. Cenię sobie twoją pomoc dzisiaj, Rick, choć wiem, że funkcjonujesz tylko dzięki adrenalinie.

– Wprawdzie doktor Claibourne liczył na moją pomoc, ale zrobiłem unik. Wyjaśniłem, że twój pacjent jest moim studium naukowym, i że będę mógł zweryfikować swoje hipotezy, jeśli uda mi się asystować przy tej operacji.

– Słusznie.

– Skoro już mówimy o doktorze Claibourne, czy pan zamierza przejąć jego funkcję, gdy ustąpi ze stanowiska? Pytam, bo

słyszałem takie pogłoski. Sądzę, że byłoby korzystne, gdyby chirurgii szefowali kolejno dwaj dobrzy specjaliści. To zresztą nie tylko moja opinia – Hm, wyraziłem pewne zainteresowanie tą sprawą. To wszystko, co mogę teraz powiedzieć. I życzylibym sobie, żebyś zachował tę informację dla siebie, Rick. Nie chciałbym znaleźć się w roli przegranego w tej rywalizacji, na wypadek gdybym sam z niej zrezygnował czy został pokonany.

– To oczywiste. W ciężkich czasach łatwiej o różnego typu świństwa. Najnowszy obiegowy dowcip to definicja przyjaciela w szpitalu: mianowicie jest to ktoś, kto wbije ci nóż w pierś, nie w plecy.

Uśmiechając się smutno, weszli do sali operacyjnej numer cztery. Sophie podała im najpierw sterylne ręczniki do rąk, potem sterylny fartuch Clayowi, a później sterylne rękawice, które rozciągnęła podobnie jak fartuch, by mu je włożyć. Druga pielęgniarka asystująca w sali operacyjnej, Cathy Stravinsky, zawiązała mu fartuch na plecach. Rhona May krążyła pomiędzy dwiema salami.

– Dziękuję, pani Dunhill – wyszeptał. Zauważył, że nie spojrzała mu w oczy przed podaniem fartucha Rickowi, co go ubodło. Poprzysięgając sobie, że niezależnie od wszystkiego zachowa spokój umysłu, zwrócił się w stronę pacjenta leżącego na stole operacyjnym.

Mike Dolby znajdował się już pod znieczuleniem: z ust wystawał mu koniec rurki dotchawicznej połączonej z aparatem do narkozy tłoczącym tlen i gazy znieczulające. Do obu dłoni miał podłączone kroplówki. Doktor Alex White, anestezjolog, stał pomiędzy pacjentem i aparatem do narkozy.

– Mogę zaczynać, Alex? – zapytał Clay.

– Jestem gotów – odparł doktor White.

– Gotowe, pani Dunhill?

– Tak.

Cathy Stravinsky odsłoniła brzuch pacjenta, przykryty dotychczas zielonym prześcieradłem. Clay wciągnął powietrze i powoli zrobił wydech. Doświadczenie i trening pomogły mu

skupić się wyłącznie na czekającej go operacji. Pewnymi ruchami trzymanego w szczypcach gazika przetarł jodyną niewielki czworokąt na powierzchni brzucha i otoczył go podanymi przez Sophie czterema sterylnymi ręcznikami, złożonymi na pół i przypiętymi spinaczami do naskórka na brzuchu. W ten sposób wyznaczył pole działania.

Następnie Clay wziął od niej i rozłożył na pacjencie jednorazową wodoodporną płachtę materiału z wyciętym pośrodku otworem dającym dostęp do zdezynfekowanego miejsca. Na płachcie położył następną, bawełnianą, i obie dobrze przymocował do brzucha pacjenta, by się nie przesunęły.

Przygotowania mógłby wykonywać z zamkniętymi oczami, gdyby musiał, nigdy jednak nie pozwalał sobie nawet na moment dekoncentracji. Poza Rickiem miał pomoc ze strony dwóch stażystów, którzy mogliby przytrzymać haki czy przyciąć katgut. Przede wszystkim jednak mieli patrzeć i uczyć się.

Rhona May i Cathy Stravinsky ustawiły nad leżącym pacjentem pulpit z narzędziami, za który odpowiadała Sophie. Później przetoczyły duży stół z resztą instrumentów chirurgicznych i stojak z pojemnikami wypełnionymi gazą fibrynową, i ustawiły je pod kątem prostym na prawo i lewo od nóg pacjenta. Stąd Sophie będzie brała narzędzia i przekazywała chirurgowi.

Clay czekał, aż Sophie zajmie swoje stanowisko. Był spokojny, skupiony. W sali panowała cisza.

– Gotowe, pani Dunhill?

– Tak.

– Alex, czy mogę zaczynać?

– Tak.

– Proszę o nóż. – Clay wyciągnął rękę. Pewnie trzymając skalpel, jednym pociągnięciem dokonał długiego nacięcia skóry w zajodynowanym prostokącie. Rick otarł gazą kropelki krwi, które pojawiły się na krawędzi skaleczenia.

Sophie zabrała użyty skalpel i podała Clayowi czysty. Nie musiał jej o tym przypominać, bo wiedziała, co ma robić. Clay pogłębił nacięcie, potem użył nożyczek o zakrzywionych ostrzach,

by dostać się do jamy brzusznej. Jego ostateczna strategia zostanie ustalona już za chwilę...

ROZDZIAŁ TRZECI

W czasie przerwy na kawę cały zespół chirurgiczny zebrał się w kawiarence przy sali operacyjnej. Brakowało jedynie Alexa White'a, który miał w sali pooperacyjnej pilnować Mike'a Dolby'ego do czasu, aż odzyska przytomność.

– Poszło tak dobrze, jak oczekiwaliśmy. Chłopak będzie szczęśliwy, że ten sztuczny odbyt nie jest rozwiązaniem na stałe. Czy mam go o tym powiadomić? – zapytał Rick, sięgając po kubek z kawą.

– Proszę bardzo. Możesz to być ty, mogę to być ja. Porozmawia z nim ten, który się z nim zobaczy pierwszy. Ważne, żeby chłopak był w stanie zrozumieć, co się do niego mówi.

Sophie również znalazła się w kawiarence. Siedziała z grupką pielęgniarek i piła z nimi kawę. Jak zwykle przy takich okazjach skupiały się w jednym końcu sali, z dala od lekarzy. Niełatwo odpoczywać w scenerii dość oficjalnej wśród ludzi, z którymi się pracuje, gdzie obowiązują raczej sztywne zasady. Clay wyczuł obecność Sophie, zastanawiając się, czemu jest na nią tak wyczulony.

Większość zebranych miała kwadrans przerwy pomiędzy operacjami. Piętro, na którym się znajdowali, mieściło dwadzieścia dwie sale operacyjne, włączając w to neurologię. Z kolei operacje kardiologiczne odbywały się na innym piętrze.

– Taki zastrzyk kofeiny z glukozą to dopiero jest coś – zauważył Rick, popijając kawę z kubka.

– O, tak – zgodził się Clay – ale nie przeciągaj struny, bo padniesz z wyczerpania.

Do sali wszedł Jerry Claibourne. Clay wstał, by go przywitać.

– Cześć, Clay. Jak ci idzie? – Jerry Claibourne był średniego wzrostu i solidnej budowy. Przystojny, charyzmatyczny i zrównoważony, wydawał się nieświadom swojego uroku, który oddziaływał zarówno na kobiety, jak i na mężczyzn. Dzięki rzetelności i sprawiedliwości, zarządzał oddziałem z ogromnym sukcesem.

– Świetnie, Jerry. A co u ciebie?

– Wspaniale. Czy będziesz jutro o ósmej trzydzieści rano na zebraniu lekarskiej komisji doradczej?

– Mam taki zamiar.

– To dobrze – odparł cicho Jerry. – Chcę porozmawiać z tobą o stanowisku ordynatora. Szpital planuje dać ogłoszenie w prasie za dwa tygodnie. Takie są zasady, nawet jeśli chcemy zatrudnić kogoś spośród naszych pracowników. Popieram twoją kandydaturę, dobrze o tym wiesz, i dlatego mam nadzieję, że poważnie myślisz o stanięciu do konkursu.

– Oczywiście.

– A więc do jutra – rzekł Jerry i odszedł.

Widząc, że Sophie opuszcza salę, Clay przełknął odruchowo ostatni łyk kawy i pospieszył za nią.

– Sophie! – Zatrzymał ją w drzwiach prowadzących do bloku operacyjnego. – Doskonale się pani spisała przy ostatniej operacji. – Zatrzymała się i spojrzała na niego poważnie. Clay pomyślał, że może niewłaściwie zrozumiała jego słowa: w końcu wykonywała tylko swój zawód. Wziął ją pod rękę i dodał: – To nie żaden protekcjonalizm z mojej strony. Chcę znowu żyć z panią w przyjaźni.

Uśmiechnęła się do niego, gdy szli głównym korytarzem.

– Dziękuję. Czyżbyśmy rzeczywiście żyli kiedyś w przyjaźni, doktorze Sotheby?

– Tak sędzę – odparł lekko. – A jeśli pani uważa, że jest inaczej, może postarajmy się to naprawić. – Przystanął i wyciągnął rękę: – Zgoda?

Sophie uścisnęła mu dłoń. Idący obok korytarzem patrzyli na nich ze zdziwieniem. Clayowi zrobiło się lekko na sercu, gdy znowu się uśmiechnęła.

– Więc dobrze, doktorze. Jesteśmy już przyjaciółmi, jeśli panu tak na tym zależy.

– A pani nie?

– Raczej nie uważam personelu lekarskiego za przyjaciół. Ci ludzie mają zbyt wiele wpływów i możliwości – podsumowała,

patrząc mu prosto w oczy. – Bliżsi są mi stażyści i asystenci. Przyjacielem mogłabym nazwać Ricka Sommersa. Ale skoro już pan usiłuje zaprzyjaźnić się ze mną, wyobraźmy sobie, że osiągnął pan ten cel. Teraz muszę już iść, żeby przygotować się do następnego zabiegu.

– Czy pani będzie moją instrumentariuszką i przy następnej operacji? – zapytał. Miało to być usunięcie pęcherzyka żółciowego przy użyciu laparoskopu, specjalnego wziernika wprowadzanego do jamy brzusznej przez niewielkie nacięcia na skórze. Przyrząd pozwala obejrzeć obraz jamy brzusznej na monitorze.

– Nie – odparła, puszczając jego rękę. – Tym zajmie się Cathy. Ja mam jedynie asystować.

– Do zobaczenia za chwilę – odrzekł. – Chcę jeszcze zajrzeć do Mike’a Dolby’ego.

– Mam nadzieję, że ma się dobrze. To był bardzo ciekawy przypadek.

– Spodziewam się poprawy, chociaż zdarzają się przerzuty na zdrowe odcinki jelita. Jeśli wszystko będzie w porządku, połączymy je ze sobą, kiedy znikną pozostałości stanu zapalnego.

Sophie potaknęła, znając tryb leczenia. Następnie pobiegła do sali numer cztery, a Clay poszedł do Mike’a.

Mike był ciągle bardzo słaby, niemal niezdolny do otwarcia oczu. Leżał pod tlenem w sali pooperacyjnej wśród innych pacjentów. Miał tu pozostać jeszcze około godziny, dopóki jego stan się nie ustabilizuje. Wtedy zostanie przeniesiony na piętro chirurgii ogólnej. Monitory rejestrowały częstotliwość jego pulsu oraz wysokość ciśnienia i temperatury.

– Mike, operacja się powiodła. – Clay pochylił się nad głową pacjenta, któremu udało się otworzyć oczy i rozpoznać twarz chirurga. – Wszystko poszło zgodnie z planem: wyjąłem kawałek jelita, a wytworzona przetoka jest tymczasowa. Za kilka dni poczujesz się dobrze.

Leciutkim skinieniem głowy Mike dał do zrozumienia, że zrozumiał. Gdy znów przymknął oczy, na jego twarzy pojawił się

wyraz ulgi.

– Porozmawiamy później, kiedy już całkiem oprzytomniejesz – obiecał Clay i ścisnął go za rękę.

Miał już dziś za sobą jedną udaną operację, cieszyło go również, że zdołał zamienić kilka słów z Jerrym. Rozmowa ta określiła drogę ku jego zawodowej przyszłości. Dzień był pod każdym względem udany.

O piętnastej Clay mógł wyjść z sali operacyjnej, by zjeść pokrzepiający posiłek w barku, nim zacznie dyżur w swym gabinecie w Gmachu Sztuk Medycznych obok szpitala. Chirurdzy na ogół nie robili sobie przerwy na lunch. Pożywne danie powodowałoby senność i umniejszało zdolność koncentracji. Kiedy wychodzili z sali operacyjnej, często cierpieli na hipoglikemię – niedobór cukru we krwi.

W korytarzu przed barkiem wpadła na niego impulsywna Suzie, pielęgniarka, którą spotkał na kweście na rzecz szpitala.

– Ach, właśnie pana szukam! Mam sprawę nie z tej ziemi! – W bładoniebieskim kombinezonie instrumentariuszki i stonowanym żakiecie wyglądała uroczo. Wręcz prosiła się o zerwanie, jak dojrzały owoc.

– Zamieniam się w słuch – odparł, pamiętając, że za pół godziny rozpoczyna dyżur.

– Wygrał pan randkę w ciemno! – oznajmiła z taką emfazą, jakby Clay otrzymał szlachecki tytuł. – Czy to nie cudowne? Może pan pójść na świetną kolację ze wspaniałą dziewczyną i na dobre zapomnieć o szpitalu.

– O, do licha – zauważył. – Nie za wiele tego dobrego? Twarz pielęgniarki zastygła w wyrazie zdumienia.

– O co panu chodzi? – Stali przy ścianie korytarza, którym pospiesznie przechodzili ludzie. Nad ich głową płynęły z głośnika komunikaty dla lekarzy.

– Nie chcę brać w tym udziału. To nie w moim stylu. Pragnę się wycofać i odstąpić wygraną komuś innemu.

– Nie może pan teraz rezygnować, doktorze – Suzie nie dowierzała własnym uszom – bo już dobrano panu partnerkę.

Wszystko pójdzie gładko. Spotkacie się we włoskiej restauracji. Właściciel, Guido, jest wprowadzony w sprawę, a kolacja opłacona. Wystarczy się pojawić, dotrzymać towarzystwa osobie siedzącej przy określonym stoliku, i zjeść z nią wspaniały posiłek.

– Naprawdę nie sędzę... – zaczął, opierając się ciężko o ścianę i myśląc o tym, że wolałby mieć wolną rękę w wyborze swoich znajomości. – Posłuchaj, przecież byłem temu przeciwny od samego początku. Chciałem tylko ofiarować szpitalowi trochę pieniędzy i nie oczekiwałem w zamian żadnej wygranej.

– Jeśli spotkanie nie spełni pana oczekiwań, to żaden problem – przekonywała Suzie. – Smacznie pan zje, powie jej, że miło było ją poznać, wsadzi ją pan do taksówki i po krzyku. Jeśli nie zechce jej pan więcej oglądać, nie ma przymusu. Ale miałyby pan okazję... – zasugerowała.

Glay skapitulował z rezygnacją. Ostatecznie pozostaje mu jeszcze jedno wyjście: zawiadomić restaurację w umówiony wieczór, że wezwano go do operacji. To byłoby podłe, ale przynajmniej oczekująca go kobieta nie straciłaby kolacji.

– Będziemy w kontakcie. Dalsze szczegóły spotkania przekaże panu ktoś z komitetu zbierającego fundusze – zapewniła go Suzie na odchodnym.

Clay pchnął z westchnieniem podwójne drzwi i ruszył w kierunku bufetu. Pomyślał, że randka w ciemno jest ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje. Zauważył też z irytacją, że pozostało mu jedynie dwadzieścia minut do dyżuru. Po chwili myślał już tylko o czekających go terminowych sprawach, z którymi miał się uporać w najbliższej przyszłości.

Jutro rano przypada miesięczne zebranie doradczej komisji lekarskiej, na którym rozważa się kwestie związane ze szpitalem i opieką nad pacjentem. W co trzeci czwartkowy poranek prowadził cykl zajęć dla studentów w sali wykładowej szpitala, chód w prezentacji operowanych przypadków nie zawsze brał udział jego zespół.

Tym razem przypadek Mike'a Dolby'ego miał przedstawić Rick Sommers wraz z dwoma stażystami. Mieli korzystać z

doskonałych przezroczy powstałych w trakcie operacji.

Clay bezwiednie wybrał i umieścił na tacy te dania, które można zjeść szybko. Spotkanie z Suzie naruszyło jego spokój: już sama koncepcja randki w ciemno wyprowadzała go z równowagi, gdyż jego życie koncentrowało się wokół pracy. Nie miał wyjścia, jeśli chciał się wybić w swej profesji. Pozostałby w tyle, gdyby nie interesował się osiągnięciami w dziedzinie chirurgii czy pozwalał sobie na więcej odpoczynku. A przy tym kochał swą pracę i wiedział, że jest dobrym chirurgiem.

– Cześć, Clay. Jak leci? – Do jego stolika dosiadł się kolega.

Ciesząc się z możliwości rozmowy na bliskie mu tematy i rozproszenia irytujących myśli, Clay odrzekł z ulgą:

– Wspaniale, po prostu wspaniale.

Tym razem, gdy wrócił do siebie około dziewiętnastej, cieszył go wieczór wolny od pracy i towarzystwo stęsknionego kotka. Zlecił wycięcie uchylnego wyjścia w drzwiach kuchennych, by kot sam mógł wyjść do ogrodu w pogodne dni.

– Hej, Victorio! Cieszysz się, że już jestem? – Przykląkł i pogłaskał kota. Odpowiedziało mu mruczenie. – Chodź, zjesz kolację. – Poprowadził go do kuchni, skąd płynął smakowity zapach dania podgrzewanego w piekarniku. Alicja przychodziła codziennie, by posprzątać, przygotowywała mu także gorące kolacje. W weekendy czekały na podgrzanie w lodówce.

W chwili, gdy podsuwał Victorii kocie danie, zadzwonił telefon. Wyświetlacz pokazał numer Dawn Renton. Clay odczuł niechęć, a zarazem dziwną ulgę. Miał ochotę na towarzystwo kobiety, ale jednocześnie chciał pozostać tylko z okazującym mu uczucie kotem. Odczekał chwilę i przywitał się z Dawn:

– Cześć. Jak się masz?

– Dużo lepiej, gdy mogę cię usłyszeć – odparła przytłumionym głosem, który modulowała, by osiągnąć określony efekt. Była smukłą blondynką o pełnych kształtach, nosiła kreacje znanych projektantów odpowiednie do jej pozycji osobistej asystentki szefa chirurgii. – Miałam nadzieję, że się zobaczymy – dodała, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak żądanie.

Chciała, by mężczyzna wyobrażał sobie, że do niego należy inicjatywa. Sama po mistrzowsku manipulowała ludźmi i sytuacjami dla osiągnięcia własnych celów. Nie powiodło jej się tylko z Jerry. Próbowała go usidlić, świetnie wiedząc, że uwielbia żonę i czwórkę dzieci, i przegrała. Jerry okazał wielkoduszność i nie wyrzucił jej z pracy, bo po pierwsze, była niezłą asystentką, a po drugie – wiedział, że nigdy nie ulegnie jej wpływom. Clay ogromnie go podziwiał za wiarę w siłę własnego uczucia. Od tego czasu, mimo powierzchownego pociągu fizycznego, Clay odnosił się do Dawn z rezerwą, której nie potrafił przemóc. Czy była to z jego strony hipokryzja? Nie przypuszczał, ponieważ oboje znali zasady gry, w której uczestniczyli.

Dawn jednak była uparta. Clay wiedział, że ona nie zadowoli się niczym poniżej swych oczekiwań, i wyczuwał, że nie zaspokoił w pełni jej drapieżnej kobiecości. Nie mógł się łudzić, że ich powierzchowny związek przerodzi się w coś dającego prawdziwe zadowolenie: miał świadomość, że odpowiadają sobie tylko chwilowo.

– Ależ oczywiście – odrzekł, starając się zatuszować wahanie.
– Czy nie zechciałabyś do mnie przyjechać? Zjedlibyśmy razem kolację. W piekarniku jest coś dobrego, czego jeszcze nie rozpoznałem. Poczekaj, nie odkładaj słuchawki... To chyba kurczak. Tak, *coq au vin*. W lodówce mam wino.

– Z przyjemnością. Będę za dwadzieścia minut.

W oczekiwaniu na nią wszedł pod prysznic, choć wziął już jeden w szpitalu. Był pewien, że będą się kochać. Stojąc pod strumieniem wody, uprzytomnił sobie z rozbawieniem, że nigdy nie trafili do jego sypialni. Wystarczała im kanapa w salonie, albo też spotykali się w jej mieszkaniu. Jego łóżko było miejscem tak bardzo prywatnym i intymnym, że nigdy go jej nie proponował. Może była to miara jego zaangażowania uczuciowego i w tym, i w innych wypadkach.

Nie przeszkadzało mu, jeśli to kobieta przejmowała inicjatywę, ale jeśli w jej zachowaniu doszukał się oczywistej manipulacji czy

wyrachowania, natychmiast tracił zainteresowanie. Czasem Dawn balansowała na krawędzi. Była nadzwyczaj szczera w zwierzeniach, czego oczekuje od męża, od kochanka i od życia w ogóle. Clay bardzo ją pociągał i – jak mawiała – działał na nią jak narkotyk. Ale poza tym Clay nie miał co do niej złudzeń ani oczekiwań – mężczyzną, na którym jej naprawdę zależało, był wyłącznie Jerry. Zapalał się w niej ogień, gdy byli w jednym pokoju, a jej wzrok biegł w ślad za nim.

Z nim, Clayem, też nabierała życia, pomyślał bez cienia zarozumiałości, ale dał jej otwarcie do zrozumienia, że nie może wiązać się na stałe. Jest zajęty karierą, a przejęcie funkcji Jerry'ego niczego tu nie zmieni. Przynajmniej był z nią szczery, a ona wydawała się akceptować jego wyjaśnienia. Nie chciał, by czuła się w jakiś sposób wykorzystywana. Czasem jednak miał wrażenie, że dzieje się dokładnie odwrotnie: jej apetyt na niego zdawał się nie mieć granic.

Machinalnie spryskał się wodą kolońską, którą lubiła, i włączył elektryczną maszynkę do golenia. Miał nadzieję, że Dawn wie, czego od niego chce. Sam jednak chciał zachować ostrożność.

Gdy zadzwoniła do drzwi, był już ubrany w luźne spodnie i koszulę, a na stole leżały dwa nakrycia i czekały dwa kieliszki do wina.

– O, do licha! – wykrzyknął po otwarciu drzwi, gdy zobaczył Dawn ubraną w futro. – Czy ci nie za gorąco? Mamy czerwiec!

Czarne futro z nerek sięgało Dawn do kostek. Jej proste blond włosy zaczesane na jedną stronę nie sięgały ramion, w uszach połyskiwały krople perłowo-brylantowych kolczyków. Miała nieskazitelny makijaż, szkarłatowi ust odpowiadała czerwień paznokci. Mimo nie pasującego do pory roku futra wyglądała wytwornie i dystyngowanie. W rękę trzymała małą torebkę z wężowej skóry. Ostrożnie przekroczyła próg w bucikach na wysokim obcasie i obróciła się, by błysnąć zębami w uśmiechu. Gdy oszołomiony zamykał drzwi, położyła torebkę na krześle.

– Bynajmniej, zważywszy, co mam pod spodem – stwierdziła.

– Jesteś pełna niespodzianek, Dawn.

– Mam nadzieję, że nie czujesz głodu, Clay – zaśmiała się miękko – bo ja nie myślę jeszcze o jedzeniu. – Z kokieteryjnym spojrzeniem wzięła go za rękę i zaprowadziła do salonu, gdzie okna były częściowo zasłonięte i cicho grała muzyka. Stojąc pośrodku wschodniego dywanu, powoli rozchyliła futro, pod którym okazała się całkiem naga. Clay poczuł, że ta piękna kobieta znowu go pociąga.

– Myśleć o jedzeniu, mając u boku kogoś takiego jak ty, to prawdziwe świętokradztwo.

Puścił jej rękę i przesunął dłońmi po jej talii i biodrach, zsuwając z niej futro. Dawn ujęła jego dłonie i położyła je na swych piersiach. Clay zamknął oczy.

– Czy próbowałaś tej sztuczki z futrem na Jerry'ym? – zapytał, nim zdołał ugryźć się w język. – Jeśli tak, to nie pojmuję, jak mógł ci się oprzeć. – Dotychczas nie rozmawiali o jej uczuciach do szefa.

Powiedział to, co myślał, i w chwilę później żałował swej niezręcznej uwagi. Poczul, jak urażona Dawn sztywnieje.

– Nie, choć być może powinnam była to zrobić – zauważyła zimno.

Clay przyciągnął ją do siebie, objął i pocałował.

– Zapomnij, co mówiłem, moja piękna. Tak bardzo cię pragnę i tak bardzo się cieszę, że jesteś.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak zwykle o siódmej rano znalazł się w skrzydle chirurgicznym, by obejrzeć pacjentów operowanych dzień wcześniej. Wybiegł z windy, chcąc zobaczyć swych rekonwalescentów jeszcze przed rozpoczęciem zebrania.

Zajmujący dwuosobową salkę Mike wyglądał zdecydowanie lepiej niż przed operacją. Clay to zauważył, gdy tylko zbliżył się do jego łóżka. Miał zdrową cerę, a z jego twarzy znikł wyraz napięcia będący oznaką chronicznego bólu i zmęczenia.

– Chyba nie muszę pytać, czy czujesz się lepiej – zauważył Clay z uśmiechem.

– Jest naprawdę dobrze, doktorze. Wiem już, że kiedy minie ból wywołany samą operacją, później nie będę cierpieł.

– Czy masz jakieś kłopoty ze sztucznym odbytem?

– Dotąd nie. Tu jest wspaniale i pielęgniarki mnie rozpieszczają. Szkoda, że nie pomyślałem wcześniej o operacji – uśmiechnął się Mike.

– No dobrze. Trzymaj się, Mike. Zamienię teraz słowo z pielęgniarkami z nocnej zmiany, zanim skończą dyżur. Jeszcze dziś do ciebie zajrzę.

Gdy już odwiedził wszystkich pacjentów, spóźnił się o kilka minut na zebranie lekarskiej komisji doradczej. Wchodząc do sali konferencyjnej, uprzytomnił sobie, że zebrania go nudzą. Gdyby został ordynatorem, musiałby uczestniczyć w bardzo wielu. Nie chciał tracić kontaktu z pacjentami ani z precyzyjną sztuką operowania skalpelem, którą tak dobrze opanował. Rozważania te niepokoiły go niekiedy w takim stopniu, że zastanawiał się, czy w ogóle nadaje się na kierownicze stanowisko. A może nie był gotów brać na siebie całego tego ciężaru, nieustannego wyklócania się o finanse, protokoły, problemy...

– Cześć, Clay – przywitał go Jeny, zanim Clay zdażył usiąść za stołem w sali konferencyjnej. – Chciałbym wiedzieć, czy dołączyłeś swój życiorys do podania o stanowisko ordynatora.

– Tak – zapewnił go Clay.

– To dobrze, bo sprawa jest w toku. Będziesz potrzebował opinii ze strony jakichś ośmiu, dziesięciu osób, do których będzie mogła zwrócić się komisja kwalifikacyjna.

– Aż tylu?

– Takie są wymogi. Z częścią nigdy nie można się skontaktować, są na zebraniach, urlopach, zwolnieniach lekarskich i tak dalej, więc lepiej mieć w rezerwie kilka dodatkowych nazwisk. Kontakt z nimi będzie telefoniczny lub w formie telekonferencji.

– Rozumiem. Wejdiesz do komisji, Jerry?

– Nie, ale dzięki temu będę mógł cię zarekomendować, jeśli zechcesz.

– Dzięki. Będę ci wdzięczny – odrzekł Clay, czując dreszcz podniecenia, że obrany cel przybliżyła się na wyciągnięcie ręki. Uznał wcześniejsze wątpliwości za czarnowidztwo. Rzecz w pozytywnym myśleniu – to ono często decyduje o sukcesie. Chociaż ma za rywali ludzi o podobnych kwalifikacjach, na jego korzyść chyba przemawia fakt, że pracował z Jerryem Claibourne'em jako jego główny asystent.

Po zebraniu przyjmował pacjentów w przychodni przyszpitalnej, potem musiał wrócić do swego gabinetu, gdzie czekała go niekończąca się praca papierkowa. Niemniej, czy to w szpitalu, czy poza nim, zawsze w razie potrzeby był gotów powrócić na wezwanie do pilnej operacji.

W gabinecie odebrał telefon z biura organizatorów szpitalnej kwesty.

– Dzwonię, żeby przekazać szczegóły dotyczące pana wygranej – oznajmiła kobieta po przedstawieniu się. – A przede wszystkim dziękuję za koleżeńską postawę i dar na fundusz.

– Słucham? – zapytał, skupiony na notatkach, które robił.

– Coś wygrałem?

– Randkę. Randkę w ciemno – wyjaśniła.

– A, więc o to chodzi – przyznał bez entuzjazmu w głosie.

– Tak, właśnie. Czy mógłby pan nam podać dogodny dla siebie termin? Zarezerwujemy stolik w restauracji Guida w Gresham. To

bardzo przyjemne miejsce. Wystarczy pojawić się tam w ustalonym czasie, zapytać o stolik z numerem dziesięć, a pańska towarzyszka, która przyjdzie pięć minut wcześniej, będzie tam na pana czekać.

– Aha – mruknął, starając się przypomnieć sobie, o czym przed chwilą myślał i co chciał wpisać na temat pacjenta.

– Wszystko jest tam na wysokim poziomie. Takie spotkania organizujemy nie od dziś. Jeśli jakimś szczególnym trafem wzajemne towarzystwo nie przypadnie wam do gustu, poprzestaniecie tylko na wspólnej kolacji i po prostu pożegnacie się – ciągnęła ochoczo.

– Mówi pani z takim zapalem, jakby ta ostatnia możliwość w ogóle nie wchodziła w grę – powiedział głucho.

– Bo nie wchodzi – odparowała, starając się ignorować jego brak entuzjazmu. – Jeśli zaproponuje pan dzień, doktorze, nadam bieg sprawie. Wielu osobom najbardziej odpowiada piątek.

– Czy w związku z tym mógłby to być następny piątek po najbliższym? – zaproponował. – Nie mam wtedy dyżuru... powiedzmy około dziewiętnastej trzydzieści? – A niech to diabli, zaklął w myślach. Jeśli zdoła, powinien do tego czasu obmyślić jakąś przyzwoitą wymówkę, żeby nie zostać uznanym za grubianina. Nie chciał tracić opinii sympatycznego faceta, jaka towarzyszyła mu w szpitalu.

– A więc o dziewiętnastej trzydzieści – ustaliła kobieta. – W porządku! Wszystko zorganizujemy i zadzwonimy w przeddzień dla przypomnienia.

– Uch... będę wdzięczny – wykrztusił Clay.

Randka w ciemno nie jest mu wcale potrzebna do szczęścia, pomyślał. Przecież ma Dawn. Przypomniawszy sobie leżącą na dywanie z włosami rozrzuconymi na futrze z norek. Nie dlatego, by całkowicie go satysfakcjonowała. Brakowało jej osobowości, intelektu. Poza tym miał podejrzenia, że interesowała się nim z wyrachowania.

W końcu co za różnica, pytał sam siebie ze złością. Nie zamierzał się z nią żenić: potrzebowała jedynie mężczyzny i lubiła

się z nim pokazać w towarzystwie. Może jako zasiedziały szef chirurgii pomyśli o żonie i dzieciach. Ma jeszcze sporo czasu.

Wyciągnął przed siebie nogi, prostując plecy na oparciu krzesła, splótł palce za głową i przymknął oczy. Jakże był zmęczony! Pora wziąć urlop. Drugą połowę sierpnia planował spędzić w swym wiejskim domku nad brzegiem jeziora Random. Wyobraził sobie połyskującą taflę wody, kobietę, którą mógłby kiedyś poślubić, i dwoje czy troje dzieci uczepionych jej spódnicy.

Do licha! Obraz był mglisty, ale było w nim coś realnego, ślad jakiegoś wspomnienia. Clay potrząsnął głową, jakby chciał rozproszyć wizję, jaka powstała przed chwilą w wyobraźni, i powrócił do notatek. Chyba z wiekiem staje się sentymentalny.

W środę o siódmej zaparkował samochód na piętrowym parkingu naprzeciwko szpitala i przeszedł na chirurgię porozmawiać z pacjentami, których zgodnie z planem miał za chwilę operować. Cieszyła go perspektywa pracowitego dnia.

Witany przez pielęgniarki, pozdrowił wszystkich i skierował kroki do windy, śląc ciepły uśmiech doktor Evie Clarkson, urologowi, która wyszła z bocznego korytarza.

– Kopę lat – przywitał się z nią. Kiedyś byli sobie bliscy, ale zajęli się energicznie pracą i rozstali, choć gdy się przypadkiem widzieli, obiecywali sobie powrócić do dawnej znajomości.

Eva była czarnowłosą piękną o jasnych oczach i cerze. I ona, i Clay należeli do tej samej kategorii ludzi: brali wzajemnie od siebie to, czego potrzebowali, bez uczuciowych więzów czy oczekiwań.

– Witaj, Clay! Spotkajmy się kiedyś! Jak to możliwe, że nie widzieliśmy się przez całe tygodnie?

– Jesteśmy pracoholikami. Cieszę się, że cię widzę. – Uścisnął ją ukradkiem. – Powinniśmy naprawić ten stan rzeczy. Mogę zadzwonić dzisiaj do twojego gabinetu około piętnastej?

– Bardzo proszę. Będę czekać. – Uśmiechnęła się, mile zaskoczona.

Patrząc na nią, Clay zastanawiał się, czemu dotąd nie wyszła za mąż. Wyglądała atrakcyjnie nawet w bezkształtnym szpitalnym

stroju. A przy tym była młodsza od niego o pięć lat. No tak, ale w końcu on też nie jest żonaty: przygarnął kocioł garnkowi... Powinni oboje pomyśleć o nieubłaganym tykaniu zegara biologicznego. Ale z drugiej strony mężczyźni umierają wcześniej, zapadają na serce, mają kłopoty z prostatą, z impotencją... Odprowadził wzrokiem Evę i starał się skupić myśli na najbliższej czekającej go operacji.

– Na podstawie próbki tkanek, którą pobrałem w swoim gabinecie i przesłałem do analizy, wiemy, że pacjent ma nowotwór lewej piersi – wyjaśnił Sophie, która miała być jego instrumentariuszką w trakcie tej operacji.

– To rzadki przypadek, prawda? – zapytała, podając mu wyjąłowany ręcznik do wytarcia rąk. Ich pacjent, sześćdziesięcioletni Al Harris, leżał pod znieczuleniem na stole operacyjnym.

– Nieczęsty, ale też i nie wyjątkowy – stwierdził Clay. – Trzeba brać pod uwagę możliwość raka, kiedy mężczyzna zauważy u siebie zgrubienie w tkance piersi. Podobnie jak u kobiety, tkanka jego piersi zawiera kanaliki, tyle że, nie mając gruczołów mlecznych, nie może produkować mleka. Rak kanalików może przenieść się do gruczołów limfatycznych pod pachą czy gdzie indziej. U naszego pacjenta jeszcze do tego nie doszło.

– Czy dokona pan biopsji również i gruczołów pachowych?

– Tak, na wszelki wypadek. Chcę także wyciąć całość zgrubienia na piersi z częścią otaczającej tkanki.

Gdy Clay miał na sobie sterylny ubiór i rękawice, zaczęli przygotowywać do operacji miejsce na skórze pacjenta.

Reszta dnia minęła pracowicie, lecz bez komplikacji. O piętnastej Clay brał prysznic w szatni chirurgów. Był już umówiony z Evą na herbatę. Myjąc włosy, przypominał sobie z nostalgią ich ukradkowe spotkania na terenie szpitala w czasach, gdy łączył ich romans. Była wtedy stażystką, a on asystentem. Spotykali się w jednej z dyżurek w bocznym korytarzu przy oddziale nagłych wypadków.

Pokoik, który wtedy wybrali na miejsce schadzek, nie był nigdy

używany przez dyżurujących lekarzy: znajdował się zbyt blisko wind i nie dawał szansy wypoczynku. Któreś z nich brało do niego klucze ze stanowiska pielęgniarek i oboje spędzali ze sobą namiętny kwadrans. Zgodnie z taktyką, którą przyjęli, Eva jako pierwsza opuszczała pokój i kładła klucze na miejsce. Clay wychodził trzy minuty po niej. O ile wie, nikt nigdy nie widział ich razem.

Eva czekała już na niego w szpitalnym barku, siedząc samotnie przy stoliku nad kubkiem herbaty. Pomachała mu ręką, gdy stanął w drzwiach. Przy kontuarze przed sobą zauważył grupę pielęgniarek kupujących ciasteczka i herbatę. Zaskoczony dostrzegł wśród nich Sophie. Połyskujące kasztanowe włosy sięgały jej do ramion. Nalewała sobie herbatę.

– Cześć, Sophie – przywitał ją, podchodząc do kontuaru. – Co tu robisz o tej porze? Powinnaś być w drodze do domu.

Gdy zwróciła ku niemu piwne oczy, mógł nareszcie przyjrzeć się delikatnym rysom jej twarzy o kształcie serca i pełnym ustom bez śladu szminki. Z twarzy wyzierało zmęczenie typowe dla wszystkich po całodziennym pracy.

– Niektóre z nas poproszono o pozostanie dłużej, w tym mnie – wyjaśniła, dodając do herbaty mleko i cukier. – Oddział wypadkowy uprzedził nas, że prawdopodobnie trafią tu pacjenci z ranami postrzałowymi. Nie słyszał pan o tym? Przed chwilą doszło do strzelaniny na nabrzeżu. Policja uważa, że to porachunki gangsterskie na tle narkotyków.

– To prawda? – zapytał i nalał sobie szybko herbaty. – Nic mi o tym nie wiadomo. – Machinalnie sięgnął do kieszeni po pager, by sprawdzić, czy ma go przy sobie. – Mam nadzieję, że nie będziemy musieli operować gangsterów. Nie tęsknię do takiej roboty.

– Ani ja – odrzekła, szykując się do odejścia. – Ale słyszałam, że akurat sprawców strzelaniny zabrano do szpitala ogólnego w Gresham. Podobno kule dosięgły również kilku niewinnych przechodniów, więc sądzę, że to właśnie oni trafią do nas. Przepraszam, mam niewiele czasu. Do zobaczenia na chirurgii, jak

przypuszczam, doktorze.

– Zapewne.

Szybko podszedł do Ewy, pocałował ją, po czym usiadł obok.

– Powiedz, jak cię życie traktuje?

– Nie mogę się uskarżać – odrzekła z uśmiechem – choć to w kółko praca i praca, bez rozrywki. I ciągle niedospanie.

– Komu to mówisz – zaśmiał się Clay. – Wiem, że zaraz przyślą nam na oddział rannych w strzelaninie. Lada moment odezwie się mój pager.

– Oooo – uśmiechnęła się. – A ja już miałam cię zapytać, czy przypadkiem nie wziąć kluczy do pokoju dyżurnego.

Roześmiali się oboje.

– Myślałem o tym – przyznał zgodnie z prawdą. Pospiesznie dopili herbatę.

– To miło z twojej strony – westchnęła. – A jak się tobie wiedzie? Słyszałam, że podobno startujesz do funkcji ordynatora. Jeśli to prawda, życzę ci powodzenia.

– Rozważam taką możliwość. Tak jak ty, mało mam czasu na rozrywkę.

– I jeszcze ci go ubędzie, jeśli zrobią cię szefem. Brak ci kobiety. Czemu się nie ożenisz?

– Wiesz przecież, że jestem pracoholikiem. Któż by mnie zechciał?

– Każda niezamężna kobieta z tego szpitala ochoczo pobiegnie za tobą, jeśli tylko dasz jej znak. I dobrze o tym wiesz. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Myślę, że czujesz się samotny.

– Mój ty jasnowidzu! Jak na to wpadłaś po dwóch minutach rozmowy? Powiedz coś o sobie.

– Wyjdę za mąż i założę rodzinę, bo tego pragnę. Pod tym względem mam kilka lat przewagi nad tobą, Clay.

– Wiem – odparł. W tym momencie włączył się metalicznym dźwiękiem pager.

– Nie kusi cię czasem, żeby rozbić to paskudztwo w drobny mak? W każdym razie było miło cię widzieć, Clay, przez całe trzy

minuty.

– Do zobaczenia w przyszłym miesiącu – obiecał, całując ją pospiesznie. – Może w dyżurce? – dodał, wstając z krzesła i śląc jej gorące spojrzenie.

– Jasne. Chciałabym – uśmiechnęła się z żalem. – Pa, Clay.

Przy wyjściu spotkał Sophie. Z jej obojętnego spojrzenia wyczytał, że widziała ich pocałunek. Odczuł niezrozumiały smutek i irytację. Eva myliła się w jednym: Sophie, jedna z wolnych kobiet pracujących w szpitalu, była dla niego nie-dostępna. Czemu jednak, u licha, miałyby się tym przejmować? Szkoda tylko, że jest taka atrakcyjna...

Po odejściu od stolika sprawdził numer wyświetlony na pagerze. Tak jak się spodziewał, wzywano go na oddział wypadkowy. Dokona tam oceny stanu pacjentów, a potem przejdzie do sali operacyjnej. Można spodziewać się obrażeń wewnętrznych i krwotoków. Zaraz powinny przyjechać karetki.

– Pokaż jeszcze raz poprzednie zdjęcie, Cathy, dobrze? A potem chciałbym zobaczyć boczne – prosił chwilę później asystującą pielęgniarkę, gdy pochylał się nad starszą kobietą leżącą na stole operacyjnym. Pacjentka przeszła już transfuzję krwi i osocza. Kilka sal operacyjnych zajmowały teraz ofiary wypadków, w tym osoby z ranami postrzałowymi.

Cathy podświetliła żądane rentgenogramy. Poszczególne ujęcia pokazywały z różnych stron kulę, która drasnęła wątrobę i utkwiała w tkance obok. Clay otworzył jamę brzuszną pacjentki: cała była wypełniona krwią. Po chwili krwotok wewnętrzny został zatamowany, krew odessana, miejsce upływu krwi zamknięte, lecz Clay nadal nie mógł zlokalizować kuli, którą widział na zdjęciu.

– Chyba utkwiała tuż pod przeponą, bliżej strony grzbietowej – zauważył Rick, stojąc wraz z Clayem przed rentgenogramami.

– Tak, rzeczywiście – zgodził się Clay, powracając do stołu operacyjnego. – Sophie – zwrócił się do instrumentariuszki – proszę o jeden hak Deevera i duży gazik. Rick, leciutko podważysz wątrobę i włożysz pod nią hak. Delikatnie, nie wywołaj krwotoku. Chcę zajrzeć pod wątrobę, tam utkwiała kula.

Rick powolnym ruchem wprowadził dłoń z leżącym na niej gazikiem pod płat wątroby i lekko ją przesunął, a następnie na gaziku umieścił hak, cofając rękę. Pociągnął delikatnie za uchwyt retraktora, odsłaniając część jamy brzusznej pod wątrobą.

– Proszę o kleszczyki hemostatyczne i szczypce z gazikiem – powiedział Clay.

Te ostatnie przekazał Rickowi, który z ich pomocą usunął z pola widzenia resztki zalegającej krwi. Sam ostrożnie zaczął badać miejsce, w którym powinna znajdować się kula. Końcem zaciśniętych kleszczyków dotykał tkanki, badając punkt, z którego sączyła się strużka krwi. Pod narzędziem wyczuł coś twardego.

– Jestem pewien, że znalazłem zgubę. Proszę o długi skalpel, piętnastkę. Muszę przeciąć tkankę, żeby zobaczyć kulę, a potem wydobyć ją kleszczykami.

Po pięciu minutach kula znalazła się na zewnątrz.

– Jest! Brawo! – ucieszył się Rick. – Co za paskudztwo! Clay wrzucił kulę do nerki razem z kleszczami.

– Potrzebna mi będzie strzykawka dwudziestka z wodnym roztworem soli i cewnik do irygacji, żeby przemyć ranę po kuli. Zaraz potem poproszę o cienką igłę i katgut.

– Przygotuję – odpowiedziała Sophie.

Operacja nareszcie dobiegła końca. Rick zaszył jamę brzuszną pacjentki po upewnieniu się, że wewnątrz nie pozostał żaden instrument chirurgiczny. Clay wpisywał szczegóły operacji do karty, gdy do sali wszedł Jason Ritt, chirurg naczyniowy, wiążąc maseczkę na twarzy.

– Clay, mam do ciebie wielką prośbę. I do ciebie, Claude – powiedział bez wstępów.

– Tak, Jason? – zapytał Clay, kończąc pisać.

– Czekam na pacjenta, którego przywiozą helikopterem. Sądząc z opisu, jest to chyba przypadek tętniaka rozwarstwiającego aorty – wyjaśniał doktor Ritt. – Przyszedłem, licząc, że mi pomożesz, Clay. Wszyscy chirurdzy są zajęci. Mamy dziś prawdziwe urwanie głowy: musimy zająć się rannymi w strzelaninie i szeregiem transplantacji. Mam nadzieję, że pacjent zdoła dożyć

chwili, w której się nim zajmiemy.

– Jasne, że ci pomogę, muszę tylko skończyć tutaj – obiecał Clay. Upłynęło trochę czasu od ostatniego takiego przypadku, kiedy pomagał operować Jasonowi. Osłabienie i wzdęcie małego odcinka aorty, które otwiera się i przecieka, stanowi zagrożenie dla życia. Jęknienie grozi śmiercią z powodu wykrwawienia na śmierć najdalej w trzy minuty.

– Dzięki, jestem zobowiązany.

Do sali weszła przełożona nocnej zmiany pielęgniarek i podeszła do Sophie i Cathy.

– Czy mogłybyście zostać dłużej? – zapytała. – W szpitalu nie ma już nikogo poza zespołami rezerwowymi.

– Dobrze – przystała na propozycję Sophie. – Muszę tylko przedtem zadzwonić.

– W porządku, zostanę – zgodziła się Cathy Stravinsky.

– Dziękuję. Wolna jest piątka, którą właśnie przygotowujemy.

Niedługo później, gdy pacjentka z raną postrzałową została przewieziona do sali pooperacyjnej, cały zespół chirurgiczny mógł przystąpić do kolejnej operacji.

Była dwudziesta druga, gdy Clay wyszedł z sali numer pięć.

Podszedł do umywalki, zdzierając z twarzy okulary i maseczkę i ochlapał twarz, szyję i głowę wodą.

– Och, co za ulga – westchnął. Był śmiertelnie zmęczony. Podobnie robili inni. Nie pojawił się jedynie Jason, który był w sali pooperacyjnej i pilnował pacjenta. Operowany kilkakrotnie znajdował się na granicy życia i śmierci, ale ostatecznie przeżył. Przetoczono mu sporo krwi.

– Czy mogę cię odwiedzić do domu, Cathy? – zapytał Claude pielęgniarkę, która płukała ręce i chłodziła policzki zimną wodą. – Powinienem być gotów za dwadzieścia minut.

– O tak, proszę – odrzekła z rozjaśnioną twarzą. – Nie uśmiecha mi się powrót tramwajem o tej porze. – Cathy była dziewczyną o nietypowej urodzie: miała niemal czarne oczy, czarne kędzierzawe włosy i delikatne rysy.

Po ich wyjściu Clay i Sophie zostali sami.

– Wiem już, gdzie mieszkasz, Sophie – odezwał się Clay.

– Czy wobec tego mógłbym cię podwieźć?

– Zastanowię się – powiedziała z wahaniem.

– To dla mnie żaden kłopot. – Osuszał wilgotne włosy garścią papierowych ręczników, podczas gdy Sophie zastygła niepewnie nad umywalką. Uderzyło go, jak jest ładna z wilgotnymi kosmykami przylegającymi do policzków, i jak bardzo zmęczona, o czym świadczyły cienie pod oczami.

– To bardzo uprzejme z pana strony – zauważyła w końcu.

– Dziękuję.

Zastanawiał się, skąd brał się u niej ten oficjalny ton.

– Wspaniale się spisałaś przy operacji tętniaka. Pewnie kosztowało cię to dużo wysiłku?

Jej twarz wyrażała zaskoczenie, uznał więc, że popełnił kolejną gafę.

– Nie miałem na myśli... – zaczął, gdy uprzytomnił sobie, że niechcący podał w wątpliwość umiejętności Sophie. – Sądziłem tylko, że musiała pani być już bardzo zmęczona przy tej wieczornej operacji, po całym dniu pracy.

– To prawda, jestem zmęczona, ale myślę, że chyba nie bardziej niż pan, doktorze. – Jej twarz stężała.

Gdy patrzył na nią, przyglądała niesforne kosmyki za uszami. Ich oczy się spotkały. Nie był w stanie wykrztusić z siebie słowa, przez moment pragnął jedynie wyciągnąć rękę i dotknąć jej bladego policzka, jej ust, przyciągnąć ją do siebie i pocałować. Z wyrazu jej oczu wyczytał, że zna jego myśli. Milczeli oboje. Stała w odległości niecałego metra od niego. Wystarczyłby jeden krok...

– A więc gdzie się spotkamy? – zapytała, cofając się.

– No... Może przed wejściem do bloku operacyjnego?

– Dobrze – odparła. – Za dziesięć minut?

– Zgoda – odrzekł.

Gdy odeszła, nieco oszołomiony oparł się o umywalkę. Zmobilizował całą siłę woli, by nie próbować jej dotknąć czy przyciągnąć do siebie. Teraz ogarnęło go zmęczenie. Chciałby jej dać ukojenie i również je poczuć.

Było w niej coś, co budziło jego czułość. Jego związek czy to z Dawn, czy z Evą, był podobny do transakcji: każda ze stron wiedziała, czego wolno jej się domagać od drugiej. Takie ustalenia były korzystne w pewnych okolicznościach. Sophie była w jakiś sposób inna. Pewnie dlatego, że wcześniej owdowiała i być może nadal opłakiwała męża, chociaż od jego śmierci minęły już ponad cztery lata. Ile czasu trzeba, by się pogodzić ze stratą bliskiej osoby? Przypuszczalnie czas tu nie gra roli i ból pozostaje. A może intrygowała go, bo nie wysyłała ku niemu żadnych sygnałów, by mu okazać, że wywarł na niej choćby najmniejsze wrażenie – rozważał – i pewnie dlatego, że jej nie rozumiał.

Ty nadęty ośle, strofował się, stojąc pod prysznicem. Może właśnie jest mu potrzebna kobieta taka jak ona, która nie zburzy jego świata, choć będzie go rozumieć, mając własne zainteresowania.

Sophie czekała na niego w umówionym miejscu. Ubrana z niewymuszoną elegancją w jasne lniane spodnie, dobrany do nich żakiet oraz prostą, jedwabną bluzkę bez rękawów, wyglądała zupełnie inaczej niż przy pracy. Rozpuszczone włosy dodawały jej uroku.

– Nie przypuszczałam, że spędzę dziś w szpitalu piętnaście godzin – zauważyła smutno, gdy się zbliżył. – Doceniam wygodę zabrania się z panem do domu po takim maratonie. – Pomyślał, że wygląda pięknie, kiedy się uśmiecha i kiedy nie ma na sobie uniformu wymaganego w sali operacyjnej, łącznie z zakrywającą twarz maseczką. Szpitalne przebranie upodabniało ją do tradycyjnie zakrytej muzułmanki.

Postanowili nie czekać na windę i zeszli schodami.

– Kto dogląda dziecka, kiedy pani musi zostać dłużej w pracy? Nie ma chyba pani stale dyżuru?

– Moja matka mieszka kilka domów dalej, więc dzwonię do niej w razie potrzeby – wyjaśniła. – To szczęście, że chce mi pomóc i przychodzi zająć się małą. Nie mam wielu dyżurów: ten był drugim od jakiegoś czasu. Niekiedy zdarza mi się pracować w weekendy.

Clay, który miał niewielkie pojęcie o opiece nad dzieckiem, tylko przytaknął. W samochodzie nie musiał już pytać jej o drogę do domu, więc siedzieli przez jakiś czas w milczeniu, które tym razem jednak nie było wrogie. Czuł, że powinien mimo wszystko znów nawiązać rozmowę. Przez chwilę rozważał też możliwość opuszczenia pogładowych zajęć ze studentami, które przypadają następnego ranka.

– Doktorze Sotheby – zwróciła się do niego Sophie – czy pacjent z rakiem tkanki piersiowej ma szansę wyzdrowieć?

Myślałam o nim cały dzień ze współczuciem: biedak nie miał dotąd pojęcia, na co zapadł.

– Myślę, że wyjdzie z tego – odrzekł. – Nie znalazłem śladów choroby w węzłach chłonnych pod pachami, więc wnioskuję, że się nie rozprzestrzeniła. Badam go często. Mężczyznom możemy podawać żeńskie hormony, które działają jak bariera dla choroby. Niestety, powodują działa – nia niepożądane, takie jak zatrzymanie płynów w organizmie, co po jakimś czasie odbija się na pracy serca. Będę miał go pod obserwacją.

– Rozumiem.

Gdy znaleźli się na wiadukcie w połowie drogi do jej domu, Sophie pochyliła się do przodu i wskazując na mały park przed nimi, zaproponowała: – Czy moglibyśmy się tam zatrzymać na kilka minut?

Chciałabym przez chwilę odetchnąć świeżym powietrzem i po – czuć krople deszczu na twarzy, zanim wejdę do domu.

– Oczywiście – odpowiedział i zwolnił, zjeżdżając na parking przy ulicy.

– Tylko na moment – zapewniła. – Wiem, że się pan spieszy. Chcę wyrzucić z pamięci przeżycia z pracy. Czuję ciągle takie napięcie...

– O, tak – przyznał Clay. – Każdy przypadek tętniaka, który operuję, to jakby przejście po linie rozpiętej nad przepaścią.

Cieszy mnie, że operował Jason, a ja tylko pomagałem. To istotna różnica.

Stojąc ramię przy ramieniu, oparli się o balustradę wiaduktu i

pochylili, spoglądając na opustoszałą ulicę w dole. Nagły podmuch wiatru przegnał gdzieś ciepło wczesnego lata i rzucił im w twarz krople deszczu.

– Tak przypuszczam. Z pewnością nie przeżywa się wtedy takiego ogromu napięcia. Zawsze podziwiam doktora Moreau: jest niezawodny, ma w sobie tyle spokoju i obowiązki wypełnia wzorowo.

– To prawda. Doskonały z niego anestezjolog. Chyba się nie mylę, że Cathy jest nim zauroczona?

Sophie spojrzała na niego zaskoczona.

– To dużo więcej niż dziecinna fascynacja, doktorze. Cathy jest przecież dorosła. Ale jak pan na to wpadł? Sądziłam, że nie dostrzega pan takich rzeczy.

– Dlaczego pani tak uważa? – Odwrócił się w jej stronę.

– Myślałam... że nie potrafiłby pan wyczuć...

– Więc uważa mnie pani za pozbawionego uczuć tępaka?

– Nie – roześmiała się. – Ale jest pan tak skupiony na pracy, że nie sądziłam, żeby dostrzegał pan pielęgniarke w roli innej niż pomocnicza...

– Jednym słowem, jestem jednak uczuciowym tępakiem.

– Nie, przecież nie aż tak...

Stali na wprost siebie, wiatr miotał jej włosami.

– Wygląda pani teraz zupełnie jak Wenus Boticellego – zauważył, odgarniając kasztanowy kosmyk wchodzący jej do ust.

– A jednak drzemią w panu uczucia, doktorze Sotheby. Miałam wątpliwości.

Położył ręce na jej ramionach i pochylił się, by ją pocałować. Przymknął oczy, gdy jego usta trafiły na jej chłodne wargi, a na twarzy poczuł jej włosy. Oddała pocałunek łagodnie i ciepło, po chwili wahania, lecz nie zarzuciła mu rąk na szyję ani nie przyłgnęła do niego całym ciałem, jak mają w zwyczaju niektóre kobiety.

Trzymał ją lekko, czując pożądanie zmieszane ze zdziwieniem, że nocą gdzieś na wiadukcie całuje kogoś tak powściągliwego i niechętnego mu jak pani Dunhill. W tej chwili nie dbał o to, bo

całkowicie pogrążył się w rozpamiętywaniu odczuć, które wywołała jej zmysłowa reakcja na jego pocałunek.

Stali tak długo, smagani podmuchami wiatru. Po kilku minutach otoczył ją ramionami, jakby chcąc osłonić przed naporem wichury. Wiedział, że nie chce się z nią rozstawać.

W końcu Sophie zdołała się oswobodzić z uścisku. Patrzyli na siebie w łagodnym świetle latarni.

– Czemu pan to zrobił? – zapytała szeptem.

– Chciałem tego.

Sophie zwróciła twarz pod wiatr, aż zdmuchnął jej z twarzy kosmyki włosów.

– Powinniśmy już iść.

W samochodzie spojrzął na nią:

– Nie planowałem tego pocałunku – wyjaśnił.

– Wiem.

– Czy ma pani do mnie żal?

– Nie – rzekła po chwili wahania.

Clay westchnął. Spełniło się jedno jego życzenie, budząc kolejne, którego nie potrafi się wyrzec. Podniósł do ust jej rękę i powiedział:

– Chciałbym się z panią kochać. – Przeżyli wspólnie tak okropny dzień, że zakończenie go z tą kobietą w jednym łóżku wydawało się jedynym odpowiednim rozwiązaniem, które pozwoliłoby odegnąć demony i dzielić ciepło i namiętność. W jakiś sposób wiedział, jak to się odbędzie. Nie rozstrzygnął jedynie, dokąd pojedą, może do niego...

– Nie tylko pan o tym myśli – odrzekła. Wyraz jej twarzy niknął w półmroku samochodu.

– To prawda? – spytał zaskoczony, całując jej palce.

– Miałam sporo takich ofert. Są częścią ryzyka zawodowego instrumentariuszki – wyjaśniła. Nie wiedział, czy nie kpi sobie z niego. – Ale swoją drogą, czy to nie przedwczesna propozycja? Powiedzieć o nas, że się znamy, to minąć się z prawdą. Ale może warto wybrać kobietę, której się dobrze nie zna, żeby uniknąć więzi emocjonalnych, czy tak?

– Nie myślałem o tym w taki sposób – przyznał. – Mam wrażenie, że znam panią bardzo dobrze.

– Nie zna mnie pan.

– Więc to odmowa? – zapytał po kilku minutach.

– Nie jest to w każdym razie przyzwolenie, więc pozostaje tylko odmowa.

– W grę wchodzi jeszcze „raczej” albo „może” – dodał, trzymając ją nadal za rękę.

– Pewnie dla pana. Ja nie zgadzam się na może.

– Czy wzbudzam w pani aż taki wstręt? Wiem, że to niewłaściwe pytanie i bez związku.

– Nie jest pan wstrętny, tylko czasami przykry w pracy. – W jej głosie brzmiała nutka śmiechu. – Ale to nie na temat.

– Drażni się pani ze mną i kpi sobie – powiedział, kładąc rękę za głowę Sophie, co pozwoliło mu przyciągnąć ją do siebie, kiedy się pochylił do przodu.

– Nie lubię się drażnić. Widzę tylko całą absurdalność... Zamknął jej usta pocałunkiem. Nie objęła go, tylko położyła dłoń na jego policzku, więc ją przykrył ręką. Pocałunek był długi i sprawił, że Clay zatracił się w nim. Zdawało mu się, że odpływa gdzieś w królestwo przyjemności, w którym nieważna jest praca i wszystko inne poza Sophie. Nie umiał sobie tego wytłumaczyć.

Gdy oderwali się od siebie, przez jakiś czas próbowali ochłonać. W końcu Clay się odezwał:

– Pewnie chce pani już wrócić do domu.

– Jak pan może być tu ze mną, żyjąc z sekretarką doktora Claibourne’a? Rozumiem, że ona coś dla pana znaczy.

– Co pani wiadomo na ten temat? – Clay odwrócił się gwałtownie w jej stronę.

– To ogólnie znana sprawa.

– Czy rzeczywiście?

– Owszem.

– Nie słynę z monogamiczności. Dawni dobrze o tym wie, zawarliśmy porozumienie. Tak chciała. Nie okłamuję jej. – Narosło między nimi napięcie wynikające z tego, co nie zostało

dopowiedziane.

– A pan się spodziewał, że wejdemu panu do łóżka?

– Bardzo chciałbym, ale... wiem, że pani ma z pewnością zastrzeżenia... ze względu na przeszłość... na męża...

– Powinniśmy już jechać – zasugerowała.

– Przepraszam za niewczesną propozycję. Była nie na miejscu.

– To nic takiego... naprawdę.

– Czy możemy zostać przynajmniej przyjaciółmi, jak kiedyś już proponowałem?

– Jesteśmy kolegami – odrzekła – i niech tak już zostanie. Bardzo dobrze mi się dzisiaj z panem pracowało.

Gdy zatrzymał samochód przed jej domem, Sophie pochyliła się szybko i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję za podwiezienie, doktorze – powiedziała z ręką na klamce. – Jest pan bardzo atrakcyjnym mężczyzną i byłoby przyjemne kochać się z panem. Ja jednak nie byłabym zdolna do tego rodzaju zażyłości. Podejrzewam, że zdobywanie kobiet przychodzi panu bez wysiłku. A poza tym nie interesuje mnie mężczyzna związany z inną kobietą.

– Czemu nie udaje mi się z panią beztriosko porozmawiać? Tak jak Rickowi? – zapytał, czując jednocześnie i radość, i żal.

– To z powodu stopnia ryzyka – odrzekła po namyśle. – Rick ma w sobie ciepło, radość i jest otwarty. Wiem, czego mogę się po nim spodziewać.

– Wydaje mi się, że ja również byłem szczery, Sophie.

– Zgoda. Ujawnił pan swoje potrzeby – wyjaśniła, otwierając drzwi. – Ale to nie to samo. Dobranoc.

Tym razem nie zaczekała z wejściem do domu, aż odjedzie. Po chwili stracił ją z oczu. Siedząc w samochodzie, z wściekłością uderzył pięścią w kierownicę i zaklął pod nosem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Resztę nocy przespał niespokojnie. Wypracowywana latami łatwość zapadania w sen, gdy tylko nadarzy się możliwość, tym razem nie zadziałała. Budził się co jakiś czas z obrazem Sophie w pamięci. Tak więc nie spał już, gdy włączył się budzik i pomimo większego niż zwykle zmęczenia zdecydował się uczestniczyć w zajęciach dla studentów.

Pomyślał, że w trakcie wykładu wypije kawę, która go postawi na nogi. Potem zajrzy do swych rekonwalescentów, z Mikiem Dolbym na czele. Nie dopuści do przedwczesnego wypisania go, mimo nacisków ze strony szpitala, by robić oszczędności i jak najszybciej wysyłać pacjentów do domu. Musi zyskać najpierw pewność, że u operowanego zniknął stan zapalny i że nie pojawiła się infekcja. Musi wreszcie być przekonany, że pacjent poradzi sobie w domu ze sztucznym oddechem, niezależnie od opieki odwiedzającej go pielęgniarki.

Myśląc o Sophie, przyznał jej rację w tym, że właściwie się nie znają, choć pracują razem ponad rok. Pamiętał, że zauważył jej pierwsze pojawienie się na chirurgii, i że był odtąd w jakiś sposób zawsze świadom jej obecności. Od czasu wspólnego tańca zdarzało mu się coraz częściej o niej myśleć. A jednak rozmowa nie kleiła się, gdy usiłował wyjść poza czysto zawodową znajomość.

Wykład zgromadził wielu słuchaczy. Idąc do automatu z kawą, Clay uprzytomnił sobie, że cieszy go przybycie do audytorium. Nie znalazł się tu z obowiązku, gdyż tym razem nie on miał przedstawiać ostatnie ciekawsze operacje. Była to więc dla niego swoista okazja towarzyska.

– Cześć, Clay – przywitało go szereg osób.

Tuż przed rozpoczęciem wykładu pojawił się blady i zmęczony Jason Ritt.

– Witaj, Jason. Jak twój pacjent z tętniakiem? – odezwał się do niego Clay i zachęcił do zajęcia sąsiedniego krzesła.

– Przetrwał noc i jego stan się poprawia. Chcę pozostawić go

jak najdłużej na oddziale intensywnej opieki.

– Wyglądasz, jakbyś nie zmrużył oka przez całą noc, Jason – zaśmiał się Clay na widok nierówno zgolonego zarostu kolegi.

– Naprawdę? Przysnąłem na chwilę w dyżurce.

W trakcie zajęć Clay patrzył na zebranych i zastanawiał się, kto mógłby go zastąpić na randce w ciemno. Powinien był już na wstępie zastrzec dziewczynie z biura, że absolutnie nie może uczestniczyć w zaplanowanym dla niego spotkaniu. Jednak tego nie zrobił i teraz pozostawało mu jedynie znaleźć kogoś na swoje miejsce, by kobieta nie czekała daremnie.

Rozglądał się wokoło, ale nie dostrzegał nikogo odpowiedniego. Większość kolegów miała żony, jak siedzący obok niego Jason, albo stałe partnerki; część była na to zbyt stara, a pozostałych nie poleciliby żadnej kobiecie: byli wielokrotnymi rozwodnikami lub według Suzie, obleśnymi typami.

Kobieta z biura organizującego kwestę zadzwoniła do niego ponownie, gdy tylko znalazł się w swoim gabinecie.

– Ach, doktorze, może się pan już zacząć cieszyć. Sprawa randki została właśnie dopięta na ostatni guzik. Proszę przybyć punktualnie o dziewiętnastej trzydzieści do Guida w następny piątek. Rozumie pan, byłoby niezręcznie, gdyby umówiona z panem dama musiała czekać.

Clay zdecydował się wziąć byka za rogi.

– Proszę mnie posłuchać. Zależy mi, żeby uniknąć tego spotkania. Czy istnieje jakieś wyjście?

– Nie – odrzekła twardo. – To niemożliwe. Wszystko zostało ustalone i nie może się pan wycofać. Doskonale rozumiem, że czuje pan niepokój, to normalne. Proszę się niczym nie przejmować. Trzeba pójść na to spotkanie i miło spędzić czas.

– Czy to rozkaz? – spytał zgryźliwie.

– Tak pan może potraktować moją zachętę – zaśmiała się perliście – choć nie przypuszczam, żeby szpital wymówił panu pracę w razie sprzeciwu.

– Do widzenia – mruknął i odłożył słuchawkę.

Następny tydzień minął szybko, wypełniony rutynowymi

zajęciami i dwoma wezwaniami w ciągu weekendu. Dawn telefonowała kilka razy, próbując zobaczyć się z nim, ale odczuwał zadziwiającą niechęć do spotkania. Nawał pracy był dobrą wymówką, pomagającą uzasadnić odmowę. Któż mógłby mieć żal do lekarza, że wychodzi z domu, by ratować ludzkie życie?

Niemniej czuł się winny po czwartkowym króciutkim lunchu z Dawn w szpitalnym barku. Od początku znajomości, którą można by nazwać romanssem, dostosowywała się do niego pod każdym względem. Oprócz przyjemności płynącej z samych spotkań nie widział dla niej korzyści, które czerpałaby z ich związku.

– Witaj, Clay! Jak się masz? – odezwała się do niego kobieta, z którą jechał windą. Spojrzał uważnie i rozpoznał Laurę Claibourne.

Żona Jerry’ego, którą znał z oficjalnych przyjęć i wizyt, była piękną kobietą. Bez żalu poświęciła własną karierę dla kariery męża i wychowania czwórki dzieci.

– Laura! – wykrzyknął z zachwytem. – Jak miło cię widzieć! Zupełnie cię nie poznałem.

– Przefarbowałam włosy – odrzekła ze śmiechem. – Słyszałam, że będziesz się ubiegać o stanowisko Jerry’ego.

– Myślałem o tym – powiedział.

– Jest lepsze dla ciebie, kawalera, niż dla Jerry’ego. Nie mogę się doczekać, kiedy mój mąż je zwolni i nasze życie wróci nareszcie do jakiejś normy. Może to nie na miejscu, co teraz powiem, ale czy ty wiesz, w jakie tarapaty się pakujesz?

– Mam pewne pojęcie.

– Życzę ci powodzenia. Tutaj wysiadam, przyjechałam odwiedzić koleżankę. Do zobaczenia na przyjęciu pożegnalnym Jerry’ego, a może i wcześniej.

Clay przemyślał jej słowa, gdy został sam. Było pewne, że obowiązki związane z objęciem nowego stanowiska nie pozostawią mu wolnego czasu. W gabinecie odebrał kolejny telefon przypominający mu o randce następnego wieczoru.

– Czuję się tak, jakby mi pani przypominała o wizycie u

dentysty – zauważył cierpko. – Jest pani równie skrupulatna w wypełnianiu swoich powinności jak jego sekretarka.

– Ależ, doktorze, jak może pan dokonywać podobnych porównań! Czeka pana przyjemność! I proszę nie próbować wyręczyć się inną osobą. To wbrew przyjętym zasadom i mogłoby się przykro zakończyć dla umówionej z panem kobiety.

– W porządku. Przyparła mnie pani do muru. Nastawiam się na miłe spędzenie czasu.

Piątkowy ranek okazał się wietrzny i deszczowy. Gdy Clay wychodził ze szpitala późnym południem, pogoda jeszcze się pogorszyła, . jakby sekundując jego ponuremu nastrojowi. U dwóch spośród operowanych pacjentów potwierdziła się diagnoza nowotworu. Clay oswoił się z myślą, że przyjedzie do szpitala w sobotę, żeby z nimi porozmawiać w obecności członków rodziny. Dojdą już wtedy do siebie po operacji i będą w lepszej formie do przyjęcia tak przykrew nowiny. Nawet dla niego nie była to miła perspektywa.

Być może właśnie teraz przydałaby mu się randka w ciemno, myślał. Może to spotkanie zwróci jego myśli w inną stronę czy nawet zdoła rozproszyć jego ponury nastrój. Czy okaże się obietnicą przyjemności?

Było po wpół do ósmej, gdy w ulewnym deszczu znalazł miejsce na parkingu przed restauracją „U Guida”. Przyjemnie zaskoczyła go atmosfera wnętrza, przytulna i ożywiona zarazem, przesycona aromatem znakomitych potraw.

Przytłumiona muzyka współgrała z miłym szmerem rozmów.

– Doktor Sotheby, prawda? – przywitał go od progu mężczyzna w garniturze i nieskazitelnie białym fartuchu szefa kuchni. Miał urodę Włocha. Czyżby sam Guido?

– Tak – potwierdził, dostrzegając pewną niecodzienną sytuację.

– Wezmę od pana parasol.

Clay miał na sobie popielate spodnie i koszulę w paski. Przez ramię przerzucił nonszalancko marynarkę. Wiszące na ścianie lustro pełnej długości odbijało jego postać. Odrobinę przydługie

włosy na karku nadawały mu trochę zawadiacki wygląd.

– Możemy pana zapewnić, doktorze, że wieczór będzie udany. Nie pierwszy raz organizujemy tego typu spotkanie dla pracowników szpitala. Wszystkie dotychczasowe okazały się sukcesem. Młoda dama już oczekuje pana przy stoliku numer dziesięć. Proszę tędy. – Błysnął w uśmiechu białymi zębami.

– Boże święty! Pani?! – wykrztusił Clay, którego jakaś siła przygwoździła nagle do ziemi na widok siedzącej przy stoliku kobiety z kartą dań w ręce.

Guido podsunął Clayowi krzesło z uśmiechem.

– To typowa reakcja. Życzę państwu smacznego.

Clay opadł na krzesło jak marionetka, usiłując zmieścić pod stolikiem długie nogi. Na wprost niego, z wyrazem przerażenia na twarzy, siedziała Sophie Dunhill.

Zaskoczony, zdołał jedynie zauważyć, że wyglądała uderzająco pięknie w aureoli puszystych włosów okalających jej twarz pokrytą delikatnym makijażem. Tajemnicze oczy, długie rzęsy, wilgotne, czerwone usta. Suknia o wyszukanym purpurowo-niebieskim odcieniu podkreślała cudowny koloryt jej włosów.

– Pani Dunhill, co, u licha, pani tu robi? – zapytał, zapominając o uprzejmościach, których wymagała sytuacja. Nie mógł ochłonąć ze zdumienia.

– Mogłabym zapytać pana o to samo – odparła zduszonym głosem. – Przecież pan chyba nie bawi się w takie rzeczy.

– A pani? Nie przypominam sobie fotografii zapowiadającej pani udział w tej raczej głupawej zabawie.

– Bo jej tam nie było – odparowała z niechętnym wyrazem twarzy. – Zastępuję chorą koleżankę, która nagle zapadła na mononukleozę. – Mierzyli się wzrokiem nad wąskim blatem stolika.

– Dzięki Ci, Panie, za te okruchy łaski, bez których równie dobrze mógłbym się obyć.

– Nie musi pan być nieuprzejmy – zauważyła Sophie ze ściśniętym gardłem. – Ja wcale nie szukałam tu pańskiego towarzystwa, podobnie jak pan nie szukał mojego.

Było oczywiste, że każde z nich zachowało w pamięci poprzednie spotkanie, w trakcie którego Clay wyznał Sophie swoje intymne pragnienia. Jego efektem było teraz zakłopotanie wyraźne u obojga.

Po kilku sekundach kłopotliwego milczenia Clayowi wydawało się, że dostrzega łzy w oczach Sophie. Jego niechęć i rezerwa ustąpiły miejsca przyływowi nieoczekiwanej czułości. Impulsywnie pochwycił jej dłoń.

– Sophie – zwrócił się do niej cichym głosem – zaskoczył mnie pani widok, to wszystko. Nie zamierzałem być niegrzeczny. A pani powitanie też nie było uprzejme.

– Może to z pana strony niezamierzone, ale zawsze tak się pan zachowuje – wycedziła jadownicę.

Usiłowała uwolnić dłoń, ale nie wypuścił jej z uścisku, jakby więził szamoczącego się ptaszka. Przy stoliku znów pojawił się Guido, więc Sophie zaprzestała walki.

– Czy zamówią państwo coś do picia jeszcze przed daniem głównym?

– Dla mnie whisky z wodą, i proszę o to samo dla tej powabnej damy. – Gdy spojrział pytająco na Sophie, ta jedynie skinęła głową z aprobatą, gdyż nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Kiedy Guido się oddalił, Clay podniósł jej dłoń do ust i pocałował. – Wykorzystajmy ten czas jak najlepiej. Jak się zdaje, obsługa jest tu niespieszna – zauważył.

– Nie podoba mi się określenie „powabna dama”. Jest protekcyjnalne i okropnie staroświeckie – stwierdziła Sophie, nie próbując już wyrwać dłoni. – I chcę zauważyć, że kieliszek whisky jest mi bardziej potrzebny niż panu.

– Ach, Sophie, Sophie... przepraszam panią – wymamrotał rozbawiony, wpatrując się w nią i muskając policzkiem opuszki jej palców. – Może powinienem powiedzieć „dama mojego serca”? To też staroświeckie, ale ładniej brzmi. Tak by pani wolała? – zapytał, myśląc sobie w duchu, że Sophie chyba trochę mięknie.

– Niezupełnie. Niech pan porzuci pochlebstwa. Tych bym nie

zniosła.

– Czy kiedykolwiek pochlebiałem pani?

– No... nie. Z pewnością nie w pracy. Ale podejrzewam, że pokusiłby się pan o to w takiej sytuacji jak ta.

– Pani za to umie prawić komplementy.

– Poza płaszczyzną zawodową potrafię w każdej rozmowie odpłacić pięknym za nadobne.

– Zachwycająco pani wygląda, Sophie. To pewnie również staroświecki komplement, ale prawdziwy.

– Dziękuję. – Zlustrowała go spojrzeniem, jakby chcąc zrewanżować się podobną oceną, ale zrezygnowała.

Patrząc na nią, wyczuwał, że myśli nadal o jego propozycji złożonej tamtej nocy, gdy odwoził ją do domu, być może nawet oczekuje jej ponowienia. Ale to nie w jego stylu. Sam nie wie, co go skłoniło wtedy do takiej deklaracji. Może wspólna praca w sali operacyjnej, poczucie kruchości życia, pragnienie czerpania z niego garściami, póki można...

Kiedy podano im alkohol, oboje z determinacją upili po łyku. Towarzystwo Sophie nie było dla Claya przykre. Jednak, mówiąc oględnie, jej osoba wywoływała w nim mieszane uczucia. Nie mógł mimo wszystko nie przyznać się przed sobą, że ta kobieta go pociąga, niepokoi i intryguje.

– Czy mogę odzyskać swoją rękę? – zapytała w końcu.

– Miałem ciężki dzień – rzekł z westchnieniem, uwalniając jej dłoń z uścisku i całując.

– Ja również – odparowała natychmiast z płonąącym wzrokiem, przypominając mu, że oboje spędzili ten dzień, harując w szpitalu.

– Ja też nie chciałabym spędzać wolnego czasu z kimś, z kim pracuję. Ale, jak pan powiedział, możemy spróbować wykorzystać to spotkanie najlepiej jak można.

Przełknął spory łyk alkoholu, czując, jak stopniowo rozlewa mu się po ciele relaksującą falą. Rzadko pił mocne trunki.

– Nie mówiłem, że pani towarzystwo mi nie odpowiada – zauważył. – Ale nie będziemy rozmawiać o pracy. Naszym celem będzie zapomnieć o niej. – Więc o czym, do licha, ma z nią

mówić? Całe jego życie oscyloowało wokół pracy i ona doskonale o tym wiedziała. Może opowie jej o swojej kolekcji współczesnych kanadyjskich płócien?

– Moje towarzystwo panu nie odpowiadało i dał mi pan to pośrednio odczuć.

– Myli się pani, Dunhill.

– Litości, proszę nie zwracać się do mnie jak w wojsku!

– Zgoda, Sophie, jeśli będziesz mówić mi po imieniu.

– W porządku – powiedziała niechętnie. – Clay.

– Doskonale – rzekł z ulgą na widok zbliżającego się kelnera. Zamówił pierwszą możliwą potrawę, która wydawała mu się do przyjęcia. – Przyjechałaś własnym samochodem?

– Nie, wzięłam taksówkę.

– Odwiozę cię do domu.

– Już myślimy o pożegnaniu? – Uśmiechnęła się nareszcie, choć w sposób dość niepewny.

– Skądże znowu...

Potrawy okazały się wyśmienite i łącznie z doskonałym winem i cichą muzyką poprawiły im nastrój.

– Czy to nie dziwne, że siedzimy tutaj z racji wspomaganie funduszu szpitalnego? – zauważyła Sophie. – Wykorzystajmy może tę okazję, póki jesteśmy pod wpływem alkoholu, żeby bliżej się poznać i móc lepiej współpracować.

– Właśnie miałem to zaproponować. Mam jednak nadzieję, że polubimy się bez nadużywania alkoholu – zaśmiał się Clay.

Od tej chwili zaczął się starać. Rozmawiał z nią o polityce, sztuce, teatrze, podróżach, literaturze, dopóki nie podano im kawy.

– Cieszę się, że państwo dobrze się bawią – zauważył Guido, gdy znalazł się przy ich stoliku. – Czy do kawy mogę zaproponować kieliszek grand marnier?

– Tak, proszę – powiedziała Sophie.

– Dziękujemy, jak najbardziej – poparł ją Clay.

– Czy sądzisz, że to był sarkazm z jego strony? – zapytała Sophie, kiedy Guido się oddalił.

– Broń Boże, mówił to bez ukrytych intencji. – Clay pochwycił jej rękę i podniósł do ust. – W każdym razie ja się dobrze bawię, a ty?

– Też. To przemiłe miejsce. Chyba alkohol uderzył nam trochę do głowy, prawda? – zauważyła chwilę później.

– Obawiam się, że tak – zgodził się, pijąc kawę.

– Spodziewam się, że każde z nas tego pragnęło.

– To smutne, ale prawdziwe. Szkoda, że nie czujemy się swobodnie w swoim towarzystwie. Dobrze nam zrobi długi spacer w deszczu, zanim wsiądziemy do samochodu.

– Lubię spacerować, kiedy pada – odrzekła, nalewając i sobie, i jemu trzecią filiżankę kawy.

Kwadrans później stali przed restauracją w strugach deszczu. Clay otworzył nad nimi swój ogromny czarny parasol.

– Przyznaję, że było mi bardzo miło. Dziękuję, Sophie.

– I ja ci dziękuję.

– W którą stronę pójdziemy? – zapytał.

Wybrała opustoszałą, wysadzaną drzewami alejkę. Clay objął ją w tali i przyciągnął do siebie, by oboje mogli zmieścić się pod parasolem. Latarnie rzucały na nich przymgłony blask. W ten sposób znaleźli się w małym parku. Usiedli pod drzewem na względnie jeszcze suchej ławce.

– Często bywasz na randkach w ciemno? – zapytał.

– Bywałam na nich tylko jako nastolatka – odrzekła w rozmarzeniu.

– Lubię cię, Sophie. Teraz jestem tego pewien.

– Miło mi, że tak jest. To ułatwi nam pracę. Ale nie umarłabym z żalu, gdybyś mnie nie lubił.

Roześmiał się, odprężony, nareszcie nie czując skrępowania w jej towarzystwie.

– To komplement, z którego lepszej połowy natychmiast się wycofujesz.

– Robię tylko użytek z twojej metody.

– Uch! Więc aż tak źle mnie oceniasz? Zastanowię się, jak zmienić to niekorzystne wrażenie. Zakładam, że w twoim życiu

nie ma żadnego mężczyzny, inaczej nie znalazłabyś się tu ze mną – odrzekł, obejmując ją nadal w pasie.

– Lepiej niczego nie zakładać z góry – odparowała. – Mogłabym tak samo ocenić ciebie, chociaż masz u boku Dawn Renton.

– Uch! Uch! To nic poważnego. Wygodnie jej ze mną, i to wszystko, a mnie czasami z nią też. – Był brutalnie szczery. Tak sam oceniał sytuację i zależało mu, by Sophie miała właściwy obraz jego związku z Dawn.

– Naprawdę? – zdziwiła się. – Tamtamy szpitalne głoszą, że pobierzecie się, jak tylko zostaniesz ordynatorem. Wieść niesie, że Dawn bardzo, ale to bardzo ceni sobie splendor zaszczytów.

Clay był zaskoczony, niemal wstrząśnięty.

– Nie powinnaś słuchać plotek, Sophie – pouczył ją. – A przy tym moje kręgi towarzyskie są bardzo ograniczone.

– Za to tamtamy są głośne – zauważyła z rozbawieniem.

Clay przełknął informację w milczeniu i zdecydował nie poświęcać jej uwagi. Musiał rozstrzygnąć ważniejsze sprawy.

– Czy masz kogoś? – dopytywał się.

– Nie.

– Pewnie nadal tęsknisz za swoim mężem – dodał z wyczuciem, gładząc ją po włosach. Jej odpowiedź ucieszyła go.

– Z pewnością nie chciałabym się z nikim poważnie wiązać. Raz mi wystarczy – wyjaśniła.

– Gdy się kogoś kochało, to pewnie trzeba długiego czasu, żeby zechcieć się ponownie związać. Nie mówię bynajmniej z doświadczenia, bo wydaje mi się, że nigdy nie byłem zakochany. Zawsze wyglądało to tak, że któraś kobieta bardzo mi się podobała.

– Zawsze ulegałeś pokusie? – spytała z pozorów niewinnie.

– Można tak powiedzieć w przybliżeniu – odparł, zauważając, że się uśmiecha. – Ale ty, kochająca męża...

– Tu się mylisz – zauważyła. – Nigdy nie kochałam Petera... nie w taki sposób, jak przypuszczasz. Nie tak, jak żona powinna kochać męża. Widzisz, wszystko wygląda inaczej, niż się na pozór

wydaje.

– Jak to? – Zamienił się w słuch.

– Zanim się pobraliśmy – powiedziała cicho, patrząc w przestrzeń – mieszkaliśmy razem przez rok. Po tym czasie zdecydowałam, że chcę się od niego wyprowadzić, podczas gdy on wyraził chęć poślubienia mnie.

– Proszę, mów dalej – zachęcał.

– Mówiąc w skrócie, gdy zebrałam się na odwagę, żeby mu powiedzieć o swojej decyzji, on wpieryw powiadomił mnie, że wykryto u niego nowotwór. Od jakiegoś czasu źle się czuł, był stale zmęczony, więc wybrał się do lekarza, żeby to wyjaśnić. Byliśmy oboje zdruzgotani. Cieszyłam się, że ostatecznie nic mu nie zdążyłam powiedzieć.

Clay gładził ją po włosach i po policzku. Nie wydawało się, by to dostrzegła.

– Oczywiście, nie mogłam mu już powiedzieć, że chcę od niego odejść.

– No, nie...

– Oszczędzę ci szczegółów. Czułam się winna, bo nie dość kochałam go, gdy cierpiał. Żyłam w strachu, że to dostrzeże.

Pochyliła głowę. Clay zapatrzony w jej delikatny profil zapragnął objąć ją i przytulić.

– Próbowałam ze wszystkich sił to ukryć.

Oparł jej głowę na swym ramieniu i ucałował w sam czubek.

– Podjęliśmy decyzję o ślubie, potem zaszłam w ciążę, zanim on jeszcze rozpoczął chemioterapię. Zmarł dwa lata później. Koniec opowieści – oznajmiła z nutką goryczy i żalu.

– Oczywiście, kochałam Petera, tak jak się kocha miłego chłopca. Bo był niedorostłym chłopcem.

– Bardzo smutna historia i ogromny dylemat dla ciebie – stwierdził Clay, poruszony bardziej, niżby się do tego przyznał.

– Dobrze, że przy nim zostałam. Myślę, że to był słuszny wybór dla was obojga. W przeciwnym razie pewnie czułabyś później ogromne wyrzuty sumienia.

– Wiem o tym – przyznała w zadumie. – Był bardzo ode mnie

zależny i pragnął mnie zatrzymać.

Clay kołysał jej głowę na swym ramieniu, jakby chciał po czasie ulżyć jej cierpieniu z przeszłości.

– Teraz staram się spłacić część tego długu wdzięczności, który zaciągnęłam i ja, i Peter, u zwyczajnych ludzi, a wśród nich ochotników. Dwa, trzy razy w miesiącu dyżuruję w ośrodku niesienia pomocy potrzebującym w szpitalu ogólnym w Gresham. Również i mnie to pomaga.

– Pewnie dyżurujesz przy telefonie? – zapytał. Powoli poznawał Sophie, odczuwając przy tym coraz więcej szacunku dla jej łagodności i dumy, które odkrywał. Ale znał też i własne ograniczenia: ileż to jego znajomości załamało się tylko dlatego, że zbyt szybko przeszedł do fazy fizycznego zbliżenia. Poznanie kobiety wymaga czasu, co zwykle stanowiło dla niego przeszkodę nie do pokonania.

– Tak, pracuję wieczorami do późna i czasami w weekendy, gdy ludzie popadają w depresję, święcie wierząc, że wszyscy inni w tym czasie są szczęśliwi z rodzinami albo dobrze się bawią – odpowiedziała. – To zajęcie tak odmienne od moich obowiązków w sali operacyjnej, że bardzo je lubię, mimo stresu innego rodzaju, jaki ze sobą niesie.

– Wyobrażam to sobie.

– Tacy jak ja, wszyscy ochotnicy, są tam przyjmowani z otwartymi ramionami – ciągnęła zamyślona.

– A teraz? – zaryzykował Clay po kilku minutach milczenia. – Co da ci przyszłość?

– Niczego nie oczekuję. Cieszyliśmy się z naszej córki, gdy żył Peter, a teraz ona jest cała moja.

– Czy sądzisz, że zechcesz jeszcze wyjść za mąż? – Podtrzymywał konwersację, pomagając jej uwolnić się od przeżyć z przeszłości. To będzie dla niej katharsis, mówił sobie. A przy tym rzeczywiście intrygowała go.

– Nie wiem – wyznała szczerze. – Musi minąć sporo czasu, zanim bym to rozważyła. Raz wystarczy. Przeżyłam ogrom napięcia. Kiedy przyszedł koniec, byłam tak wyzuta z sił jakby

życie ze mnie uszło. Nasze dziecko pomogło mi przetrwać. Wydawało mi się, że nie zniosę, jeśli Peter się domyśli, że nie zechcę z nim zostać. Nie wiem, czy to odczuł.

– Nie przypuszczam[^] żeby zdołał – pocieszał ją Clay. – Masz w sobie tyle ciepła. Na pewno nie mógł ci nic zarzucić.

– Znaleźć dojrzałego mężczyznę, który zechciałby mnie wraz z dzieckiem innego, to spora trudność – powiedziała zamyślona. – Kogoś takiego, kogo mogłabym kochać na tyle, żeby mógł stać się moim mężem. Ale wiem, że dojrzały mężczyźni trafiają się rzadko i nie tutaj. Bywam w męskim towarzystwie, nie prowadzę życia zakonnicy, przyjmuję zaproszenia. Jestem wolna i to dla mnie ulga... Ale nadal miewam poczucie winy.

– Zawsze czujemy się winni w takich okolicznościach, bo wydaje nam się, że daliśmy z siebie za mało. Dostrzegam to w rodzinach, którymi się zajmuję. Trzeba się z tym pogodzić i przetrwać. W większości wypadków to uczucie jest nieuzasadnione.

– Gdy się nad tym zastanawiam, zgoda, ale na poziomie emocji nie daję sobie rady. Pewnie pomyślisz, że jestem nie zrównoważona.

– Przeciwnie. I wiem, że któregoś dnia powiesz sobie, że to poczucie winy już należy do przeszłości.

– Tak przypuszczam. Nie mówię zwykle tyle o sobie – usprawiedliwiła się.

– Zauważyłem to w ciągu ostatniego roku.

– Nie chciałabym, żebyś mnie uważał za jedną z tych próżnych kobiet, które potrafią mówić tylko o sobie.

– I nie będę. Więc zależy ci na mojej opinii?

– Chyba tak. Dobrze mi się z tobą rozmawia. – Zwróciła oczy w jego stronę. – To zabawne. Zawsze sądziłam, że rozmowa na tematy osobiste z tobą będzie bardzo trudna, chociaż jesteś wspaniałą, taką miłą w kontaktach z pacjentami. Nie wiem, skąd te moje podejrzenia. Może dlatego, że mnie trochę onieśmielasz.

– Do licha! Znowu pojawia się jako złośliwy olbrzym z bajki! Na jakiej podstawie tak sądzisz?

– Większość czasu poświęcasz pracy, tak jak ja to widzę – rzekła z wahaniem. – Masz opinię pracoholika, co oznacza, że raczej nie jesteś zdolny do zrozumienia innych... Mówię ogólnie. Oczywiście, nie znam cię zbyt dobrze. Tak więc, jestem mile zaskoczona.

– To dla mnie nagroda.

– Przepraszam za protekcyjną wypowiedź, doktorze. Clay pohamował pragnienie wzięcia jej w ramiona. Jeszcze nie teraz, powiedział sobie.

– Mów mi po imieniu. W przeciwnym razie pomyślę, że uznajesz mnie za jakiś bezosobowy manekin.

Gdy się roześmiała, nastrój zadumy prysł w jednej chwili.

– Zgoda... Clay. – Uśmiechnęła się. – Powinam być wdzięczna kieliszkowi grand marnier. To on rozsznurował mi usta. Ale zdaje mi się, że dzięki spacerowi i kawie alkohol już nam wywietrzył z głów.

– Sophie... – Obrócił jej twarz do siebie i pocałował. Parasol uchronił ich przed spojrzeciami kilku przechodniów spacerujących z psami.

– Gdybym tyle nie wypila, nie zdobyłabym się na takie zwierzenia – oznajmiła, patrząc mu w oczy. – Byłabym już w domu i przewracałabym się w najlepsze na drugi bok.

– Czy żałujesz rozmowy ze mną?

– Właściwie nie...

– Sophie... – wyszeptał jej imię, czując, jak stopniowo przełamuje jej antypatię. Zaprażył odrzucić parasol, objąć ją, przycisnąć do piersi i całować do utraty tchu. Zamiast tego pochylił się i złożył delikatny pocałunek na jej ustach. Tym razem otoczyła jego szyję ramieniem i przyciągnęła go do siebie. Poczł się bardzo szczęśliwy.

Przez dłuższy czas siedzieli przytuleni do siebie.

– Musi być już bardzo późno – odezwała się wreszcie Sophie. – Trzeba wracać. Powietrze mnie orzeźwiło, a ciebie? Masz przecież prowadzić samochód.

– Jestem na tyle przytomny, że mógłbym nawet przystąpić do

operacji.

– Czy resztę wieczoru spędzisz z Dawn Renton? – zapytała nieoczekiwanie. – To przecież weekend.

– Nie, na Boga! Dlaczego pytasz?

– Chciałam sobie wyjaśnić niektóre sprawy – odparła, gwałtownie wstając.

– Droga pani Dunhill, czy wyglądam na Casanovę?

– Taką masz opinię.

– Znów szpitalne tamtamy?

– I owszem.

– Dwie kobiety na jeden wieczór to dla mnie stanowczo za dużo, nawet jeśli tłem spotkania jest wnętrze restauracji – zażartował. – W każdym razie, dziękuję za udany wieczór.

– Dzięki, Clay. Było miło i pouczająco. A teraz już chodźmy. Deszcz nadal siąpił, więc szli objęci pod parasolem. Clay chciał poprosić ją o następne spotkanie poza szpitalem, lecz ku swojemu zdziwieniu odczuwał dziwne skrępowanie.

– Czy masz w Gresham rodzinę? – zapytała Sophie. ‘

– Kilka ciotek, wujów, a także kuzynów. Ale rzadko się widzimy. Stale brakuje na to czasu.

– Niekiedy trzeba się postarać, żeby go znaleźć – zauważyła, gdy zbliżali się do samochodu.

– Wiem o tym, choć nic nie robię w tym kierunku. Moi rodzice mieszkają na Bermudach. Ojciec, chirurg, przeszedł na wcześniejszą emeryturę, ale pomaga potrzebującym w różnych krajach i nie pobiera za to honorarium.

– Więc nie widzisz ich często?

– Bywam u nich kilka razy w roku – wyjaśnił, uprzytamniając sobie, że tęskni za rodzicami. – Z kolei mój brat jest prawnikiem i mieszka w Vancouverze, a siostra, lekarka, pozostała w Australii.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieć rodzinę tak daleko. Nie potrafiłabym bez niej funkcjonować.

– Byłoby miło, gdyby moi bliscy znaleźli się tutaj. Jesteśmy w dobrych stosunkach.

Będąc już w samochodzie, obmyślił najkrótszą trasę do jej

domu i postanowił, że tym razem nie ponowi prośby o wspólne spędzenie nocy. Takie propozycje cisnęły mu się na usta niejako automatycznie, i zwykle przynosiły pożądane efekty. Sophie była inna od kobiet, które znał. Czuł, że dla niej musi zmienić swoje metody postępowania. Teraz lękał się, że swą prośbą okazał brak wrażliwości. Oczywiście wcześniej nie znał historii jej małżeństwa. Stracił pewność siebie, nie wiedząc, co miała na myśli, mówiąc że nie kochała męża „prawdziwą miłością”. Przypuszczał, że Sophie musiało w małżeństwie brakować namiętności. Bardzo pragnął jej to dać, gdyż przeczuwał, że potrafiłby ją uszczęśliwić. Nie wiedział tylko, czy sam okazałby się dla niej wystarczająco dojrzały.

– Dobranoc, Clay – powiedziała przy rozstaniu. – Doprawdy, było nieoczekiwane miło. Dzięki za podwiezienie.

– To ja dziękuję – odrzekł, marząc, by ten wieczór jeszcze się nie skończył.

– Wiesz, kiedy Peter chorował, starałam się sobie przypomnieć, jak wyglądało przedtem moje życie. Musiało być beztraskie. A później zaczęłam pragnąć dla siebie szarego, nudnego życia, na jakie ludzie często narzekają. Już wiem, że nie można z góry niczego zakładać. Dlatego dzisiejszy wieczór okazał się dla mnie bardzo przyjemny – wyjaśniła.

Gdy odjeżdżał, mając w pamięci jej nikiącą w drzwiach wejściowych sylwetkę z burzą kasztanowych włosów, czuł się dziwnie samotny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W poniedziałek Clay przyjął w swoim gabinecie Mike'a Dolby'ego wypisanego ze szpitala jakiś czas temu.

Dzień był męczący, pełen trudnych operacji, tak więc Clay pojawił się spóźniony, głodny i wyczerpany. Choć Sophie z nim pracowała, prawie nie mieli okazji zamienić słowa na osobności. Męczyło go to, bo czuł potrzebę powiedzenia jej więcej niż tylko „Dzień dobry, Sophie. Jak się masz?”

W szpitalu bardzo rzadko nadarzała się możliwość prywatnej rozmowy. Clay odczuwał pewien zawód, że nie może Sophie powiedzieć, z jak wielką przyjemnością wspomina ich randkę w ciemno. Tęsknił do kontaktu z nią przez cały weekend. Myślał o niej uporczywie, ale nie znalazł jej numeru telefonu w książce telefonicznej.

– Przepraszam za spóźnienie – zwrócił się do Mike'a i poprosił go do gabinetu wraz z towarzyszącą mu dziewczyną.

– Miałem urwanie głowy. Powiedz mi, jak się czujesz. Wyglądasz dużo lepiej. Udaje ci się przestrzegać diety?

– Jak najbardziej. Tak dobrze nie czułem się już od dawna – odrzekł Mike z uśmiechem. Jego dotychczas blada cera nabrała barwy. – Łatwo się męczę po tej ciężkiej operacji, ale poza tym trzymam się świetnie i uważam na dietę.

– Doskonale. Chcę cię przebadać, a potem porozmawiamy, kiedy będzie można znowu połączyć obie części jelita. Trzeba mieć pewność, że całkowicie zniknął stan zapalny. Nie ma pośpiechu. To kwestia tygodni czy nawet miesięcy. Ciesz się twoje samopoczucie i zdrowy wygląd.

Następnym pacjentem był Al Harris, któremu Clay usunął nowotwór piersi. Do gabinetu wszedł z żoną.

– Witam. Jak pana samopoczucie?

– Jest całkiem niezłe – odparł pacjent, kiedy usiedli wszyscy troje. – Na moje oko rana dobrze się goi. Jest jedna rzecz: w szpitalu powiedział mi pan, że mam tylko jedno ognisko rakowe, ale bez przerzutów. O co właściwie chodzi?

– Komórki rakowe mogą przenosić się do innych części ciała, często poprzez gruczoły układu chłonnego, które są odpowiedzialne między innymi za rozprowadzanie limfy po organizmie i odciąganie toksyn z komórek. Skupiska tych gruczołów znajdują się w różnych miejscach, na przykład pod pachami, i tam właśnie dostałyby się komórki rakowe w pierwszej kolejności. Gdy zbadałem pobrane od pana próbki kilku gruczołów chłonnych, okazało się, że nie zawierają komórek rakowych – wyjaśnił Clay.

– Czy ten stan rzeczy się już nie zmieni? – zapytała pani Harris.

– To bardzo prawdopodobne – odparł Clay, patrząc na pacjenta – ale musi pan bacznie obserwować swoje ciało. Będzie pan przyjeżdżał do mnie na badania co kilka miesięcy. Im dłużej nie zaobserwuje pan żadnych zmian, tym większa szansa uniknięcia nawrotu choroby.

Było później niż zwykle, gdy Clay zakończył wizyty kontrolne rekonwalescentów. Potem od Ricka Sommersa uzyskał informacje o samopoczuciu pacjentów operowanych rano.

– Mam kilka punktów do przekonsultowania – oznajmił Rick. – Czy możemy spotkać się wkrótce na intensywnej terapii?

– Oczywiście. Będę za dwadzieścia minut.

– Pół godziny temu przyjąłem pacjenta z prawostronnym górnym bólem brzucha. Mą przy tym powiększoną wątrobę, lekką żółtaczkę, trochę kaszlu. Chciałbym ci go pokazać.

– Jakie jest twoje rozpoznanie?

– Początkowo sądziłem, że mam do czynienia z rakiem trzustki. Jednak pacjent nie jest ani wychudzony, ani bardzo osłabiony. Uskarża się głównie na ból.

– De ma lat? Czy to alkoholik?

– Ma pięćdziesiąt dwa lata i nie nadużywa alkoholu. Nie zaleciłem jeszcze badań. Zależało mi na twojej opinii.

– Czym się zajmuje?

– Pracuje dla międzynarodowej organizacji i dużo podróżuje.

– Sprawdź, jakie kraje odwiedził. Zleć natychmiast rentgen klatki piersiowej i USG wątroby, a zaraz potem zarezerwuj

możliwie najszybszy termin tomografii komputerowej.

– Dobrze. Pacjent leży teraz na piętrze chirurgicznym.

– Będę tam wkrótce.

Z szuflady biurka wyjął ulotkę zawierającą jego życiorys i listę z nazwiskami dziesięciu kolegów polecających go na stanowisko ordynatora. Oba dokumenty planował złożyć osobiście urzędnikowi administracji szpitala.

Nagle zadzwonił telefon.

– Cześć, Clay! – odezwała się Dawn.

Był zaskoczony. Ten głos naruszał istniejącą równowagę.

Clay zapomniał o trwającej nadal powierzchownej znajomości i coraz rzadszych ostatnio spotkaniach.

– Dawn... Jak się masz? – zapytał, usiłując ukryć przed nią, że jest ostatnią osobą, której by się spodziewał. Przyszło mu na myśl, że gdyby nie jej inicjatywa, znajomość zakończyłaby się z powodu braku zainteresowania z jego strony. Dawn była wprawdzie kobietą pobudzającą swym wyglądem zmysły, ale na tym zaczynała się i kończyła jej atrakcyjność. Kiedyś niewątpliwie stanie się dla kogoś dobrą żoną i gospodynią, ale tym kimś nie będzie on, Clay.

– Miewam się świetnie, ale tęsknię. Mam nadzieję, że przyjedziesz dziś do mnie na kolację... i może zostaniesz.

– To prawdziwa pokusa – przyznał zgodnie z rytmem marsza swych wygłodniałych kiszek – ale mam tu jeszcze parę spraw do załatwienia i kilku pacjentów do przebadania, więc będę musiał coś przegryźć na miejscu. Właśnie wychodzę z gabinetu.

– Więc przyjedź później – zaproponowała.

– Dobrze, ale nie zostanę długo. Mam przeczucie, że mogę zostać wezwany do szpitala.

– Zgoda.

– Moim zdaniem jest to niemal pewny przypadek infekcji pasożytniczej – stwierdził Clay, oglądając zdjęcie klatki piersiowej nowo przyjętego pacjenta z powiększoną wątrobą.

– To samo powiedział radiolog, gdyż okrągławe ciemne plamki w płucach wyglądają na torbiele pasożytów – zauważył Rick.

Znajdowali się na oddziale radiologicznym i wpatrywali w najświeższe zdjęcia rentgenowskie Johna Tannera, który w tym czasie przechodził ultradźwiękowe badanie wątroby.

– A więc pracował w Chile i w Argentynie – zauważył Clay.

– Tak. Sprawdziłem w podręczniku, jakie pasożyty są zdolne doprowadzić wątrobę do takiego stanu, i znalazłem bąblowce. Ich cykl rozwojowy wymaga żywicieli w postaci bydła, psów i ludzi – stwierdził Rick.

– A więc powiększona wątroba może być torbielą bąblowca, która potrafi narastać przez dwadzieścia lat, zanim wywoła jakiegokolwiek objawy – powiedział Clay.

– No właśnie.

– Wieczorem pacjent będzie już po tomografii. Czy możesz wtedy zadzwonić do mnie? Jeśli diagnoza okaże się trafna, podamy mu lek, który wybije pasożyty, ale to trochę potrwa. Największym zagrożeniem dla chorego jest możliwość pęknięcia torbieli, co często prowadzi do wstrząsu anafilaktycznego. To niezwykle silna reakcja alergiczna organizmu na przedostanie się całej tej masy ciała obcego do krwiobiegu i tkanek. Wstrząs może nawet doprowadzić do śmierci.

– Zetknąłem się już z takim przypadkiem. Dziecko uczulone na orzeszki ziemne zjadło przez pomyłkę odrobinę masła orzechowego. Szczęśliwie szpital był niedaleko i małego udało się uratować – wtrącił Rick. – Pewnie dlatego torbieli bąblowca lepiej nie usuwać operacyjnie?

– No właśnie. Można, ale nie od razu, w obawie przed wstrząsem. Chciałbym, żeby pacjent najpierw zażywał leki chociaż przez kilka dni, zanim go zoperujemy. Gdyby znalazło się wolne łóżko na intensywnej terapii, gdzie jest więcej doświadczonych pielęgniarek, dobrze byłoby go tam przenieść.

Upewnij się jednak, czy wiedzą, co dokładnie mają robić w razie pęknięcia torbieli – wyjaśnił Clay.

– Dobrze, zaraz się tym zajmę – obiecał Rick.

Clay był wyczerpany, gdy dotarł do bufetu na pospieszny posiłek. Trochę żałował niewykorzystanego zaproszenia na

kolację, ale przecucie mu mówiło, by zachować dotychczasowy dystans wobec Dawn, która jak wąż wśliznęła się w jego życie. Jedząc zupę, przypominał sobie plotkę na temat jego małżeństwa z Dawn, gdy tylko zdobędzie stanowisko ordynatora. Skąd ten pomysł? Czyżby niektórzy wiedzieli coś więcej od niego? Nie miał chęci rozmawiać z Dawn na ten temat. Może pora trochę się od niej odsunąć? Dotąd wydawało mu się, że to raczej Dawn wykorzystuje jego energię seksualną, niż odwrotnie.

Mając klucz do drzwi, który mu podarowała kilka miesięcy wcześniej, wszedł do jej mieszkania położonego w luksusowej dzielnicy miasta, niedaleko szpitala. W półmroku wnętrza powitała go przytłumiona muzyka i zapach wonnych świec.

– Przepraszam, że tak późno. Nie mogę długo zostać, czekam na wezwanie. – Zakładał, że wypiją drinka, chwilę porozmawiają, zrobią plany pójścia do teatru, i pożegnają się.

– Jestem w sypialni! – zawołała Dawn.

A gdzieżby indziej, pomyślał z ironią i stwierdził, że jest hipokrytą.

Dawn leżała na łóżku, otulona prześcieradłem, które podkreślało jej kształty.

– Sądziłam, że już nie przyjdiesz – powiedziała, wyciągając do niego rękę.

Zaczął się rozbierać tam, gdzie stał, rzucając ubrania na krzesło.

– Pospiesz się – wyszeptała.

Gdy już się rozebrał, przeszedł do łazienki obok jej sypialni i pod ciepłym prysznicem zmył z siebie zmęczenie. Wyszedł po chwili w zawiązanym w pasie ręczniku, który odrzucił przy łóżku. Dawn zrzuciła z siebie prześcieradło.

– Och, Clay – wyszeptała. ‘

Gdy osuwał się na nią całym ciężarem ciała, objęła go za szyję i otoczyła udami jego biodra. Przez jego pamięć przepłynęła wizja uciekającej od niego kobiety o kasztanowych włosach, ubranej w purpurowo-niebieską suknię.

Następnego dnia potwierdziła się diagnoza Claya: John Tanner

cierpiał na bąblowiec wywołaną przez larwę bąblowca.

– To lepsze od raka głowy trzustki – rzekł Clay do Ricka i młodego stażysty, gdy oglądali opis tomografii komputerowej.

– Sprawdziłem w aptece, mają spory zapas albendazolu – oznajmił Rick. – Uprzedziłem, że będą nam potrzebne duże ilości.

– Doskonale – stwierdził Clay. – Od razu podamy choremu pierwszą dawkę i w zależności od postępów leczenia, może uda się go zoperować już pod koniec przyszłego tygodnia. Żółtaczka świadczy o niedrożności dróg żółciowych i nie można zbyt długo zwlekać z operacją. Z drugiej strony chciałbym, żeby lek zdążył zadziałać.

– Czy mógłbym być przy tej operacji? To może być dla mnie jedyna szansa zobaczenia torbieli bąblowca – upewniał się młody stażysta.

– Oczywiście. Doktor Sommers poinformuje pana o postępach leczenia. Będzie pan mógł potem przedstawić ten przypadek w dwóch etapach: stan przedoperacyjny i stan po operacji.

W środę rano Sophie, Clay i Rick spotkali się w umywalni przy sali numer cztery bloku operacyjnego. Clay czuł się tak, jakby stąd praktycznie nie wychodził.

– Dzień dobry, śliczna Sophie – powiedział wesoło Rick.

– Dzień dobry, doktorze Sommers, dzień dobry, doktorze Sotheby – odrzekła Sophie z uśmiechem. Mimo szpecących twarz okularów, maseczki i papierowego czepka, które włożyła przed operacją, Clay wyczuwał w niej łagodność.

– Dzień dobry – odpowiedział. – A więc współpracujemy przy kolejnej resekcji jelita.

– I owszem. Chyba już osiągnęłam taką wprawę, że mogłabym pracować nawet przez sen – wyznała lekko – ale nie należy być zbyt zadufanym w sobie.

Rick wyszedł na chwilę zamienić kilka słów z pacjentem czekającym na znieczulenie na stole operacyjnym. Clay zastanawiał się, czy Rick zauważył jego rosnące zainteresowanie osobą Sophie, i czy nie dlatego pozostawił mu kilka cennych minut sam na sam z nią. Mam do dyspozycji tylko tę chwilę,

pomyślał.

– Chciałbym ci powiedzieć, że nasza randka była niezwykle miła. Miałem dzwonić, ale twój numer jest zastrzeżony. Personel sali operacyjnej za nic go nie udostępni.

– To oczywiste. Inaczej nie opędziłabym się od panów chcących rozmawiać ze mną – zaśmiała się Sophie.

– A czy ja mógłbym go poznać? – zapytał.

– Tak... podam ci go później ^ odrzekła bezbarwnym tonem, tak że nie wiedział, co myśli.

– Czy wybierzemy się jeszcze kiedyś razem na kolację, Sophie?

– zapytał impulsywnie, mając wrażenie, że pytanie zadaje ktoś trzeci.

W tej samej chwili do umywalni powrócił Rick.

– Hm. – Sophie spojrzała na Claya. – Chyba tak... Pomówimy o tym później. – Mówiąc to, zakręciła łokciami kurki i z uniesionymi rękami wycofała się do sali operacyjnej.

Jeśli Rick nawet domyślił się czegoś, taktownie nie dał tego po sobie poznać. Z uwagą otworzył opakowanie ze sterylnymi szczotkami do dezynfekcji i polał wodą ręce i ramiona.

– Jak się sprawy mają ze stanowiskiem szefa chirurgii? Czy są jakieś nowiny?

– Złożyłem wszystkie wymagane dokumenty. Teraz zdaję się już tylko na los szczęścia.

W czasie przerwy po pierwszej operacji Sophie podała Clayowi złożoną kartkę przy wejściu do bufetu.

– Oto mój numer, ale proszę, zachowaj go dla siebie.

– Obiecuję. Mogę zadzwonić dziś wieczorem? Skinęła głową. Clay zauważył, że lekko się zarumieniła. Odtąd, będąc w tym samym co ona pomieszczeniu, szukał jej wzrokiem, strofując się za to w myślach. Łączy go przecież udany związek z Dawn. Nie pragnie wcale szukać innej kobiety, która zapewne by mu tylko skomplikowała życie w czasie, w którym powinien zacząć bardziej koncentrować się na karierze.

Nalewając kawę, powiedział sobie, że jedyne, czego pragnie, to udany seksualnie związek z dojrzałą kobietą, która będzie

podzielała jego cele, nie pragnąc nic więcej.

Pijąc na stojąco kawę, zauważył, że któryś z młodszych chirurgów powiedział coś do Sophie, a ona się roześmiała. Poczł irracjonalną zazdrość, aż musiał się odwrócić. Przypomnił sobie jej uwagę, że mężczyźni kierujący pod jej adresem intymne propozycje to część jej ryzyka zawodowego. Odczuł po raz pierwszy, że droga do celu nie będzie prosta.

Szybko dopił kawę i wyszedł, koncentrując wszystkie myśli na następnym pacjencie z dzisiejszej listy operacji.

– Cześć – powitał go Jerry Claibourne, wychodząc z bloku operacyjnego, dokąd właśnie zmierzał Clay. – Słyszałem, że złożyłeś ostatnio swój życiorys. Jak pamiętasz, jestem jednym z twoich promotorów.

– Wszystko się zgadza. Za to ty powiedz lepiej, jak się czujesz przed przekazaniem stanowiska?

– Jestem już niemal całkiem na to przygotowany – westchnął Jerry z rezygnacją – a Laura nie może się już doczekać. Chyba zafundujemy sobie solidne, długie wakacje, może na jachcie. Nie powinienem cię jednak zniechęcać.

– Nie sądzę, żebym żywił jeszcze jakieś złudzenia, Jerry – odparł Clay z wymuszonym uśmiechem.

– Komisja zakłada, że stanowisko ordynatora powinno zostać obsadzone do świąt Bożego Narodzenia.

Tego wieczoru Clay dotarł do domu po dziewiętnastej. W automatycznej sekretarce czekała na niego wiadomość od Dawn, która ponownie zapraszała go do siebie. Zastanawiał się przez dwadzieścia minut, po czym zadzwonił do Sophie.

– Cześć... tu Clay Sotheby – przywitał się, kiedy podniosła słuchawkę.

– Dobry wieczór – odpowiedziała i zamilkła.

– Hm... hm... – Odchrząknął. – Zastanawiałem się właśnie, czy nie wybrałabyś się ze mną na kolację? Co sądzisz o piątku? Może nawet poszlibyśmy znowu do Guida?

Jej wahanie wydawało mu się tak długie, że zaczął się pocić z napięcia.

– Czy miałbyś coś przeciwko pójściu na drinka zamiast na kolację? – zapytała. – Nie jestem przygotowana do ponownej tak długiej randki.

– Ze mną?

– Tak, z tobą. Ale mimo wszystko chciałabym cię jednak zobaczyć. Proszę, nie sądz, że tak nie jest. W piątek po południu planuję wyjście z córką, ale wieczorem będę miała trochę czasu.

– Doskonale – podsumował, robiąc w pamięci szybki przegląd elegantszych lokali, które znał. – Co myślisz o Plaža Bar o dwudziestej trzydzieści? Mógłbym po ciebie przyjechać.

– A gdybyśmy po prostu wybrali się do pubu? Niedaleko mojego domu znajduje się „Pstrokaty Kobuz”, więc moglibyśmy się spotkać już na miejscu.

– Oczywiście – odrzekł, podziwiając sposób, w jaki wytknęła mu chęć decydowania o innych.

– Przy takim rozwiązaniu, gdybyś nie mógł przyjść, nie będę długo czekać i sama wypiję drinka. Znam dobrze to miejsce.

– Dlaczego miałbym tam nie dotrzeć?

– Dotrzymywanie terminów jest piętą achillesową każdego chirurga. Mówię to na podstawie długiego doświadczenia. W ich przypadku pierwsza zawsze jest praca.

– Będę na pewno. Dwudziesta trzydzieści, „Pstrokaty Kobuz”. Co to właściwie jest kobuz?

– To ptak w rodzaju sokoła.

– A więc drapieżnik.

– Chyba nazwa stosowna do twojej reputacji.

– Sophie, a kto z nas jest ofiarą? I czy musimy się jej doszukiwać?

– Nie odpowiem na te pytania. Wyjaśnię ci, jak dotrzeć do pubu w piątek w sali operacyjnej.

– Dobrze. Będę czekać. Dobranoc, Sophie.

– Dobranoc... Clay.

W kontaktach z nim Sophie nie chce ryzykować w najmniejszym stopniu, pomyślał, odkładając słuchawkę. Po chwili wykręcił numer Dawn, a ponieważ nie odpowiadała, zostawił jej

wiadomość, że jest zmęczony, i do niej nie przyjedzie.

Chociaż krótkie spotkania z Dawn dawały mu przyjemność, ich wzajemny związek miał tylko jeden wymiar, a ponieważ nie było w nim głębi, oboje zaczęli oddalać się od siebie. Czuł nudę, bo musiał grać przed nią, gdy stwarzała wrażenie, że go potrzebuje i pragnie. Rosnący między nimi dystans przyjął z ulgą. Odrzucenie fizycznych więzów nie wystarczało. Zaskoczony, zdał sobie sprawę, że stoi o krok od przepaści. Zakochał się...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dopiero po półgodzinnym czekaniu w umówionym pubie Clay uprzytomnił sobie, że Sophie już się nie pojawi. Wiedział, że jest punktualna, a do tego dał mu się we znaki ten szczególny niepokój w żołądku, który pojawia się zwykle po dwudziestu minutach daremnego oczekiwania.

Przede wszystkim miał obawy, czy nie przydarzyło jej się coś nieoczekiwanego. Nie przypuszczał, by chciała mu sprawić zawód. Pub był zatłoczony, panował w nim ogłuszający hałas. Clay stał na końcu długiego baru, mając przed oczami wejście, i sączył powolutku piwo, by starczyło na jak najdłużej. Gdy w końcu już zdecydował, że musi zadzwonić do Sophie, dostrzegł, jak jeden z barmanów odbiera telefon i przecucie podpowiedziało mu, że oto za chwilę się dowie, co ją wstrzymuje.

– Czy jest tu doktor Sotheby?! – ryknął barman w stronę stłoczonych w pubie hałaśliwych gości. – Doktor Sotheby?!

– Tu jestem! – odkrzyknął Clay. Gdy odbierał od barmana słuchawkę, wiedział, czyj głos usłyszy. – Halo!

– To ty, Clay? – zapytała Sophie. Uśmiechnął się z ulgą.

– Straszny tu hałas – prawie wykrzyczał do słuchawki. – Co ci się stało? – Uprzytomnił sobie, że spontanicznie zwróciła się do niego po imieniu.

– Obawiam się, że się dzisiaj nie spotkamy. Moja córka źle się poczuła, więc wolę zostać przy niej. Podejrzewam, że zjadła za dużo lodów. Tak mi przykro. Może uda nam się ustalić jakiś inny termin? I przepraszam, że dopiero teraz dzwonię.

– Co się stało twojej małej? Może mógłbym ci w czymś pomóc? – wykrzyczał do słuchawki.

– Mandy wymiotuje i skarży się na ból brzucha. Wydaje mi się, że samo przejdzie. Dobrze, że przed nami weekend – odkrzyknęła Sophie.

– Dzwon do mnie do domu, gdybym mógł okazać się w czymkolwiek pomocny – zaproponował, rozczarowany jej nieobecnością w większym stopniu, niżby mógł się po sobie

spodziewać w tej sytuacji. – A jeśli nie, umówimy się w pracy w poniedziałek.

– Zgoda.

– Sophie? Muszę ci powiedzieć, że mnie również jest przykro.

Wysączył resztkę piwa i wyszedł z pubu. Przynajmniej zrobi właściwy użytek z dłuższej nocy.

W domu zastał kilka nagranych wiadomości, w tym dwie od Dawn. Wywołały w nim pewien niepokój, podobnie jak. wszystko inne, co się z nią wiązało: jego usiłowanie oderwania się od niej i świadomość, że są obiektem spekulacji i szpitalnych plotek.

Urok Sophie też nie zapewniał mu spokoju ducha. W końcu gdyby nie dobroczynne tańce, nadal byłaby dla niego nieosiągalna, a on spalałby się w pragnieniu poznania osoby tak niedostępnej. Z drugiej strony, po tańcu, w którym trzymał ją w ramionach, nie potrafił już wykorzenić jej ze swej pamięci. To spostrzeżenie go irytowało.

Ostry dźwięk telefonu wyrwał go z głębokiego snu. Automatycznym ruchem sięgnął po słuchawkę i spojrzał na podświetloną tarczę zegara. Dwadzieścia po drugiej.

– Halo, tu doktor Sotheby.

– Cześć, Clay. Przykro mi cię budzić, kiedy nie masz dyżuru. Rick z tej strony – dodał całkiem niepotrzebnie znajomy głos.

– Co się stało, Rick? – zapytał Clay, opadając na poduszki.

– Czyżby nasz pacjent z torbielą gorzej się poczuł?

– Nie, dzięki Bogu, nie w tej sprawie dzwonię. To dotyczy córki Sophie Dunhill. Mała jest z matką na oddziale nagłych wypadków. Moim zdaniem ma objawy ostrego zapalenia wyrostka robaczkowego.

Clay poderwał się.

– Sophie życzy sobie, żebyś to ty operował dziecko. Zapytałem, czy nie wolałaby zostawić córki w szpitalu dziecięcym, ale nie chciała o tym słyszeć. Gdy dowiedziała się, że nie masz dyżuru w ten weekend, ubłagała mnie, żebym cię zapytał, czy mógłbyś przyjechać do szpitala. Wie, że czasami operujesz i dzieci.

– Tak, rozumiem – odparł Clay, myśląc gorączkowo. – Który z

anestezjologów jest teraz na dyżurze?

– Claude. Już się z nim porozumiałem i zaalarmowałem też pielęgniarki w sali operacyjnej.

– To dobrze. Claude ma doświadczenie w pracy z dziećmi.

– Clay zapalił światło i opuścił nogi na podłogę. – Czy wyrostek grozi rozerwaniem?

– Chyba tak. Dziecko ma gorączkę, bardzo napięte mięśnie brzucha i skarży się na ostry ból, typowy dla wyrostka. Biedactwo jest bardzo rozstrojone.

– W porządku, Rick. Zaraz przyjadę. Zabierz ją natychmiast do sali operacyjnej. Zbadam ją jeszcze przed znieczuleniem. Claude założy jej zgłębnik żołądkowy zaraz po znieczuleniu; być może mała ma jeszcze wypełniony żołądek.

– Dobrze.

– I poproś Sophie, żeby zaczekała w barku przy sali operacyjnej. Porozmawiam z nią później.

– Dobrze. Dziecko nazywa się Mandy, to od Amandy, i ma sześć lat.

W jednej chwili Clay wskoczył w dżinsy, koszulkę i klapki, pochwycił kluczyki do samochodu i torbę lekarską i wybiegł na podjazd, gdzie trzymał samochód.

Po przyjeździe do szpitala nie tracił czasu na zbędne czynności i natychmiast się przebrał w zielony uniform, okulary, maseczkę, czepek i drewniaki. Liczyła się każda chwila, więc rozmowę z Sophie odłożył na później.

W bloku operacyjnym panował ruch. Trwały operacje poszkodowanych, przywiezionych z oddziału nagłych wypadków. W sali numer cztery na Claya czekał już w pełnej gotowości personel i wszystko było przygotowane do zabiegu.

Dziecko leżało na stole operacyjnym.

– Cześć – przywitał wszystkich zebranych w sali.

– Cześć, Clay – pierwszy zwrócił się do niego Claude Moreau.

– Zdecydowałem się na znieczulenie ogólne, bo mała bardzo cierpiała i chciałem jak najszybciej założyć zgłębnik. Chirurg dyżurny potwierdził diagnozę Ricka: lada moment może dojść do

pęknięcia wyrostka.

– Dobrze – powiedział Clay. – Idę się umyć.

Rick i instrumentariuszka byli przygotowani do pracy.

– Do ciebie, Rick, należy przygotowanie pacjentki i rozpostarcie płacht. To będzie cięcie typowe dla wyrostka, nie laparoskopowe.

Clay dostrzegł jeszcze, że dziecko leżące na stole operacyjnym było drobne, szczupłe i miało jasne włosy.

Gdy miał na sobie sterylny ubiór i rękawiczki, pole operacji na ciele dziecka było już oznakowane. Wszystkie przygotowane narzędzia były odpowiednio mniejsze, przystosowane rozmiarami do wielkości narządów małych pacjentów. Clay stanął po prawej stronie stołu operacyjnego, mając pielęgniarkę i Ricka naprzeciw siebie.

– Proszę o nóż – powiedział.

Niezwykle delikatnym ruchem podważył wyrostek, który stał się widoczny w niewielkim nacięciu zrobionym w prawej dolnej części brzucha. Nabrzmiały organ był w stanie zapalnym. Żółtawy odcień końca wyrostka wskazywał na poważną infekcję, która wkrótce doprowadziłaby do jego pęknięcia. Wówczas zawartość jelita przedostałaby się do jamy otrzewnowej, co wywołałoby zapalenie otrzewnej, niegdyś częstą przyczynę zgonów, gdy nie znano antybiotyków.

– Uff, interweniujemy w samą porę. Powiedziałbym, że to dużo lepsze niż otworzyć jamę brzuszną pacjenta o trzeciej nad ranem i zorientować się, że z wyrostkiem nic się nie dzieje – zauważył Rick.

– Proszę o kleszczyki i katgut – odezwał się Clay. Zamierzał założyć zacisk na wyrostek i oddzielić go od tkanek i jelita cienkiego, z którym był złączony. Następnie podwiąże miejsca z zaciskami, po czym wytnie i wyjmie wyrostek, który później trafi w słoiku do laboratorium.

– A teraz z wyczuciem – powiedział na głos. W żadnym wypadku nie wolno było dopuścić do pęknięcia wyrostka w trakcie jego usuwania.

– Mów za siebie – mruknął pod nosem Rick, odcinając końce katgutów w miejscach podwiązanych przez Claya.

– Proszę o odrobinę fenolu na operowane miejsce i wacik do wymazu. Chciałbym najpierw pobrać próbkę bakterii do laboratorium – rzekł Clay do pielęgniarki.

– Oczywiście.

– Będę potrzebował sączka gumowego. Zostawię go w ranie, kiedy będę zszywał pacjentkę.

– Podasz jej antybiotyki? – zapytał Claude.

– Tak.

Gdy Clay szedł w stronę kawiarenki, czuł narastające zmęczenie. Mógł jedynie domyślać się, co przeżywa Sophie. Udręka wywołana chorobą dziecka, oczekiwanie na wynik operacji, to wszystko poznawał jakby z drugiej ręki. Gdy otwierał drzwi do barku, zastanawiał się, czy będzie mu kiedykolwiek dane przeżywać taki niepokój o własne dziecko.

Sophie wstała i spojrzała na niego, kiedy wchodził. Dostrzegł jej śmiertelną bladość i ślady łez. Nie zastanawiając się ani chwili, podszedł do niej z otwartymi ramionami. Bez wahania pozwoliła się utulić i mocno objęła go w pasie, jakby czuła, że tonie i szukała u niego ratunku. Rysy jej twarzy zastygły w wyrazie lęku i bólu. Gdy ją objął, rozszlochała się z głową na jego piersi.

– Już po wszystkim – uspokajał ją. – Wyjeliśmy go w samą porę. Był bliski pęknięcia. Malutkiej nic nie grozi. Leży teraz w sali pooperacyjnej, pod dobrą opieką. Ból, który odczuwała, już minął. I wszystko jest pod kontrolą.

– Boże, Boże – mówiła Sophie łamiącym się głosem.

– Wszystko poszło dobrze, kotku – powiedział bezwiednie. – Nie musisz się o nic martwić. – Przytulał ją do siebie, całował czubek głowy i szeptał łagodne słowa, żeby ją uspokoić. Po kilku minutach oderwała się od niego.

– Przepraszam – wykrztusiła. – Ja...

Clay wyjął garść chusteczek z pudełka stojącego na stole i podał jej. Gdy osuszała nimi twarz, odwrócił się od niej, podszedł do elektrycznego czajnika i napełnił go wodą, dając jej czas na

dojście do siebie. Pragnął wziąć ją na kolana i przytulić.

– Dziękuję, Clay – szepnęła. – Jestem ci bardzo wdzięczna. Chciałam, żebyś to ty operował Mandy, bo jesteś najlepszym chirurgiem, jakiego znam, a przy tym mam do ciebie zaufanie.

– Usiądź, proszę – powiedział. – Robię herbatę. Dobrze zrobi nam obojgu.

Jej pozbawiona makijażu twarz była zmęczona i pokryta smugami łez. Miękkim gestem Sophie odgarnęła włosy z czoła i policzków i ściągnęła je gumką. Podobnie jak Clay, była ubrana w dżinsy i koszulkę. Skulona na krześle zaczęła mówić.

– Siedząc tu i rozmyślając, uprzytomniłam sobie, że od śmierci męża żyję dla córki. Gdyby coś jej się stało, chyba oszalałabym z żalu. – Łzy znowu pociekły jej po twarzy. – Staram się nie dopuścić, żeby stała się całym moim życiem, ale to daremne...

– Może w tym jesteśmy do siebie podobni: ja poświęcam wszystko pracy, a ty – dziecku.

– Tak.

Siedzieli obok siebie, pijąc herbatę.

– Czy mogłabym ją zobaczyć? Pragnę, żeby wiedziała, że tu jestem, kiedy już oprzytomnieje.

– Możesz ją zobaczyć za kilka minut – oznajmił ze spokojem. – Spróbuj się odrobinę zrelaksować i po prostu wypij herbatę. Naprawdę nic jej nie grozi. Czy chcesz zostać w szpitalu do rana?

Skinęła głową.

– Może znalazłabym jakiś cichy kąt, żeby na chwilę zmrużyć oczy po widzeniu się z nią.

– Na nagłych wypadkach znajdują się dyżurki dla lekarzy. Rzadko są w użyciu wszystkie naraz. Można w nich odpocząć. Mogę wziąć klucz i zaprowadzić cię tam.

– Może to i dobre wyjście – zgodziła się. – Wiem, że nie zasnę. Chciałabym położyć się, potem zjeść śniadanie w barku i spędzić kilka godzin z Mandy.

– Kiedy będziesz gotowa, pokażę ci, gdzie to jest, zanim wrócę do domu – zaproponował.

– Dziękuję.

Szpital to dziwne miejsce w ciszy wczesnego poranka, zanim zaludni go poranna zmiana personelu. Każdy dźwięk staje się wyolbrzymiony: szmer jadącej windy, skrzypienie drzwi, echo kroków w pustych korytarzach.

Znalazłszy się na parterze, Clay i Sophie szli w ciszy w kierunku recepcji oddziału nagłych wypadków, oboje zatopieni w myślach. Ponieważ w oddziałowej recepcji nikogo nie zastali, Clay sam sięgnął do ukrytej szafki po jeden z kluczy i wpisał swoje nazwisko do zeszytu wypożyczeń. Później zaprowadził Sophie do bocznego korytarza, gdzie mieściły się dyżurki, przekręcił klucz w drzwiach i zapalił światło we wnętrzu.

Lampka pod sufitem oświetliła pokój przypominający celę, z wysokim szpitalnym łóżkiem, drewnianym krzesłem i stoliczkiem nocnym, na którym stał beżowy telefon. Obok znajdowało się wejście do mikroskopijnej łazienki.

– Cóż za niegościnne miejsce – zauważyła Sophie, stając w progu i rozglądając się niepewnie. – Nie sądzę, żebym tu mogła zasnąć.

– Rzeczywiście, dyżurka ma walory wyłącznie użytkowe – zgodził się Clay, patrząc na żółtą cienką narzutę przykrywającą łóżko. – Lekarz powinien w niej znaleźć chwilę wytchnienia pomiędzy kolejnymi wezwaniemiami.

– Chyba tu nie zostanę, Clay – zdecydowała. – W każdym razie dziękuję. Będąc tu sama, czułabym niepokój.

– Zostanę z tobą – powiedział, błyskawicznie podejmując decyzję. – Trochę snu by mi teraz nie zaszkodziło. Zrzuc buty i połóż się.

Posłusznie zdjęła obuwie, gdy on odwijał narzutę, odsłaniając dwie poduszki, które przysunął do siebie. Gdy Sophie położyła się, wyłączył lampkę pod sufitem. Do pokoiku przesączało się trochę światła przez małe okienko. Clay zrzucił buty i wyciągnął się obok Sophie.

– Spróbuj zasnąć – powiedział do niej, kładąc głowę na sąsiedniej poduszce. – Mam przy sobie pager, więc mnie przywołają w razie potrzeby.

Nim znaleźli się w dyżurce, odwiedzili Mandy leżącą w sali pooperacyjnej. Dziewczynka była już przytomna, rozpoznała matkę i dała się przekonać, że wraca do zdrowia.

– Mam swobodę ruchów jak w kaftanie bezpieczeństwa – zakpiła Sophie, gdy leżeli sztywno obok siebie na wąskim łóżku. – Co prawda, nigdy go nie nosiłam. To naprawdę miło mieć głowę niżej, a nogi wyżej. Dzięki, że zostałeś ze mną, Clay. Nieźle uatrakcyjniłam ci noc, prawda?

– Nie przejmuj się – zapewnił ją ze śmiechem. – Nie zepsułaś mi żadnych planów. I nie mam ci za złe tego wyciągnięcia mnie z łóżka do najprostszej pod słońcem operacji, skoro zaraz potem czeka mnie tydzień wolny od pracy.

Jej ręka musnęła jego dłoń. Uchwycił ją mocno, ucieszony, że oddała mu uścisk.

– Obawiam się, że nie zasnę – powiedziała.

– Więc porozmawiajmy, jeśli chcesz. Powiedz mi, czy rozwiodłabyś się ze swoim mężem, gdyby wyzdrowiał? Pytam przez ciekawość.

– O, nie – odrzekła. – Walczyłabym o przetrwanie małżeństwa. Widzisz, uważam, że mając dziecko, jesteś zobowiązany do zapewnienia mu bezpiecznego życia. Przestajesz być sobą dla siebie.

– Więc to aż tak prosta zasada?

– Aż tak prosta, chociaż w życiu wcale niełatwa. Do tego, jak sądzę, potrzeba dojrzałości. Łatwo o wesele z wielką ucztą, ale trzeba dojrzeć do małżeństwa.

– To prawda – przyznał.

– Czy to wyznanie niedojrzałości? Dlatego sienie ożeniłeś? Clay roześmiał się, czując radość, że trzyma ją za rękę.

– Może – przyznał. – Lubię patrzeć na to w ten sposób, że nie znalazłem dotąd kobiety, która by mnie kochała wyłącznie za to, co sobą przedstawiam. Wiem, że to niełatwe wyjść za mąż za lekarza, a zwłaszcza za chirurga.

– Może nie dałeś nikomu prawdziwej szansy? – zasugerowała.

– Możliwe – odpowiedział.

– Czemu mężczyźni tak łatwo zmieniają partnerki? Od – wracają się od żony i kilkorga dzieci dla związku z inną kobietą, jak gdyby nie istniała przeszłość? – zapytała. – A może teraz, skoro już mam cię w swojej mocy, zechcesz podzielić się ze mną własną opinią na ten temat?

– Sporo myślałem o tym zjawisku, które tu wygląda na powszechne. To jeden z powodów, dla którego się nie żenię – chcę mieć pewność właściwego wyboru. Myślę, że mężczyźni, o których mówimy, zwłaszcza ci starsi, biorący sobie dużo młodsze kobiety, grają w określoną grę. Nazwałbym ją „Tylko tym potrafię być, tylko tak umiem żyć”. Ci ludzie pragną być nadal młodzi i powtarzać te ruchy, które wykonywali na wcześniejszym etapie życia.

– Czy to znaczy, że tak dobrze przyswoili sobie jedną rolę, że nie potrafią uporać się z inną?

– No właśnie. Potrafią nawiązać znajomość z kobietą, flirtować z nią, rozbudzić jej zainteresowanie sobą, rozpocząć romans, skłonić ją do małżeństwa. To wszystko tworzy etap stawania się, nie etap bycia. Oni nie umieją trwać, bo trwanie wymaga rozwagi i wysiłku. Czy mówię logicznie?

– Tak. Słucham, co dalej.

– Bycie czy też trwanie wymaga dojrzałości, tak jak przejście do następnego etapu życia – stanie się osobą w wieku średnim, a potem podeszłym. To nas czeka, czy chcemy, czy nie, czy nasz umysł dotrzymuje kroku ciału, czy nie. To oznacza zmierzenie się z własną śmiertelnością. Ale, co zakrawa na paradoks, mamy w sobie poczucie tożsamości, które, jeśli je rozwiniemy, utrzyma nas w stanie równowagi i będzie nam mówiło, kim jesteśmy, niezależnie od naszego wieku.

– Tak, to jest coś niezależnego od naszego zajęcia, związków z ludźmi czy naszego wizerunku na zewnątrz. To nasze prawdziwe wewnętrzne ja, coś pozytywnego – rzekła w zadumie.

– Tak.

– Mówiąc w skrócie, ci mężczyźni nie są w stanie dorosnąć – powiedziała.

– Właśnie. W kwestii stosunków międzyludzkich stale chcą wracać do pierwszego etapu. Czasem do drugiego, którym jest zagwarantowanie sobie bezpieczeństwa poprzez zajęcie określonego terytorium.

– To żałosne – stwierdziła.

Leżąc obok siebie, wpatrywali się oboje w pociemniały sufit. Clay odczuł, jak zmęczenie gdzieś odpływa, pozostawiając uczucie spokoju przesycone świadomością ich wzajemnej bliskości. Ostrożnie położył się na lewym boku, przodem do Sophie.

– Przekręć się na bok, chyba tak będzie ci wygodniej – powiedział. – Nawet jeśli nie zaśniesz, próbuj drzemać. – Pocałował ją delikatnie najpierw w czoło, a potem w policzek.

Z cichutkim jękiem przekręciła głowę na bok, gdy całował ją w policzek, i wtedy ich usta się zetknęły. W jednej chwili pochwycił ją w objęcia, gorąco całując, a ona rozpaczliwie przytuliła się do niego. W ten sposób bez słów i bez udawania okazali sobie uczucie, nie rozumiejąc w pełni jego znaczenia.

Trzymając się w objęciach, całowali się jeszcze długo. Na tym wąskim łóżku, w tym skromnym pokoiku samotność i bezradność człowieka wobec wyroków losu wydawały się znacznie bardziej dojmujące. Oboje mieli do czynienia z nimi na każdym kroku w swojej pracy. A teraz on pomagał Sophie przełamać samotność i bezradność, których doświadczyła, mając chore dziecko.

– Już lepiej? – wyszeptał.

– O, tak. – Przytuliła się do niego. – Dużo lepiej.

– Połóż się na lewym boku – zaproponował. – Spróbujemy zasnąć.

Leżał z lekko ugiętymi nogami. Sophie wtuliła się w niego, zwrócona do niego plecami, a on otoczył ją ramieniem.

– Zamknij oczy – powiedział, całując ją w szyję. – Wstaniemy około ósmej i pójdziemy na śniadanie. W ten sposób unikniemy największego ruchu.

– Dobrze.

– I wybacz, jeśli będę chrapał – dodał po chwili. – Podobno

chrapię, kiedy jestem bardzo zmęczony.

– Z pewnością wiele tutejszych kobiet mogłoby się wypowiedzieć w tej kwestii – zauważyła, wspierając się na nim.

– Cicho bądź, Dunhill.

Wspominając ten epizod miesiąc później, Clay dziwił się, że nie zaczęli się wtedy kochać. Od tamtej pory pragnął jej do szaleństwa. Marzył o spełnieniu, może w któryś weekend w jego domku nad jeziorem... oczywiście, jeśli Sophie też tego pragnie.

Gdy pracowali razem, obserwował ją obsesyjnie, usiłując znaleźć się jak najbliżej.. Kilka razy spotkali się na drinku w „Pstrokatym Kobuzie”, choć nie znaleźli czasu, by wybrać się razem na kolację. Gdy Mandy zdrowiała po operacji, Sophie była roztargniona. Clay poprzysiągł sobie, że poczeka, aż da mu znak, że jest gotowa. Do tego czasu nie zamierzał powtórzyć wcześniejszej prośby ani wykonać najlżejszego ruchu w tym kierunku, choćby miało go to wiele kosztować.

Wciąż stawała mu przed oczami pewna szpitalna scena. Gdy przyszedł zobaczyć Mandy po zabiegu, starając się przystępnie wytłumaczyć jej co nieco na temat samej operacji i późniejszej rekonwalescencji, dziewczynka spojrzała na niego i powiedziała:

– A ja nie mam tatusia.

– Miałaś go kiedyś – wyjaśnił, próbując jak najlepiej dobrać słowa. – Każdy ma tatusia.

Dni, które mała Mandy spędziła w szpitalu, zbliżyły go do niej i pozwoliły mu ją polubić. Po wypisaniu ze szpitala odwiedziła go dwukrotnie w jego gabinecie. Gdy dziecko wróciło do domu, Sophie wyraźnie odżyła i wzięła zwolnienie na opiekę nad małą.

Clay widywał Dawn coraz rzadziej, zasłaniając się różnymi wymówkami. Czas, który poprzednio rezerwował dla niej, poświęcił teraz pracy, przyjeżdżając do szpitala wcześniej i odjeżdżając do domu później. Chwile, które spędzał z Sophie przy drinku, były niczym oazy spokoju. Zastanawiała go ta obsesyjna wręcz potrzeba, by kochać się z tą jedyną wybraną kobietą. To przecież śmieszne, powtarzał sobie. Może po prostu tracił wyczucie we wszystkim, co robi.

Po Mandy w tym samym tygodniu operował Johna Tannera, pacjenta z wątroba zamienioną w jedną wielką torbiel bąblowca. Operacja była ryzykowna i niepewna, lecz pacjent przeszedł ją pomyślnie i został wypisany do domu. Brał leki i przyjeżdżał często na konsultacje.

Clay miał okazję do rozmowy z Sophie przed prezentacją przypadku Johna Tannera przez młodego chirurga stażystę na początku sierpnia. Przed pokazem slajdów odszukał ją wśród dyplomowanych pielęgniarek, siedzących w grupie w głębi sali.

– Jak się miewa Mandy? – zapytał niepotrzebnie, wiedząc, że dziecko wyzdrowiało. Był blady i zmęczony od nadmiaru pracy i niecierpliwie czekał bliskiego już urlopu.

– Czuje się mniej więcej dobrze – uśmiechnęła się do niego Sophie. – Jedziemy na wakacje do rodziny w Vancouverze. Wyjeżdżamy w poniedziałek na dwa tygodnie.

– Więc nie zobaczymy się przez dłuższy czas – zauważył Clay, siląc się na niefrasobliwy ton – bo mnie nie będzie w drugiej połowie miesiąca.

– Ooo... Będzie mi ciebie brakowało w sali operacyjnej – powiedziała.

Gdy patrzyli teraz na siebie, mieli w pamięci wspomnienie nocy w dyżurce i świadomość obecnego impasu. Clay postanowił nie przejmować inicjatywy, zmuszając się do czekania, choć nie było to zgodne z jego usposobieniem. Sophie zwlekała z reakcją, co budziło w nim lęk, że jest mu niechętna. Jego twarz wyrażała napięcie.

– Czy tylko w sali operacyjnej będzie ci mnie brakowało?

– zapytał cicho, ze względu na obecność innych.

– Nie. Nie tylko tam – odrzekła, patrząc mu w oczy i wytrzymując jego spojrzenie. Jej rozpuszczone włosy były miękkie i błyszczące. Pragnął ich dotknąć.

– Może spotkamy się na kolacji po moim powrocie. Powiedzmy w pierwszy wrześniowy weekend, w sobotę?

– Dobrze.

– Proszę pana, czy mógłbym panu zadać kilka pytań na temat

przypadku torbieli bąblowca? – przerwał im młody stażysta.

– Oczywiście – odparł Clay z wysiłkiem. Zwykle lubił wykłady, cieszyło go uczenie. Dziś pytania niemal wyprowadzały go z równowagi. – A więc do września, Sophie – wyszeptał.

– Tak. Dobrze wypocznij, Clay – odrzekła cichutko. – Zaslugujesz na piękny urlop.

Pomyślał, że będzie mu jej bardzo brakowało w następnym miesiącu. Nagle nadchodzący czas wydał mu się ponury, nawet te wytęsknione dwa tygodnie na wsi nad jeziorem, we własnym letnim domku, gdzie zamierzał żeglować, odwiedzać przyjaciół i odpoczywać. Był zaskoczony własnymi uczuciami. W przeszłości lepiej panował nad sytuacją, gdy w grę wchodziła kobieta. W rzeczywistości nie miał pojęcia, jak uda mu się przetrwać ten czas bez Sophie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rozparty wygodnie na leżaku usiłował czytać, siedząc z jedną nogą założoną na drugą na pomoście dla łodzi obok swojej letniej siedziby. Stalowoniebieskie wody jeziora z delikatnym chlupotem uderzały w pale pomostu. Właśnie pozostał sam po odejściu przyjaciół zaproszonych na lunch, ludzi znanych mu od lat, mających podobnie jak on swoje domki na brzegu jeziora. W poprzednich latach, odkąd poznał Dawn, zapraszał ją tu na kilka dni sierpnia. Nie zrobił tego w tym roku. Czuł się dziwnie oderwany i od niej, i od kręgu kolegów i przyjaciół.

Nie mogąc się skupić na lekturze, przyglądał się spokojnej tafli jeziora, oblanej popołudniowym słońcem. Czekał go samotny wieczór z książką, muzyką i refleksjami.

W ciągu ostatnich dziesięciu dni wiele rozmyślał, szczególnie o nadal nierozstrzygniętym konkursie na nowego szefa chirurgii. Zdał sobie również sprawę z tego, że w ciągu ostatniego roku zaczął się uważać za zbyt starego, by się na przykład bawić, tańczyć czy poznawać nowe kobiety.

Tu, w samotności, zapatrywał się na te sprawy trochę inaczej. Może nie jest zbyt stary, tylko wręcz przeciwnie, zbyt młody na to, co sobie zaplanował. Gdyby został ordynatorem, miałby z końcem kadencji czterdzieści lat. I jeśli zgodnie ze zwyczajem przystałby na kolejną, zakończyłby ją w wieku czterdziestu pięciu lat. Praktycznie nie miałby czasu na nic poza pracą.

Westchnął, przymykając oczy w blasku zachodzącego słońca. Te pięć do dziesięciu lat, w ciągu których mógłby się ożenić i nawet mieć dzieci, poświęciłby rozwojowi kariery. Dotychczas prawie nie zdarzało mu się myśleć o małżeństwie i dzieciach, a teraz ta kwestia wbrew jego woli walczyła w jego świadomości z planem zdobycia stanowiska ordynatora.

Usiłował wyobrazić sobie, jak będzie wyglądał za dziesięć lat: poważany chirurg i nauczyciel, o którego opinie ubiegają się inni, uhonorowany przez uniwersytet nagrodami za to i owo. Ale pewnie będzie już siwiejącym, znużonym człowiekiem.

Wstał, wziął ze sobą książkę i wszedł do domku. Nalał sobie drinka i wyszedł na tylną werandę, żeby popatrzeć na poszarzałą w świetle wieczoru wodę. Może należało pojechać do Europy, do Włoch, do Francji, by oderwać się od rzeczy znajomych? A stanowisko ordynatora przypuszczalnie korzystniej jest objąć w wieku czterdziestu pięciu lat niż je wówczas zdawać. To by miało jakiś sens.

Jego najpoważniejszy kontrkandydat i dość bezbarwna postać, Jeff Willoughby, wyglądał, jakby zawsze był w średnim wieku. Kto wie, może właśnie on najlepiej nadaje się na szefa chirurgii. W sali operacyjnej działał pewnie i zdecydowanie, tylko poza nią zachowywał się nieśmiało i lękliwie.

Clay westchnął i pociągnął łyk drinka. Czy ma prawo oceniać Jeffa Willoughby'ego? W końcu to tylko domysły poparte uważną obserwacją, i łatwo o pomyłkę. A do niego, Clayay przyłgnęła opinii uwodziciela, nie do końca prawdziwa, gdyż nigdy nie uwodził więcej niż jedną kobietę naraz. Ta ostatnia, Dawn, należała już do przeszłości.

Jego myśli powędrowały utartym szlakiem do Sophie Dunhill, której mu brakowało. Znajomości z nią nie można było nawet określić mianem związku. Pracowali od dłuższego czasu razem, wspólnie zjedli kolację w restauracji, spotkali się kilka razy przy drinku. Dopiero w ostatnich tygodniach zaczął wyodrębniać ją z tłumu. To dziwne: można widywać kogoś codziennie, nie zwracając na niego większej uwagi, po czym w wyniku jakiegoś zdarzenia zobaczyć go nagle w innym świetle i żałować, że to nastąpiło tak późno.

Jej obraz powracał do niego tak jak szpitalne sceny tej nocy, kiedy zachorowała Mandy. Czuł wtedy bliskość Sophie i miał wrażenie, że nigdy dotąd nie przeżywał takich uczuć, jakie się wtedy między nimi narodziły: łagodności, czułości, choć nie wykluczała i pożądania. Znalazły się na razie w stanie zawieszenia z powodu przeżyć i obaw Sophie. Czekał na nią i na spełnienie.

Zdecydował, że pójdzie spać wcześniej przed podjęciem decyzji, która nie dawała mu spokoju w ostatnich tygodniach.

Czasem zastanawiał się, czy nie zaczyna tracić kontroli nad sobą, jak niektórzy koledzy po wielu latach pracy. Rano zdecydował się ostatecznie.

Gdy w końcu sierpnia powrócił w weekend do Gresham, upały już ustąpiły i miasto powitało go przyjemnym ciepłem.

Stawiając torby w holu, zauważył około dwudziestu wiadomości zapisanych w automatycznej sekretarce i zdecydował się je chwilowo zignorować. Przynajmniej połowa musi pochodzić od Dawn. Nadszedł czas, by oficjalnie zerwać ten związek, który w jego pojęciu już od dawna nie istnieje.

Gdy szykował sobie kolację, okazało się jednak, że to Dawn przejęła inicjatywę, pojawiając się w drzwiach jego mieszkania.

– Nareszcie – prychnęła, gromiąc go wzrokiem. Jak zawsze, miała nieskazitelną makijaż i uczesanie i nosiła wyszukaną perłowo-brylantową biżuterię. – A już myślałam, że jesteś w jakimś cholernym Timbaktu!

Ponieważ Dawn rzadko używała mocniejszych słów, Clay wywnioskował, że musi być na niego bardzo zła za brak kontaktu: w domku nad jeziorem nie reagował na dzwonek telefonu. Znów miała na sobie znane mu norki.

– A! – zauważył bez złośliwości. – Znowu czeka nas stara sztuczka z futrem?

– Cholernie dowcipny jesteś! – powiedziała zaraz po przejściu przez próg.

Nim się zorientował, do czego zmierza, wzięła zamach i nieoczekiwanie wymierzyła mu policzek, aż się zatoczył.

– Czemu tak się zachowałeś? Co ja ci zrobiłem? – zapytał po chwili. Faktycznie, nic ostatnio nie robił, by podtrzymać znajomość, może w tym był problem. Ale Clay miał też inne problemy, z którymi musiał się zmierzyć.

– Już ty dobrze wiesz, co! – warknęła przez zęby. Twarz miała złą i zaciętą. – Zrezygnowałeś ze stołka szefa chirurgii! Mogłeś mnie chociaż o tym uprzedzić!

Clayowi zaczynało coś świtać i opanował się szybciej, niżby to mogło nastąpić w innych okolicznościach.

– Uspokój się, Dawn – powiedział, usiłując odeprzeć atak.

– Żądam wyjaśnień! – ryknęła.

Clay patrzył na nią i zakłopotanie walczyło w nim z przeblyskami zrozumienia. Powoli elementy układanki zaczęły tworzyć całość.

– Skąd wiesz o mojej rezygnacji? Mówiłem o niej jedynie Jerry’emu i prosiłem o dyskrecję, dopóki nie powiadomię pisemnie przewodniczącego komisji kwalifikacyjnej.

– Już zapomniałeś, że Jerry dyktuje mi listy i notatki, bo jestem jego osobistą asystentką, do jasnej cholery? – Dawn zrzuciła z siebie futro i cisnęła nim w stronę krzesła. Clayowi ulżyło, że była pod nim kompletnie ubrana, co oznaczało, że ominie go dodatkowy atak furii kobiety wzgardzonej. – Jerry nie ma przede mną żadnych, ale to żadnych sekretów.

– Doprawdy? Trochę za często odmieniasz słowo „cholera”, Dawn. Traci swoją wymowę. I nie widzę związku pomiędzy moją rezygnacją a twoją osobą. To była moja osobista decyzja.

– O tak, to pewne, że ty nie widzisz związku? – rzuciła ze wzgardą, stojąc przed nim i machając czarną torebką z wężowej skóry, jakby miała zamiar znów go uderzyć.

Clay potrząsnął głową.

– Nie – odrzekł, ale podejrzewał, że odgadł prawdę. Zrobiło mu się niedobrze, poczuł narastającą gwałtownie złość. Dawn uważała, że ma swój udział w jego karierze i jej ambicją byłoby partycypować w zyskach. Sophie powtórzyła mu treść plotki na ten temat, co oznaczało, że wszyscy dostrzegli mechanizm działania Dawn. On zauważył go ostatni. Teraz poczuł się zdradzony. Jej ciało służyło jej ambicjom. Było oczywiste, że jego, Claya, nigdy nie kochała, ale w końcu i on jej nie kochał.

– Może powinniśmy Usiąść i porozmawiać – zaproponował, wskazując wejście do salonu.

– Nie. Niech ci się nie wydaje, że odwrócisz uwagę od tego, co się dzieje. Chcę ci to powiedzieć tu i teraz.

– A co takiego się dzieje, Dawn? – zapytał cicho, panując nad sobą. – Może mi to ogłędnie wyjaśnisz. – Gdy patrzył w jej

zmrużone oczy pełne złości, dziwił się, co mogło go w niej kiedyś pociągać.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, i zaraz je zamknęła. Było jasne, że chciałaby z siebie wyrzucić wszystko, co ją rozjuszyło, ale później by sobie tego nie darowała.

– Nie uważasz, że najpierw powinienem był ze mną porozmawiać? – zapytała po chwili drżącym głosem. – W końcu przez prawie dwa lata byliśmy ze sobą bardzo blisko.

– Ale niezobowiązująco – nadmienił. – I dokładnie przez te dwa lata myślałem o stanowisku szefa, bo to właśnie Jeny zaszczyił mi ten pomysł. Czy i na ten temat pojawiła się notatka, Dawn? Czy to wtedy postanowiłaś się mną bliżej zainteresować? Z pobudek bardzo osobistych?

Wyraz jej twarzy upewnił go, że najwyraźniej trafił w dziesiątkę.

– Więc wydumałaś sobie związek z ordynatorem – stwierdził. – Nie udało ci się z Jerrym, więc zarzuciłaś przynętę na mnie. Twoja kolej, Dawn. Kontynuujesz opowieść.

– A dlaczego by nie? – zapytała bojowo. – Dwa lata! Dwa lata mojego życia! Czy to się absolutnie nie liczy?

– Nie, jeśli jest wynikiem zimnej kalkulacji. – Był rozwścieczony, z trudem zachowywał kamienną twarz. Chciałby jej wykrzyczeć w szale, żeby dała mu nareszcie spokój i wyniosła się z jego życia na zawsze.

– Dałam ci wszystko – oznajmiła. – Zasłużyłam sobie na to, żeby zostać żoną szefa.

– Doprawdy? – zapytał cicho. – Wszystko, co dostałem od ciebie, zwróciłem ci z nawiązką. – Tak rzeczywiście było. – Nie możesz twierdzić, że cię wykorzystałem. Rachunek był od początku czytelny: tworzymy partnerski układ dojrzałych ludzi, o wymianie ekwiwalentnej, bez wspólnych planów na przyszłość. Czy nie tak było?

Przypomniał sobie, jak uwiodła go na przyjęciu bożonarodzeniowym, kiedy wypił trochę za dużo. Wiedział, że to ukartowała: zaprowadziła go do sypialni, gdzie okazało się, że pod

koronkową suknią jest naga. Wtedy nie dbał o szczerość intencji, chętnie i czynnie włączył się do gry. Oto jak wyglądał początek ich tak zwanego związku.

Dawn odwróciła się gwałtownie i przemaszerowała do salonu. Clay poszedł za nią, zastanawiając się, czy zamierza się przed nim rozebrać dla ratowania sprawy.

– Więc teraz marzy się nam małżeństwo, czy tak? – zadrwił cynicznie. – I to małżeństwo z szefem?

– I owszem, czemu nie? – Zionęła złością.

– Ja nie będę szefem, więc ci się nie spodobam. Odpadłem z gry, mam rację? A przede mną przecież miał być Jerry, prawda?

Wyraz twarzy Dawn i jej wymowne milczenie potwierdziły jego przypuszczenia. Poczul, że go mdli.

– Nadal możesz wycofać decyzję o rezygnacji – upierała się. – Do tej pory wie o niej tylko Jerry i jest nią, mówiąc delikatnie, bardzo rozczarowany.

– I przypuściłaś atak na mnie, żeby mnie nagiąć do małżeństwa? – spytał z niedowierzaniem.

– Uważam, że mam prawo się go domagać.

– Przypuszczam, że nie zadowolili cię stanowisko mojej osobistej asystentki? Nie wątpię, że musisz być wspaniałą sekretarką.

– Ty cholerny łajdaku – wysyczała.

– Zastanawiałem się, kiedy to powiesz. To prawie komiczne. Wszystko, co mi dałaś, było niewątpliwie wykalkulowane. To typowe podejście lafiryndy. – – Zamknij się!

– Nie mogę zaprzeczyć, że było mi z tobą przyjemnie – kontynuował bezlitośnie – bo było, i to nawet bardzo, lecz wydaje mi się, że oboje wiedzieliśmy, że małżeństwo nie jest naszym celem. Przyjąłem, że z mojej strony oczekujesz rozrywki, opieki i seksu. Sama tak mówiłaś. Założyłem, że jeśli ci to zapewnię, plus urlopy, biżuterię, prezenty, teatr, dobre restauracje i tak dalej, bez żadnych zobowiązań między nami, będziesz zadowolona.

– Źle założyłaś. Zasluguję na odpowiednią pozycję. Pracowałam dla Jerry'ego przez pięć lat. Mogłabym być dla ciebie

bardzo przydatna.

– Zależy ci na pozycji, nie na mnie – zauważył. Dawn tylko popatrzyła na niego wyzywająco.

– Oszukałaś mnie. Nie chcę się zenić ani z tobą, ani z nikim innym. A ponieważ nie zostanę ordynatorem, nie będę się nadawał i dla ciebie.

Stała z zaciśniętymi pięściami i patrzyła na niego z pogardą. Clay westchnął i przesunął dłonią po włosach. Więc taką gorzką i cyniczną nutą ma pobrzmiwać ich rozstanie? Często o nim myślał. Najwyraźniej przyszła na nie pora.

– Powiedz, czemu zrezygnowałeś, skoro nominację miałeś prawie w kieszeni? – zapytała w końcu.

Zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Jeśli mam być szczery, to sam tego do końca nie rozumiem. Moje życie to jeden wielki młyn i nie wiem, czy byłbym w stanie wziąć na siebie jeszcze więcej zajęć. Może właśnie to jest przyczyną. Któregoś dnia uprzytomniłem sobie, że stanowisko szefa chirurgii to dla mnie przedwczesna propozycja.

– Idiota z ciebie – zauważyła.

– Być może. – Stał przed nią. – Z trudem udaje mi się wygospodarować czas na sen, nie mówiąc już o nowych obowiązkach. Nie jestem jeszcze gotów. Może nie chodziłem po ziemi, gdy zaakceptowałem ten pomysł. W końcu chcę być praktykującym chirurgiem, nie urzędnikiem roztrząsającym za biurkiem problemy administracyjne oddziału.

– Podejrzewam, że zależy ci na instrumentariuszce, tej z dzieckiem. Wiem, że się widywaliście.

– Ona nie ma z tą sprawą nic wspólnego. Nie poszliśmy do łóżka, jeśli już ci o to idzie – odparował, z najwyższym wysiłkiem starając się zapanować nad irytacją.

– Przypuszczam, że należy do tych, które czekają aż do oświadczyn. Zdarzają się jeszcze takie – wycodziła.

– Nie wiem – odrzekł zimno. – To już koniec, Dawn. Nie chcę i nie będę cię widywał z wyjątkiem okazji bardzo oficjalnych, i to tylko wtedy, kiedy nie będzie innego wyjścia. Jeśli zechcesz,

mogę cię przedstawić Jeffowi Willoughby'emu, który ma sporą szansę zostać ordynatorem. To człowiek, na którym z powodzeniem możesz poćwiczyć scenę uwiedzenia na przyjęciu czy sztuczkę z futrem. Im szybciej wkroczysz do akcji, tym lepiej, bo chętnie by, zagiąć na niego parol, już ustawiają się w kolejce.

– Ty cyniczny draniu...

– Pewnie jest, jak mówisz. Żegnaj, Dawn.

Szybko odeszła i w chwilę później dotarł do niego odgłos zatraskiwanych z wściekłością drzwi frontowych. Wyszedł do holu, by się upewnić, czy rzeczywiście opuściła jego mieszkanie. Dopiero wtedy odetchnął z ulgą. Poczul się wyczerpany i oczyszczony.

Czując potrzebę ruchu i zajęcia się czymś, wniósł torby podróżne do sypialni i zaczął je wypakowywać. Brudne rzeczy wrzucił do kosza, zaniósł do pralni mieszczącej się obok kuchni i włączył pralkę. Pranie ubrań należało do obowiązków gospoisi, ale ta czynność przynosiła mu teraz uspokojenie i odprężenie.

W łazience zgolił dwudniowy zarost i przyjrzał się swojej twarzy. Nic w niej nie wskazywało, że właśnie przeżył wstrząs i nieprzyjemne rozstanie. Miał ogorzałą cerę, dość długie włosy. Zniknęły gdzieś jeszcze niedawno widoczne oznaki zmęczenia wynikającego z przepracowania. Clay wziął prysznic i przebrał się w zwykłe lniane spodnie i kraciatą koszulę.

Impuls skierował go do telefonu i kazał wykręcić numer Sophie. Może miałyby czas spotkać się z nim na drinku w „Pstrokatym Kobuzie”. Po czterech tygodniach rozłąki bardzo chciał ją zobaczyć. Choć niewątpliwie spotka ją w poniedziałek w szpitalu, trudno mu czekać przez resztę soboty i całą niedzielę.

Pragnął usłyszeć jej opinię na temat zajścia między nim a Dawn. Może to niezbyt rozsądnie rozmawiać o jednej kobiecie z drugą, ale zależało mu na jej spojrzeniu na całą sprawę. Poza tym, jeśli miałyby go łączyć coś głębszego z Sophie, a taką miał nadzieję, powinna dowiedzieć się, że zerwał z Dawn.

Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu czuł się trochę zagubiony w relacjach z kobietami.

– Halo – odezwała się cichym głosem po dłuższej chwili. Czekał w takim napięciu, że zaczynał już tracić nadzieję, że jest w domu.

– Witaj, Sophie – rzekł uradowanym głosem. – Tu Clay. Właśnie wróciłem z urlopu i zapragnąłem cię usłyszeć.

– Och, Clay! – ucieszyła się. – Tak miło, że dzwonisz. Brakowało mi ciebie. Dawno się nie kontaktowaliśmy. Przepraszam, że musiałeś tyle czekać. Siedziałam w ogródku i czytałam.

– Miło mi to słyszeć – odparł z uśmiechem – szczególnie że ci mnie brakowało. Ja też tęskniłem, Sophie.

– Jesteś w domu?

– Tak, właśnie myślałem, czy nie moglibyśmy wybrać się na drinka, o ile właśnie nie opiekujesz się dzieckiem.

– Mandy jest u rodziców przez weekend. Moje życie towarzyskie nie istnieje, odkąd wróciłam z urlopu, więc z przyjemnością się z tobą spotkam.

– Muszę wyznać, że mam ukryte zamiary – wyznał.

– O, brzmi to dosyć złowroźbnie.

– Chcę usłyszeć twoje zdanie w pewnej kwestii. Potrzebuję kogoś, z kim mógłbym porozmawiać – wyjaśnił, decydując się na największą możliwą szczerłość.

– Zgoda, jestem na to przygotowana. Myślę, że umiem słuchać. Pamiętasz, że pracuję ochotniczo w telefonie zaufania?

– To mi trochę umknęło z pamięci. Mam nadzieję, że nie poczujesz się jak w pracy.

– Lubię to zajęcie, Clay. Więc zobaczmy się w „Pstrokatym Kobuzie”. Nie powinno być tłoku, wszyscy są jeszcze na wakacjach. Będę tam za dwadzieścia minut.

– Świetnie. Do zobaczenia na miejscu. A czego byś się napiła? Jeśli przyjadę pierwszy, coś dla nas zamówię.

– Wystarczy piwo. Lubię lager.

Clayowi rzeczywiście udało się przyjechać wcześniej. Tym razem miejsce spotkania okazało się niemal puste, będą więc mogli swobodnie porozmawiać. Gdy niósł piwo do stolika pod

ścianą, pojawiła się Sophie. Clay spojrzał na nią z przyjemnością: świeża i wypoczęta, wyglądała ślicznie z rozpuszczonymi włosami i leciutką opalenizną, od której odbijał prosty lniany strój w chłodnych barwach.

– Witaj – uśmiechnął się. – Miło cię widzieć bez szpitalnego uniformu. Ale chyba nawet nie zapytałem, jak się czujesz.

– Doskonale, dziękuję – uśmiechnęła się.

– A jak udały ci się wakacje? – zapytał, kiedy usiedli. Marzył, żeby ją wziąć w ramiona i zanurzyć twarz w jej włosach.

– Było cudownie. Bardzo potrzebny był nam ten wyjazd. A jak twój urlop?

– Też doskonale wypocząłem.

Przez jakiś czas nie rozmawiali o niczym szczególnym, głównie o wakacjach i pracy. W końcu Sophie pochyliła się w jego stronę i położyła dłoń na jego ręce.

– Zdaje się, że o czymś chciałeś ze mną pomówić, Clay. Coś się wydarzyło, prawda? Przypuszczam, że to wbrew twojej naturze prosić kogoś, żeby cię wysłuchał – powiedziała. – Tym bardziej sobie to cenię.

– Masz rację pod każdym względem. – Uśmiechnął się z przymusem. – To w sumie czysto męska sprawa, a przy tym bardzo osobista. Jestem przekonany o twojej dyskrecji, ale czy mogę cię obarczać takim ciężarem?

– Wielu ludzi nie ma z kim porozmawiać – odparła. – Jestem do twojej dyspozycji. Już samo wysłuchanie przez kogoś przynosi ulgę.

Clay opowiedział jej o swojej znajomości z Dawn od momentu, gdy się spotkali, i przedstawił niemal słowo w słowo ich ostatnią wymianę zdań.

– Oto cała żałosna historia, tak jak ja ją widzę. Punkt widzenia Dawn jest bez wątplenia inny. Czy naprawdę zasługuję na potępienie, tak jak ona uważa? – zapytał.

– Wydaje mi się – powiedziała z namysłem – że byłeś od początku uczciwy wobec niej i zakładałeś, że ona postępuje analogicznie. Ale ona chciała małżeństwa z kimś, kto ma szansę

osiągnąć prestiżową pozycję w szpitalu, który jest i jej światem. Takie miała sekretne plany. Byłeś chyba trochę naiwny. Uważałeś, że wystarczy uczciwość twoich intencji. Ona zaś sądziła, że uda jej się wpłynąć na zmianę twoich zamiarów. Tak ja to odczytuję: wasze dążenia były nie do pogodzenia.

– No tak... – mruknął.

– Zanim znajomość z kimś stanie się bardzo bliska, warto wybadać, do czego zmierza ta druga osoba. To nie zawsze jest łatwe. Ale nie chcę prawić kazań.

– Proszę, mów dalej, Sophie.

– Uważałam cię za zarozumiałego, ale ostatnio zmieniłam zdanie – powiedziała, spuszcżając głowę. – Widzę, że uważasz kobietę za taką, jaką ci się przedstawia, być może dlatego, że jesteś tak skupiony na pracy. Zauważam, że wielu mężczyzn koncentruje się na sobie, na swojej pracy, żeby któregoś dnia się ocknąć i zauważyć, że ich życiu osobistemu grozi katastrofa, albo już nawet legło w gruzach.

– Proszę, mów dalej – poprosił.

– Jesteś wspaniałym lekarzem. Tyle mi pomogłeś, kiedy Mandy chorowała. Masz w sobie współczucie i zrozumienie. Ale nie dostrzegasz pewnych elementów w stosunkach między ludźmi. Tak jak wszyscy, widzisz tylko to, co pragniesz dostrzec. Wiedz, że istnieją kobiety, które zamierzają uzyskać najwyższą cenę za swoją młodość, urodę i gotowość dostosowania się do wymagań mężczyzny, który byłby zdolny zapewnić im życie na wymarzonej poziomie. Zazwyczaj nie kochają go, bo miłość odebrałaby im hart, a one muszą być twarde i wyrachowane, dla osiągnięcia celu. Mają też świadomość, że ich walory są przemijające. To całkiem pospolity gatunek kobiet. Przy czym, jeśli nastąpi jakiś krach i zdobyty mężczyzna straci nagle majątek albo okaże się nieuleczalnie chory, natychmiast znikają ze sceny.

– To chyba zbyt surowa ocena, nie sądzisz?

– Bynajmniej. I jestem pewna, że ty o tym wszystkim dobrze wiesz, tylko chcesz, żeby ktoś inny ci to przedstawił.

– Pewnie masz rację. Tylko niełatwo przyznać się przed samym

sobą, że się było przedmiotem manipulacji.

– Clay, ona zwyczajnie prowadziła z tobą grę opartą na transakcji. Uważała, że oboje w nią gracie. Sądziła, że gdy tylko zostaniesz ordynatorem, natychmiast sięgniesz po nią, przygotowaną i wyczekującą, i uznasz za swoją drugą połowę. Każde z was miało być rodzajem trofeum dla tego drugiego.

Clay rozprostował się w krześle i ze znużeniem wyciągnął rękę nad głowę.

– Jak to się dzieje, że ty to widzisz, Sophie?

– Obserwuję kobiece zachowania, na jakie sama nigdy bym sobie nie pozwoliła, i zwykle wiem, do jakiego celu prowadzą. Drapieżne działania kobiet muszą być stare jak świat, chociaż nie tak częste jak u mężczyzn. Większość kobiet jest inna, łatwo je zranić.

– Może dlatego tak cię lubię. Ale na tle tego, co mówiłaś, moje wypowiedzi muszą brzmieć niewinnie, jak w ustach dziecka.

– Nie ma w tobie niewinności. Zaślepiło cię pragnienie tego, czego od niej chciałeś, przesłaniając inne sprawy. Na jakiś czas doskonale zharmonizowaliście swoje potrzeby.

– Masz rację. Być może wykorzystałem ją i uspokajałem własne sumienie, kupując jej biżuterię i tak dalej. – Podniósł jej dłoń do ust i ucałował: – Jesteś cudowna. Dziękuję.

– Przypuszczam, że oczekiwała podarunków w postaci biżuterii zgodnie z niepisaną umową między wami – zauważyła Sophie.

– Napijesz się jeszcze czegoś? A może spróbujemy tych pysznych frytek, które tu podają? – zapytał.

– Z przyjemnością wypiję jeszcze jedno piwo. A zamiast brylantowej kolii, o której nie mogę przestać myśleć, przystanę na porcję frytek.

– Musisz uważać mnie za ostatniego fajtłapę w kontaktach z kobietami – uśmiechnął się – ale po naszej rozmowie czuję się podniesiony na duchu.

– Podoba mi się, że nie obawiasz się okazać wrażliwości.

– Mają tu sałatkę i podsmażane krewetki – zauważył, wracając z piwem. – Umieram z głodu.

– Ja również.

W oczekiwaniu na posiłek nadal rozmawiali. Clay czuł, jak uchodzi z niego uczucie frustracji i przygnębienia. Dobrze mu było w towarzystwie Sophie.

– Więc definitywnie zrezygnowałeś ze stanowiska ordynatora chirurgii?

– Tym razem tak. Jeśli nadal będę pracował w Gresham za dziesięć lat, być może wtedy spróbuję szczęścia.

– A czym w ogóle zamierzasz się zajmować w tym czasie?

– Nie mam pojęcia. Tak długo roztrząsałem kwestię tego stanowiska, że przyszłość stała się dla mnie pustym słowem. Teraz czuję przede wszystkim ulgę.

Zaczęli jeść palcami gorące frytki spiętrzone w sporym koszyku, który postawiono przed nimi na stoliku.

– Przepyszne – uznała Sophie. – To wspaniałe honorarium za moje doradztwo, Clay. Dzięki.

– To nieproporcjonalne do tego, co dla mnie zrobiłaś. To ja dziękuję, Sophie – odrzekł cicho.

– Mam nadzieję, że ci w jakimś stopniu pomogłam – powiedziała poważnie. – Wiem, jak bardzo potrzebne jest podzielenie się z kimś swoimi kłopotami.

Pozostali długo w pubie, jedząc powoli i rozmawiając.

– Czuję się tu jak w drugim domu – zauważyła Sophie. – Naprawdę lubię tu przychodzić. To wrażenie jeszcze się wzmogło, odkąd byłam tu kilka razy z tobą. To niegdyś był prywatny dom, w epoce wiktoriańskiej, jak się zdaje.

– Zawrzyjmy umowę, Sophie. Jeśli będziemy sobie nagle potrzebni, spotkajmy się tutaj. To bardzo miłe miejsce.

– Dla mnie też. Ileż w tym pomyśle romantyzmu. Zgoda. Clay pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Dziękuję za wysłuchanie i... wrażliwość?

– Cieszę się, że okazałeś mi zaufanie – odparła cicho.

Była prawie północ, gdy odwiózł ją do domu.

– Czy nasza kolacyjna randka przypada w najbliższą sobotę? Tym razem nie będzie w ciemno – zauważył, gdy siedzieli już w

zaparkowanym samochodzie.

– Tak, i przyjdę z przyjemnością, Clay.

– Czy nie mogłyby to być regularne spotkania? – zapytał. – Jestem już całkowicie wolny. Sponiewierany, ale wolny. – Uśmiechnął się smutno. – I tyle rzeczy zaczyna się dobrze układać.

– Chciałabym, Clay. Pragnę cię lepiej poznać.

– Czego oczekujesz od mężczyzny?

– Musi być prawy, żebym mogła mu ufać, żebym go mogła kochać. I chciałabym, żebyśmy byli dobrze dopasowani, i żeby między nami iskrzyło. Dotąd nikogo takiego nie miałam. – Znasz mnie na tyle długo, żeby wiedzieć, jak wygląda sprawa iskrzenia między nami. No więc?

– Jest w porządku – powiedziała.

Wzięła głęboki oddech i zwróciła twarz w jego stronę. Jakby pod wpływem tego samego impulsu oboje pochylili się ku sobie, objęli i zastygli w pocałunku, ciesząc się swoją bliskością. Łagodność i delikatność Sophie skłaniała Claya do czułości i opiekuńczości. Kim właściwie była dla niego wyrachowana Dawn? Uprzytomnił sobie, że w przeszłości nie kochał żadnej kobiety. Owszem, lubił je, pragnął i zaspokajał przy nich swoje pragnienia. Teraz czuł pewien zamęt.

Zdał sobie nagle sprawę, że Dawn nigdy nie zdobyła się na szczerość: każda jej najbardziej nawet impulsywna reakcja była wykalkulowana. To przypomnienie stało się dla niego odkryciem.

W końcu oderwali się od siebie, zapatrzeni i uśmiechnięci jak para nastolatków, którzy właśnie cieszą się swoją pierwszą młodzieńczą fascynacją. I choć Clay bardzo chciał prosić Sophie, by spędziła z nim resztę nocy, powstrzymał się od tego, mówiąc sobie, że to za wcześnie. Zadał sobie pytanie, jakie właściwie ma zamiary w stosunku do niej? Przy swojej bystrości mogłaby pewnie je rozszyfrować. Rzecz w tym, że sam nie zdawał sobie z nich sprawy, – Dobranoc, kochanie. Zobaczymy się w sali operacyjnej w poniedziałek – powiedział.

Wysiadając z samochodu, zatrzymała się w pół kroku.

– Clay, musisz zrozumieć jedną rzecz: jestem bardzo wrażliwa. Naprawdę.

– Nigdy w to nie wątpiłem.

Gdy weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi, Clay siedział nadal w samochodzie, pogrążony w rozmyślaniach. Miał za sobą długi dzień, brzemienisty w zdarzenia. Sophie dała mu jasno do zrozumienia, że jest zupełnie inna niż Dawn. Powinien ją zrozumieć i odpowiednio postępować, jeśli mu na niej zależy.

Zrobił głęboki wydech i poczuł, że zaczyna się odprężyć. W jego oczach świat znów stał się normalny. Wyczuwał, że Sophie jest mu przychylna, takiemu, jakiego poznała z rozmów i działań, choć nie powie mu o tym wprost. Stał więc przed nowym wyzwaniem i był zdecydowany je podjąć.

Z uśmiechem odjechał w kierunku domu.

Gdy już leżał w łóżku, usłyszał dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę, ale po chwili osoba po drugiej stronie rozłączyła się. Wstał z łóżka z uczuciem absolutnej pewności i zszedł do salonu, gdzie połączone z drugim aparatem urządzenie rejestrujące połączenia z zewnątrz wyświetliło numer Sophie.

Usiadł na kanapie przy telefonie, uradowany i stęskniony. W pierwszej chwili chciał się ubrać i jechać do niej. To takie proste, tej nocy jest przecież sama. Zmusił się do przeczekania tego impulsu. Z bijącym sercem oddzwonił do niej po pięciu minutach, cały zamieniony w oczekiwanie. Tak bardzo pragnął ją mieć obok siebie.

Linia była zajęta. Słuchał z niedowierzaniem przerywanego sygnału i po chwili się rozłączył. Jedno wiedział na pewno: dała mu znak, że go potrzebuje. Przynajmniej tak to odbierał. Może w ten sposób okazywała mu inicjatywę, której od niej oczekiwał.

Leżąc już w łóżku, ponowił próbę kontaktu z Sophie. Jednak jej numer nadal pozostawał zajęty. Może po pierwszym ruchu zabrakło jej odwagi, by przejść do drugiego. W końcu jest matką, ciąży na niej odpowiedzialność, a przy tym ma za sobą ciężkie przejścia. Uśmiechnął się do siebie. Mógł czekać, bo było warto.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Masz chwilę czasu, Clay? – zapytał Jerry Claibourne. Mijali się właśnie w drzwiach szatni dla chirurgów, skąd Clay szedł wprost na salę operacyjną.

– Jasne, Jerry – odrzekł, przystając w przejściu. – Wiem, że musiałem cię nielecho zaskoczyć swoją decyzją. Jej mechanizm jest prosty. Przemyślałem wszystko, będąc na urlopie, i wiem, że nie mogę teraz podjąć obowiązków szefa. Byłoby rozsądniej, gdybym się ubiegał o to stanowisko za jakieś dziesięć lat. Musiałem jednak zmierzyć się ze swoimi chęciami teraz, żeby móc to sobie uprzytomnić. Przykro mi, że zająłem ci czas i energię, zabiegając o poparcie.

Clay wypowiedział się szerzej na temat swojej rezygnacji, o czym zaledwie wspomniał wcześniej, dzwoniąc do Jerry'ego z domku nad jeziorem.

– Nic takiego się nie stało. Lepiej wycofać się teraz niż po fakcie, bo jestem pewien, że wybrano by ciebie – zauważył Jerry.

– Gdybym objął tę funkcję teraz, musiałbym wyrzec się innych rzeczy, na przykład małżeństwa i rodziny – wyjaśnił Clay.

– Czy masz konkretną kandydatkę? – dopytywał się zaintrygowany Jerry. – Czyżby Dawn?

– Nie, to nie ona. – Clay uśmiechnął się, czując, że jest mu lekko na duszy.

– Nie chciałem cię urazić, ale bardzo mi ulżyło, kiedy usłyszałem twoje wyznanie. Dawn jest wspaniałą sekretarką, ale gdyby została twoją żoną, zjadłaby cię żywcem. To zdecydowanie kobieta nie dla ciebie, Clay.

– W porę się spostrzegłem. Jest szansa, że Jeff doceni jej talenty.

– No właśnie. Może warto by ich sobie przedstawić.

– Zrób to, Jerry – uśmiechnął się Clay – a będę ci do zgornie wdzięczny. Zresztą Jeff pewnie też. Sam się nie odważy.

– Zrobię, co w mojej mocy. Doceniam twoją szczerłość, Clay, choć czuję się zawiedziony. No, to na razie.

Clay odszukał Sophie, która była wyznaczona jako pielęgniarka asystująca przy jego. pierwszej operacji.

– Dzień dobry, Sophie – przywitał ją.

– Dzień dobry – odrzekła z uśmiechem i lekkim rumieńcem. Byli sami w sali.

– Czy dzwoniłaś do mnie w sobotę późnym wieczorem, żeby zaraz odłożyć słuchawkę? – zapytał przewrotnie.

Zaczerwieniła się mocniej.

– To prawda... Chciałam z tobą porozmawiać i...

– Spędzić ze mną noc? – dokończył zdanie cicho.

– Tak, ale dałam za wygraną. – Nie patrzyła na niego, zajęta przygotowaniem zestawu do kroplówki.

– To podziałało na mnie jak czerwona płachta na byka.

– Tak sądziłam, chociaż wiem, że byki nie rozróżniają kolorów.

– Ten akurat jest wyjątkiem – zaśmiał się Clay.

Atmosfera była naładowana elektrycznością. Clay pragnął dotknąć Sophie, położyć rękę na jej smukłej szyi, pocałować. Nie wykonał najmniejszego ruchu. Nie było to ani właściwe miejsce, ani czas.

– Czemu dałaś za wygraną? – wyszeptał.

– Mówiłam ci o tym w sobotę: łatwo mnie zranić.

– Rozumiem. Nasza pora jeszcze nie nadeszła – powiedział miękko. – Ale już cieszę się na tę chwilę.

W tej chwili za ścianą dał się słyszeć szmer głosów i szum płynącej wody w umywalni. Clay uśmiechnął się do Sophie i dołączyli do zespołu przygotowującego się do pierwszej tego dnia operacji. Nie mógł pojąć, czemu poświęca tej kobiecie tyle myśli i czemu ma tak dojmującą świadomość jej obecności, gdy są obok siebie.

Jak się miało okazać, była to ich jedyna prywatna wymiana zdań tego dnia. Na stół operacyjny jeden po drugim trafiali pacjenci z oddziału nagłych wypadków, a planowe operacje przesuwano na później. Gdy o piętnastej trzydzieści kończyła pracę pierwsza zmiana pielęgniarek, Clay miał przed sobą jeszcze dwie operacje, będąc w trakcie trzeciej. Wiedział, że zajmą mu

czas do osiemnastej. Uprzedził swoją sekretarkę o niemożności przyjęcia pacjentów i prosił, by odwołała wszystkie zaplanowane na ten dzień wizyty.

W związku z zaistniałą sytuacją kilka pielęgniarek z porannej zmiany, w tym Sophie, zostało poproszonych o pozostanie w pracy po godzinach, co przyjęły z rezygnacją.

– Czy mogę cię podwieźć do domu, Sophie? – zapyta! Clay w umywalni, gdy zakończyli pracę.

– O tak, proszę – odrzekła z uśmiechem. – To był męczący dzień.

– Muszę iść do swojego gabinetu po karty pacjentów, które naszykowała mi sekretarka. Może tam się spotkamy? – Wyjaśnił jej, jak trafić na miejsce. Sam miał jeszcze wziąć prysznic i zmienić ubranie.

W czasie gdy cała pierwsza zmiana poszła już do domu, pełen napięcia Clay czekał na Sophie w swoim gabinecie, przeglądając odłożone karty i dokumenty. Zdawał sobie sprawę, że znajomość z nią osiągnęła punkt krytyczny: będąc w każdym towarzystwie, istnieli tylko dla siebie, jakby wyizolowani z otoczenia. Pragnął ją kochać i tulić. Niegodziwości Dawn stały się przeszłością. W jego życie nareszcie powróciła normalność i życzliwość, które wniosła ze sobą Sophie.

Na liście pacjentów przychodni zapisanych na wizytę do niego na następny dzień dostrzegł nazwisko Mike'a Dolby'ego. Mike był już prawie sześć miesięcy po operacji. Jeśli badanie nie wykryje zakażenia, Clay będzie chciał umieścić go na liście czekających na operację. Pozbawi Mike'a sztucznej przetoki i ponownie połączy oba odcinki jelita.

W trakcie tych rozmyślań rozległo się pukanie do drzwi i po chwili do gabinetu weszła Sophie w mokrej od deszczu nieprzemakalnej kurtce narzuconej na ubranie. Miała zaróżowioną twarz i rozwichrzone włosy.

– Cześć, Sophie. Już właściwie skończyłem. Czy pamiętasz Mike'a Dolby'ego z chorobą Crohna? Byłaś wtedy moją instrumentariuszką, przypominasz to sobie?

– Tak. – Zmarszczyła twarz, wysilając pamięć. – Czy wszystko z nim w porządku?

– Jak najbardziej. Za parę tygodni zamierzam u niego wyeliminować sztuczną przetokę.

– To wspaniale. Chciałabym współpracować z tobą przy tej operacji.

– Może uda mi się to zorganizować – rzekł pozornie niefrasobliwym tonem, marząc o wzięciu jej w ramiona.

Gdy uśmiechnęła się w odpowiedzi, jak zahipnotyzowany zrobił krok naprzód.

– Sophie... – Wyczuła w jego tonie łagodność i pragnienie. Jakby sterowani tą samą potrzebą objęli się i ucałowali. Przytulił ją mocno do siebie.

– Cudownie pachniesz nieszpitalnym mydłem – powiedział, całując jej wilgotne od deszczu włosy. – I tak bardzo pragnę się z tobą kochać. – Powoli, nie pędź tak na złamanie karku, uspokajał sam siebie, czując, że to jedno pragnienie może zagłuszać wszystkie inne.

Trzymając obie jego dłonie, Sophie cofnęła się, żeby móc na niego spojrzeć.

– Przyszłam tu, bo tak chciałam. I to bardzo – dodała, dostrajając się do jego nastroju.

– Czy pojedziesz teraz ze mną do domu? – zapytał. – Na godzinę lub dwie? Czy to możliwe?

Odpowiedź mógł wyczytać z jej pełnych oczekiwania oczu.

– Tak. Tak, proszę.

Lało jak z cebra, kiedy jechali. Oboje milczeli. Clay starał się skupić całą uwagę na prowadzeniu samochodu.

– W tym pokoju nigdy dotąd nie było ze mną kobiety – oznajmił zgodnie z prawdą, gdy znaleźli się w sypialni.

Rozbierał Sophie powoli, delektując się pięknem jej ciała. Miała posągowe kształty dojrzałej kobiety, która urodziła dziecko. Stała przed nim bez żenady, pozwalając mu się oglądać.

Uśmiechnęła się, gdy ukląkł przed nią, obejmując jej biodra i całując brzuch.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał.

– Clay... – Sophie uklękła przy nim na podłodze, z twarzą przy jego twarzy. – Chciałabym, żebyś wiedział, że jestem tu z jednego, jedyne go powodu.

– Tak? – spytał z uśmiechem.

– Kocham cię... kocham cię tak bardzo... usiłowałam nie... – Stała na równe nogi, pociągając go za sobą.

– O Boże, Sophie – szepnął, gdy rozpinając pasek jego spodni i pomagając zdjąć resztę garderoby. – Pragnę cię. Tylko nie jestem pewien, czy wiem, co to miłość.

– To bez znaczenia, chciałam tylko, żebyś wiedział, co czuję. I wiedz jeszcze, że być tak blisko z mężczyzną, jak teraz z tobą, nie zdarzyło mi się od czterech lat.

– I to też nie ma żadnego znaczenia.

Stali przytuleni, jakby nie chcieli, by rozdzieliła ich nawet najmniejsza przestrzeń. Dotknął jej splątanych włosów, spiętrzonych nad nagimi ramionami.

Rzeczywistość przestała dla niego istnieć, poza ciepłem ciała Sophie. Podniósł ją jak piórko i złożył na szerokim łóżku. Pokój tonął w półmroku, deszcz bębnił w szyby. Wszystkie elementy scenerii nabierały szczególnego znaczenia, każdy z nich powiększał przyjemność Claya. Pod pewnymi względami czuł się tak, jakby pierwszy raz zdobywał kobietę.

Całował jej szyję i piersi, gładząc jej ciało i odkrywając je dla siebie. Sophie mruzczała z rozkoszy, leżąc z policzkiem przytulonym do jego twarzy, z dłońmi wplecionymi w jego włosy, odpowiadając poruszeniami ciała na jego pieszczoty. Clay płonął z pożądania, ogarnęło go nieznane mu dotąd uczucie czułości. Pragnął być świadom każdego jej odruchu i każdej reakcji na jego gesty.

– Wiedz, że czuję się przy tobie jak byk, któremu pokazano płachtę – powiedział cicho.

Zaśmiali się jak dwoje dzieciaków, które odkryły słój ze słodyczami i postanowiły je wykraść. Clay przesunął ręką po aksamitnym udzie Sophie.

– Kocham cię, Clay – szeptała, przytulona do niego, oplatając go ramionami.

Pieścił ją łagodnie i powoli. Panował nad swoimi potrzebami. Chciał najpierw zaspokoić jej pragnienia. Instynktownie rozumiał, że ten pierwszy raz mógł albo dodać mocy, albo zniszczyć kiełkujące między nimi uczucie.

Później gładził ją po włosach, gdy szlochała odprężona w jego ramionach, wiotka jak szmaciana pacynka. Leżał zaspokojony, wolny od myśli, niepomny całego świata, prócz Sophie u swego boku. Był tylko świadom bicia swego serca, przyspieszonego oddechu i pulsowania ciała odzyskującego równowagę po krótkiej chwili mistycznego złączenia z kobietą. Ich ciała były gorące i wilgotne.

– Moje kochanie – wyszeptał, gdy ucichła. – Nie zasypiaj jeszcze. Za chwilę zaczniemy wszystko od nowa. Ten następny raz będzie dłuższy...

W odpowiedzi Sophie przycisnęła tylko rozpalony policzek do jego szyi.

Odtąd pragnął każdą wolną chwilę spędzać z Sophie. Spotykali się tak często, jak mogli, po pracy, u niego albo u niej, gdy była sama. Kilkakrotnie również widział się z jej matką i córką i stwierdził, że zaczyna je coraz lepiej poznawać. Sophie nie nalegała, aby się do nich zbliżył. W weekendy spędzała wiele czasu z córką.

Bywali w restauracjach i barach, na kolacjach i drinkach, ale najwięcej czasu spędzali w łóżku. Zawsze dużo ze sobą rozmawiali, jakby chcieli dzielić każdy pomysł, każdą myśl na każdy temat. Stopniowo poznawali się wzajemnie jako ludzie, z dala od powiązań zawodowych. Clayowi podobało się to, co odkrywał w Sophie.

Wielkimi krokami zbliżał się koniec roku. Był początek grudnia, temperatura na zewnątrz spadła, każdego dnia sypał śnieg. Nastął bardzo pracowity czas dla Claya. Chirurdzy starali się przyspieszać operacje wybranych pacjentów. W ten sposób operowani zdołaliby wydobrzcć na święta. Zgodnie z

przewidywaniami na stanowisko ordynatora wybrano Jeffa Willoughby'ego. Clay był tym niespecjalnie poruszony.

Przeszkadzało mu coś innego: oto jego czas dla Sophie siłą rzeczy bardzo się skurczył. Widywał ją w pracy, ale ona również była zajęta, pracując w dni wolne i po godzinach. Nie było więc kradzionych pocałunków w umywalni czy w kawiarence. Po dwóch dniach niewidzenia brakowało mu jej bliskości jak powietrza. Tęsknił do rozmów z nią i dyskusji, i do samego jej towarzystwa. Ustalili, że część świąt Bożego Narodzenia Clay spędzi z nią i jej rodziną.

– Witaj, moja długo nie widziana pani – powiedział do niej któregoś ranka w umywalni, przygotowując się do pierwszej planowej operacji.

– Witaj – powiedziała miękko. – Tęskniłam do ciebie. Mam nadzieję, że wyczekujesz świąt tak jak ja. Czy możesz zadzwonić wieczorem dla nadrobienia straconego czasu?

– Tylko spróbuj mnie powstrzymać. – Pocałował ją szybko w szyję, gdy nachylała się nad umywalką. – Mam zaproszenie od Jerry'ego i jego żony na przyjęcie na cześć Jeffa Willoughby'ego w przyszłym tygodniu. Poprosił mnie, żebym przyszedł ze swoją damą. Czy zechcesz mi towarzyszyć?

– Czy ja jestem twoją damą, Clay? – W tonie jej głosu wyczuwał emocje, których nie potrafił sobie wyjaśnić.

– Moją jedyną damą – odpowiedział.

– Będzie mi miło pójść z tobą – dodała. – To powinno okazać się interesujące... pod wieloma względami.

– Tak, z pewnością – zgodził się, choć nie bardzo wiedział, co Sophie mogłaby uznać za interesujące. – Mam dyżur pod telefonem w ten weekend. Czy mogłabyś przyjechać do mnie?

– Spróbuję – powiedziała.

W tym momencie do sali wszedł z rozmachem Rick.

– Dzień dobry – zwrócił się do Claya. – Cześć, laleczko – rzekł do Sophie.

– Witaj, kocurku – odpowiedziała mu Sophie.

– Ejże, skąd ten kocurek? – wtrącił Clay.

– Młodzi lekarze i pielęgniarki obchodzą właśnie tydzień wzajemnej adoracji – wyjaśnił Rick beztrasko.

– Pierwszy raz o tym słyszę – odrzekł Clay.

– Bo zamknął się pan w wieży z kości słoniowej, a życie toczy się bliżej ziemi.

– To prawda?

– Chyba będę cię nadal nazywała kocurem, Rick – zaśmiała się Sophie już w drzwiach.

– Ty możesz – odparł Rick. – Cóż to za przemiła dziewczyna – zwrócił się do Claya, kiedy Sophie wyszła.

– Bardzo miła – zgodził się Clay. – Czy mam doszukiwać się jakichś ukrytych znaczeń?

– To niewykluczone, proszę pana.

– Wybierz sobie z głowy ten pomysł, Rick.

– A gdzież bym śmiał – Rick spojrzał na niego z ukosa – skoro ona już nie jest wolna.

– Nie jest – wyjaśnił Clay. – I nie zwracaj się do mnie „proszę pana”. Czuję się wtedy dużo starszy niż faktycznie jestem.

– Przyjąłem do wiadomości.

Idąc do barku na spóźniony lunch, w korytarzu przy sali operacyjnej Clay spotkał Jeffa Willoughby'ego w towarzystwie Dawn Renton. Przybrał obojętny wyraz twarzy i zatrzymał się przed nimi.

– Cześć, Jeff. Gratuluję stanowiska. – Potrząsnął jego ręką.

– Dzięki, Clay. – Jeff blado się uśmiechnął. Mimo wszystko był nieco bardziej ożywiony niż zwykle i Clay przypisywał to wpływowi Dawn.

Jeff Willoughby był przedwcześnie łysiejącym, niewysokim mężczyzną o twarzy, jakich wiele. Dał się poznać jako doskonały chirurg mający dobry kontakt z pacjentami, ale nie radzący sobie w życiu osobistym.

– Pozwól, że cię przedstawię mojej narzeczonej, Dawn Renton – powiedział Jeff. – A może się już poznaliście?

To chyba dowcip roku, myślał Clay, starając się opanować zaskoczenie. Osoba Dawn nie wywoływała w nim już żadnych

emocji. Gdy potakując, przeniósł na nią spojrzenie, zauważył, że z wymuszonym uśmiechem mierzy go triumfującym wzrokiem.

– Kolejne gratulacje – dodał, unikając najmniejszej choćby aluzji na temat charakteru jego znajomości z Dawn. – Kiedy ślub?

– W najkrótszym możliwym terminie – odrzekła Dawn, obejmując Jeffa i władczo wspierając się na nim.

Jeff się zaczerwienił, a Clay pomyślał, że Dawn dramatycznie szybko dokonała inicjacji.

– Mam nadzieję, że będziecie oboje bardzo szczęśliwi – powiedział szczerze, robiąc krok do tyłu.

Jak miało się okazać, został wezwany do szpitala w piątek wieczorem, by zostać tam na pół nocy, a potem w sobotę na większość dnia. Wyczerpany, spał do późna w niedzielę. Jedząc śniadanie w porze lunchu, sprawdzał jedynie nagrania z sekretarki. Pilne wiadomości i tak dotarłyby do niego za pośrednictwem pagera.

Odebrał w ten sposób informację od Sophie, która zawiadamiała, że kilka razy telefonowała bez skutku, by mu przekazać, że wyjeżdża na całą sobotę. Pod działaniem impulsu Clay postanowił pojechać do jej domu od razu, bez uprzedzenia. Pragnienie widzenia jej przesłoniło wszelkie inne jego potrzeby.

Był zimny, jasny dzień, z rodzaju tych, które zapowiadają ostrą zimą, a oddech pozostawiał obłoki pary w powietrzu. Jazda do domu Sophie zabrała mu kwadrans. Gdy zapukał do drzwi, nikt mu nie odpowiedział, a dom wyglądał na opustoszały. Clay poczuł się nieswojo i przeszedł na tyły, by zajrzeć przez okno kuchenne i zapukać do wejścia na zapleczu. Wszystkie drzwi były pozamykane. Zaniepokojony, postanowił zadzwonić do matki Sophie z telefonu komórkowego.

– Witaj, Clay. Miło cię słyszeć. Co u ciebie? – Życzliwy głos starszej pani przyniósł Clayowi odprężenie, uczucie lęku ustąpiło. Bo w końcu przyznał się przed samym sobą, że niepokoiła go nieobecność Sophie.

Miał wrażenie, że coś zaniedbał i że musi się spieszyć, by nie było za późno. Przeształ z nogi na nogę w zamierzającym

ogrodzie i ścisnął telefon w rękę, jakby aparat podtrzymywał najważniejsze połączenie w jego życiu.

– Sophie pojechała do Ottawy na weekend – wyjaśniała starsza pani. – Jej dawna klasa ze szkoły średniej spotyka się tam na zjeździe. Zatrzymała się u kolegi, którego nie widziała od lat.

– Kolegi?

– Tak. W zabawny sposób trafiła na ten zjazd. Tego kolegę spotkała w księgarni w Gresham. Chłopak robi chyba niezłą karierę w komputerach. Namówił ją, żeby przyjechała na to ich spotkanie koleżeńskie i żeby zatrzymała się u jego rodziny. O samym zjeździe Sophie wiedziała już wcześniej, ale nie miała zamiaru jechać. Mam wrażenie, Clay, że nie wyjechałaby, gdybyś nie miał dyżuru.

– Kiedy wraca? – zapytał przez ściśnięte gardło.

– Przyjeżdża dziś pociągiem, późnym popołudniem.

– Czy mógłbym po nią wyjechać na stację? Bardzo mi na tym zależy.

– Będzie jej bardzo miło przy tym zimnie, Clay. Przyjedź, proszę, do mnie na herbatę. Do przyjazdu pociągu masz jeszcze mnóstwo czasu.

– Z przyjemnością – powiedział z ulgą.

Być może zaczął uprzedzać fakty, a przecież Sophie ma absolutnie wolną rękę i wolno jej spotykać się z innymi mężczyznami. Może szkolny kolega to nie żaden rywal, ale Clay był poruszony w sposób dla siebie zaskakujący.

– On mi się wcale nie spodobał, to taki głęb – oznajmiła Mandy w przytulnej kuchni Lavinii Clement, matki Sophie.

Rozmawiali o Sebastianie Prenderze, dawnym koledze szkolnym Sophie.

– Dzieci potrafią być spostrzegawcze, prawda? – Lavinia uśmiechnęła się do Claya. – A przy tym niegrzeczne. Na ten temat wypowiem się później. Mandy była z Sophie w tej księgarni, gdzie spotkały Sebastiana.

– Ach, tak – odrzekł Clay z uśmiechem.

– Ja lubię ciebie, Clay – powiedziało dziecko – a Sebastiana

nie. Strasznie dużo mówi, i tylko o sobie. Na mnie nawet nie spojrzał. Cały czas gapił się na mamusię.

– Posłuchaj, Mandy. Dla ciebie to nie Clay, tylko doktor Sotheby – pouczyła ją babcia, podczas gdy Clay się uśmiechał.

– Ale jemu to nie przeszkadza, że tak go nazywam – odrzekła dziewczynka.

– Lubimy się – podsumował Clay.

Później, zniecierpliwiony i zdenerwowany, znalazł się w na stacji kolejowej w centrum Gresham i spieszył w stronę peronu, przy którym stał już pociąg z Ottawy. Z peronu płynął strumień przyjezdnych, wśród których udało mu się wypatrzeć Sophie. Z początku nie zauważyła go, gdy przystanął z boku, czekając na nią. Miała na sobie długi czarny płaszcz i botki, a na szyi kilkakrotnie zawiązany czerwony szal. Wyglądała jak porzucone dziecko, któremu przybył na ratunek i zdał sobie sprawę, że ją kocha i że boi się ją utracić. W ciągu tych kilku chwil uprzytomnił sobie, na co czekał przez całe dorosłe życie. I w końcu, w tym najzwyczajniejszym miejscu pod słońcem, które stało się odrobinę magiczne, dowiedział się, co to znaczy dawać siebie stale, być z kimś i nie pozwolić mu odejść.

Szła ze spuszczoną głową i wzrokiem wbitym w ziemię. Gdy znalazła się obok niego, zauważył, że twarz ma bladą i zmęczoną. Zapragnął scałować to zmęczenie i smutek i uwolnić ją od części obowiązków oraz powiedzieć jej, że ją kocha – Sophie!

Zaskoczenie i radość widoczne na jej twarzy wynagrodziły mu oczekiwanie. Serce przepełniało mu wzruszenie, a na twarz wypłynął uśmiech, który zawsze wywoływała jej obecność. Szybko podszedł bliżej, widząc tylko ją jedną.

– Clay! Jak wspaniale cię zobaczyć! Waśnie sobie myślałam, jak by to było miło, gdyby ktoś po mnie wyszedł w takie zimno. Skąd wiedziałeś, że przyjeżdżam?

– Od twojej mamy – powiedział, odciągając ją na bok, z dala od tłumu, wyjął z rąk torbę podróżną i objął, czując, że i ona otacza go ramionami. – Dzięki Bogu, nie przeoczyłem cię w tym tłumie.

– Tak się cieszę, że tu jesteś – wyznała.

– Czy miło spędziłaś czas w Ottawie? – zapytał, choć naprawdę chciał dowiedzieć się, kim jest i ile dla niej znaczy Sebastian Prender.

– Wspaniale było zobaczyć całą moją dawną klasę. Przegadaliśmy niemal całą noc. Ale ja sporo traciłam, bo ciągle myślałam tylko o tym, jak bardzo do ciebie tęsknię.

Clay zdecydował nie pytać o dawnego kolegę.

– To dobrze. – Przytulił ją do siebie tak mocno, że niemal przestała oddychać. – Kocham cię... kocham cię do szaleństwa. Nie wyjeżdżaj na przyszłość bez uprzedzenia, bo wybiegnę na dwór nago, przewracając oczami jak szaleniec.

Sophie roześmiała się, przyciągnęła do siebie jego twarz i pocałowała, nie zwracając uwagi na przechodniów.

– Już nigdy tak nie zrobię – obiecała. – Nie byłam pewna, co do mnie czujesz. Mogłam jedynie żywić pewne nadzieje.

– W pewnych sprawach brak mi bystrości i refleksu. Wyszli ze stacji objęci, Clay niósł jej torbę. Między nimi zaszło coś doniosłego i czuli potrzebę przedłużenia wieczoru.

– Może pójdziemy coś zjeść? – zapytał. – Umieram z głodu, ty pewnie też.

– Owszem – powiedziała z radością. – Clay, pojedźmy do Guida, miejsca naszej randki w ciemno.

– Słusznie – zauważył. Ciasno objęci ruszyli szybkim krokiem do zaparkowanego samochodu. – Ja wcale sobie nie życzyłem tamtej randki – wspomniał.

– Ani ja. Z tobą.

Jednocześnie się roześmiali i nie mogli przestać, a łązy ulgi ściekały im po twarzach.

– Ależ byliśmy głupi! I do tego częstowaliśmy się jeszcze nawzajem nieuprzejmościami! Czemuż po prostu nie mogliśmy się biernie poddać losowi? – zapytała Sophie.

– Nie wiem. – Clay pocałował ją, trzymając jej twarz w dłoniach. – Marzniesz. Chodźmy. Tym razem randka nie jest w ciemno, Sophie. Mam oczy szeroko otwarte.

Stał się poważny, poważniejszy niż kiedykolwiek w życiu.

Guido posadził ich przy stoliku, przyniósł w prezencie od firmy po kieliszku brandy na rozgrzewkę i gdy przestał już wokół nich robić szum, pozostali nareszcie sami. Clay ujął obie ręce Sophie i podniósł je do ust. Uznał, że przyszedł czas na wykazanie się odwagą i poproszenie jej o rękę. Tłumiąc lęk, podniósł na nią oczy.

– Jestem pracocholikiem, ale będę się starał to trochę zmienić – mówił z wahaniem. – Czasami bywam nieuprzejmy i niecierpliwy. To także postaram się opanować, jeśli uznasz, że nie jesteś w stanie tego znieść. Mam i dobre strony: lubię dzieci i chcę mieć dzieci, potrafię pracować i gotować...

Sophie słuchała w milczeniu.

– W przeciwieństwie do opinii, jaka do mnie przyłgnęła w szpitalu, nie uważam się za ósmy cud świata. W gruncie rzeczy jestem kimś skromnym, choć wdzięcznym za dary losu...

Sophie uśmiechnęła się.

– Widzisz... ja usiłuję po prostu zapytać cię... czy wyjdiesz za mnie? – spytał z przejęciem, ściskając jej dłonie. – Nie potrafię błagać na klęczkach, ale postaram się, jeśli to okaże się konieczne. No i nie wyciągnę z kieszeni wspaniałego pierścienia po praprababci, żeby cię nim olśnić i obdarować jako kobietę moich marzeń.

Sophie uwolniła rękę z uścisku i położyła mu na ustach.

– Ciii... – powiedziała z uśmiechem i rozjaśnionym wzrokiem. – Powtórz, że mnie kochasz.

– Kocham cię – powiedział, pochylając się ku niej. – Czuję się jak w gorączce i wiem, że jedynym lekiem jest ślub z tobą.

W tym momencie do stolika podszedł Guido.

– Czy teraz życzą sobie państwo wina? – spytał z ukłonem.

– Czy... może... nie wiem... – wykrztusił Clay.

– Poprosimy o nie później, do posiłku – zdecydowała Sophie.

– A teraz czy możemy dostać pół butelki szampana? Macie tu może *Veuve Cliquof*.

– *Si, sehorita* – odrzekł z ukłonem Guido. Sophie i Clay uśmiechnęli się do siebie przez stół.

– Czy twoja odpowiedź oznacza to, czego się spodziewam? – zapytał Clay.

– Przypadł mi do gustu pomysł wydania się za tygrysa. Może nie za pierwszego lepszego wyliniałego tygrysa, ale za ciebie. Clay, jestem gotowa cię poślubić.

– Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, jeśli wybaczysz mi ten banalny zwrot. Powinienem się jednak o czymś upewnić. – Pochylił się ku niej. – Czy między nami iskrzy?

– Iskrzy i wybucha – odrzekła cicho.

– Może później byśmy...

– Tak...

Guido powrócił do stolika z butelką szampana i zręcznie ją otworzył.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział, nalewając trunek do kieliszków. – Tym razem, jak widzę, to już nie przypadek. Życzę państwu wiele szczęścia.

– Dziękujemy – odpowiedzieli zgodnie, wznosząc w górę kieliszki, by tym gestem powitać wieczór i obiecującą przyszłość, która otwierała się przed nimi.